

NR 1 NA ŚWIATOWYCH LISTACH BESTSELLERÓW

SYLVIA DAY

ekstaza

Sylvia Day

Ekstaza

Tłumaczenie:

Małgorzata Hesko-Kolodzińska

Wszystkim dziewczynom „Cosmo”

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Kimberley Whalen, Ann Leslie Tuttle i Dianne Moggy - dowcipnym, odważnym kobietom, które wyruszyły ze mną w tę podróż.

Jestem też wdzięczna moim wspaniałym Czytelniczkom, od których codziennie czerpię inspirację.

Dziękuję!

Drogie Czytelniczki,

Ogromnie się cieszę, że mogę zaprezentować Wam opowieść o Jacksonie i Giannie. Podczas gdy oni dają sobie drugą szansę, ja postawiłam na współpracę z Harlequinem i "Cosmopolitan". Podobnie jak każda dziewczyna „Cosmo” uwielbiam przecierać nowe szlaki. Odkąd sięgam pamięcią, jestem dziewczyną „Cosmo” i wielbicielek romansów. Na każdym etapie życia, począwszy od liceum, przez małżeństwo do rodzicielstwa, zawsze miałam pod ręką najnowszy egzemplarz „Cosmopolitan” i romans (albo nawet kilka). Chyba

każda z nas chce być zabawna, przebojowa i fantastyczna, no i wszystkie zasługujemy na wyjątkowego faceta.

Mam nadzieję, że spodoba się Wam historia Gianny, która szturmem wdziera się do nowojorskiego świata biznesu i w życie Jacksona. Chętnie porozmawiam o tym z Wami, gdy już przeczytacie ostatnią stronę. Szukajcie mnie tutaj: www.sylviaday.com/community.

Do boju!

Sylvia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tamtego jesiennego poranka szalał wiatr, gdy wchodziłam do przeszklonego klimatyzowanego wieżowca o lustrzanych szybach, zostawiając za sobą kakofonię klaksonów i głosów przechodniów w centrum Manhattanu. Moje obcasy postukiwały na ciemnej posadzce z marmuru w rytmie bicia mojego serca. Wilgotnymi dłońmi położyłam prawo jazdy na biurku ochrony, a gdy otrzymałam plakietkę gościa, jeszcze bardziej zdenerwowana ruszyłam do windy.

Czy zależało wam na czymś tak bardzo, że sama myśl o porażce wydawała się wręcz niepojęta?

Tak właśnie się czułam w dwóch kwestiach: mężczyzny, w którym się głupio zakochałam, oraz posady asystentki, o którą się ubiegałam.

Mężczyzna okazał się wielką pomyłką, ale praca miała radykalnie odmienić moje życie. Nawet nie rozważałam możliwości, by po rozmowie kwalifikacyjnej tę posadę mógł dostać ktoś inny. Byłam pewna, że jako asystentka Lei Yeung wreszcie rozwinę skrzydła i pofrunę.

Niemal krzyknęłam z radości, gdy znalazłam się na dziewiątym piętrze i zobaczyłam drzwi z przyciemnionego szkła prowadzące do spółki Savor. Już sama nazwa firmy, wypisana ozdobną czcionką, zachęcała do snucia śmiałych planów i delektowania się tą cudną chwilą.

Przez szybę przyglądałam się elegancko ubranym recepcjonistkom. W przeciwieństwie do mnie nie ubierały się w second-handach, z pewnością też nie musiały łapać każdej pracy, by opłacić studia. Cóż, miały przewagę pod niemal każdym względem, ale nie czułam się speszona. No, nie za bardzo.

Usłyszałam brzęczyk i wpuszczono mnie do środka, a ja coraz bardziej traciłam pewność siebie. Popatrzyłam na beżowe ściany, na których wisały zdjęcia modnych restauracji i słynnych szefów kuchni, poczułam zapach ciastek, ten krzepiący aromat z mojego dzieciństwa, ale nawet to mnie nie odprężyło.

Przedstawiłam się recepcjonistce, potem znalazłam wolne miejsce pod ścianą i patrząc na tłum, zaczęłam się zastanawiać, czy umówiona godzina spotkania, na które przyszedłam z półgodzinnym wyprzedzeniem, to jakiś żart. Wreszcie uświadomiłam sobie, że zaledwie pięć minut poświęcano kolejnym kandydatkom, które wchodziły i wychodziły idealnie

o czasie.

Gdy usłyszałam swoje nazwisko, odepchnęłam się od ściany tak szybko, że zachwiałam się na szpilkach, omal całkiem nie straciłam równowagi. Ta niezręczność doskonale odzwierciedlała mój stan ducha, moją niepewność.

Poszłam za atrakcyjnym młodym mężczyzną przez korytarz i znalazłam się w gabinecie. Za pustym sekretariatem znajdowały się podwójne drzwi prowadzące do centrum władzy Lei Yeung.

- Powodzenia - z uśmiechem powiedział przystojniak.

- Dziękuję.

Gdy znalazłam się w środku, najpierw zwróciłam uwagę na wykwintny nowoczesny wystrój, a dopiero potem na kobietę, która siedziała za gigantycznym biurkiem. Można by jej nie zauważyć w tej olbrzymiej przestrzeni z niesamowitym widokiem na Manhattan, gdyby nie uderzająca czerwień okularów dopasowana do odcienia pełnych ust.

Lei Yeung przykuła mój wzrok. Podziwiałam pasmo srebrnych włosów na prawej skroni i skomplikowaną fryzurę. Była smukłą kobietą, miała piękną szyję i długie ręce. Gdy spojrzała znad mojego CV, poczułam się bezbronna i obnażona.

- Proszę, usiądź, Gianni - zachęciła mnie z uśmiechem, zdejmując okulary.

Przeszłam po kremowej wykładzinie i spoczęłam na chromowanym i obitym skórą krześle stojącym przed biurkiem.

- Dzień dobry - odezwał się, ponieważ słysząc swój brookliński akcent, którego tak bardzo próbowałam się pozbyć.

Jeśli Lei go zauważyła, to nie dała tego po sobie poznać.

- Opowiedz mi o sobie - poprosiła.

Odkasznęłam, po czym zaczęłam recytować:

- Wiosną ukończyłam z wyróżnieniem Uniwersytet Stanu Nevada w Las Vegas...

- To przeczytałam w twoim podaniu - wpadła mi w słowo, łagodząc to lekkim uśmiechem. - Opowiedz mi coś, o czym nie wiem. Dlaczego interesuje cię branża restauracyjna? Sześćdziesiąt procent nowych lokali upada w ciągu pierwszych pięciu lat istnienia, o czym na pewno wiesz.

- Nasza firma nie upadła. Moja rodzina już od trzech pokoleń prowadzi restaurację w Małych Włoszech - oznajmiłam z dumą.

- Dlaczego tam nie pracujesz?

- Bo nie mamy pani. - Uff... Ten komentarz był zbyt poufały. Choć Lei Yeung nie wyglądała na dotkniętą moją gafą, jednak bardzo się przejęłam. - Chodzi o to, że nie mamy

pani magii - dodałam niezręcznie.

- My...?

- Mam trzech braci. Po przejściu taty na emeryturę wszyscy trzej nie mogą przejąć restauracji U Rossich, i nawet nie chcą. Najstarszy dostanie restaurację, natomiast młodszy utworzą filie.

- A twoim wkładem jest dyplom z zarządzania restauracjami i serce.

- Chcę się nauczyć, jak im pomóc spełnić marzenia. Chcę też, żeby inni ludzie realizowali swoje wizje.

- Rozumiem... - Znow włożyła okulary. - Dziękuję, Gianni. Cieszę się, że nas odwiedziłaś.

Innymi słowy, koniec rozmowy. Zrozumiałam, że nie mam szans na tę pracę, ale cóż, nie powiedziałam tego, co Lei powinna była usłyszeć, żebym została bezapelacyjną zwyciężczynią.

Powoli wstałam, a w głowie wirowało od pomysłów na przekonanie Lei Yeung, że jednak się nadaję.

- Naprawdę potrzebuję tej pracy, proszę pani. Ciężko pracuję, nigdy nie biorę zwolnień. Jestem bardzo aktywna i myślę perspektywicznie. Zorientuję się, czego pani potrzebuje, zanim jeszcze pani o tym pomyśli. Na pewno nie pożałuje pani, że mnie zatrudniła.

- Wierzę ci. - Lei podniosła na mnie wzrok. - Intensywnie pracowałaś zawodowo, jednocześnie zdając egzaminy z wyróżnieniem. Jesteś bystra, zdeterminowana i nie boisz się harówki. Na pewno byś sobie poradziła, niestety nie wydaje mi się, żebym była dla Ciebie odpowiednią szefową.

- Nie rozumiem... - Za to zrozumiałam, że wymarzona praca ostatecznie odpłynęła w siną dal.

- Nie musisz rozumieć - łagodnie odparła Lei. - Zaufaj mi. W Nowym Jorku są setki restauratorów, którzy dadzą ci to, czego szukasz.

Uniosłam brodę. Byłam dumna z tego, jak wyglądam, ze swojej rodziny i korzeni, lecz oto zaczęłam w siebie powątpiewać, co bardzo mi się nie spodobało, i pod wpływem impulsu wyznałam, dlaczego tak bardzo chcę pracować z Lei Yeung:

- Proszę, niech mnie pani wysłucha. Pani i ja mamy ze sobą wiele wspólnego. Ian Pembry kiedyś pani nie docenił, prawda? - Jej oczy błysnęły na wzmiankę o byłym partnerze, który ją zdradził, ale milczała. A ja nie miałam już nic do stracenia. - W moim życiu też był mężczyzna, który mnie nie docenił. Pani udowodniła, że Pembry się mylił, a ja też bym

chciała coś udowodnić.

- Mam nadzieję, że ci się uda - powiedziała Lei.

I tak dotarłam do kresu drogi. Podziękowałam za czas, który mi poświęcono, i wyszłam z godnością, a przynajmniej taką miałam nadzieję.

To był jeden z najgorszych poniedziałków w moim życiu.

- Mówię ci, że to idiotka - powtórzył Angelo. - Masz szczęście, że nie dostałaś tej pracy.

Nie dość, że byłam oczkiem w głowie rodziny, to jeszcze miałam trzech starszych braci. Gdy Angelo, najmłodszy z nich, tak bardzo wściekł się na Lei, mimowolnie się uśmiechnęłam.

- Ma rację - skomentował Nico, najstarszy z Rossich i największy dowcipniś.

Odepchnął Angela i zamasyżuje postawił przede mną posiłek. Usiadłam przy barze, ponieważ do restauracji U Rossich jak zwykle w porze kolacji przybył tłum hałaśliwych i dobrze nam znanych ludzi. Mieliśmy mnóstwo stałych klientów, czasem wpadali też celebryci, żeby incognito zjeść w spokoju coś smacznego. Ta mieszanka świadczyła o dobrej opinii naszej restauracji, która słynęła ze sprawnej obsługi i świetnego jedzenia.

Angelo skrzywił się i w rewanżu popchnął Nica.

- Zawsze mam rację - oznajmił.

- Chciałbyś! - wrzasnął Vincent przez kuchenne okienko, stawiając dwa parujące talerze na ladzie i zrywając ze ściany dwa zamówienia nagryzmołone na karteczkach samoprzylepnych. - Tylko kiedy powtarzasz to, co ja powiedziałem.

Te dobrodusze złośliwości sprawiły, że zaśmiałam się wbrew sobie. Poczułam, że jakaś ręka obejmuje mnie w pasie i dopiero po sekundzie dobiegł mnie zapach perfum Elizabeth Arden, nieodłącznie towarzyszący mojej mamie.

- Miło widzieć twój uśmiech. - Pocałowała mnie w policzek. - Nic się nie dzieje...

-...bez przyczyny - dokończyłam. - Wiem, ale i tak beznadziejnie się czuję.

Jedna jedyna z rodziny poszłam na studia. To był zbiorowy wysiłek, nawet moi bracia dorzucili się do chesnego. Teraz czułam się tak, jakbym ich wszystkich zawiodła. Jasne, że w Nowym Jorku były setki restauratorów, jednak Lei Yeung nie tylko zamieniała nieznaną szefów kuchni w krajowe sławy. Ona była nieokiełznanym żywiołem! Promowała kobiety w biznesie i często pojawiała się w talk-show w paśmie telewizji śniadaniowej. Jej rodzice byli imigrantami, a Lei włożyła wiele wysiłku w naukę i osiągnęła sukces mimo bolesnej zdrady mentora i partnera. Praca u niej byłaby dla mnie prawdziwym sukcesem, przynajmniej tak to sobie w kółko powtarzałam.

- Zjedz *fettuccine*, zanim wystygnie - poleciła mama i poszła przywitać nowych gości.

Patrząc na nią, nabrałam na widelec makaron ociekający kremowym sosem Alfredo. Mnóstwo klientów też ją obserwowało. Mona Rossi miała prawie sześćdziesiąt lat, ale nikt by w to nie uwierzył. Była piękna i niesamowicie seksowna. Fioletowo-rude włosy upięła tak, że pasma opadały na klasycznie symetryczną twarz o pełnych ustach i ciemnych oczach. Mama była posągowa, miała ponętne kształty i upodobanie do złotej biżuterii.

Wszyscy ją lubili, i mężczyźni, i kobiety. Świetnie się czuła w swojej skórze, była pewna siebie i na pozór beztraska. Niewiele osób zdawało sobie sprawę z tego, ile kłopotów przysporzyli jej moi bracia, gdy dorastali. Nadal trzymała ich krótko, a oni przestali się buntować.

Odetchnęłam głęboko, napawając się atmosferą wokół siebie - przyjemnym dźwiękiem śmiechów, apetycznymi zapachami starannie przygotowanych potraw, pobrzękiwaniem sztućców o talerze i stukaniem kieliszków o kieliszki podczas wznoszenia toastów. Jednak chciałam od życia więcej, przez co czasem zdarzało mi się zapomnieć, jak wiele już mam.

Gdy Nico wrócił, spojrział na mnie uważnie i spytał:

- Czerwone czy białe?

Mój przystojny brat o potarganych ciemnych włosach i łobuzerskim uśmiechu był ulubionym barmanem klientów, a już zwłaszcza kobiet. Uwielbiał flirtować, miał własny fanklub pań, które pętały się po barze nie tylko ze względu na fantastyczne koktajle, ale i pogawędki z Nikiem.

- Może szampana? - usłyszałam, ale tym razem to mój brat pytał.

Lei Yeung usiadła obok mnie na jakimś cudem wolnym taborecie.

Zamrugałam ze zdumienia, a ona uśmiechnęła się do mnie. W dzinsach i różowej jedwabnej bluzce wydawała się dużo młodsza niż podczas rozmowy o pracę. Miała rozpuszczone włosy i zupełnie nieumalowaną twarz.

- W internecie znalazłam mnóstwo zachwytyłów na temat tego lokalu - powiedziała.

- Mamy najlepsze włoskie jedzenie. - Poczułam, jak moje tętno przyspiesza.

- Wiele osób twierdzi, że to świetny lokal, który stał się jeszcze lepszy w ostatnich dwóch latach. Zakładam, że wcieliłaś w życie to, czego dowiedziałaś się w trakcie studiów, prawda? - Popatrzyła na mnie wymownie.

Nico postawił przed nami dwa wysokie kieliszki do szampana, a następnie napełnił je do połowy musującym płynem.

- Słusznie pani zakłada - wtrącił.

Lei pogłaskała palcami nóżkę kieliszka. Popatrzyłyśmy na siebie. Nico, który doskonale wiedział, kiedy należy zniknąć, odszedł nieco dalej.

- Wracając do tego, co mówiłaś... - Urwała jakby w zadumie.

- Tak? - Wzdrygnęłam się i natychmiast wyprostowałam. Przecież Lei Yeung nie marnowałyby czasu i nie przychodziłaby tutaj, żeby mnie rugać za zbytnią poufałość.

- Ian mnie nie docenił, ale i nie wykorzystał. Obwinianie go o wszystko oznaczałoby, że był ważniejszy niż w rzeczywistości. Zostawiłam otwarte drzwi, a on przez nie przeszedł.

Skinęłam głową. Dokładne okoliczności ich rozstania nie były znane, ale sporo dowiedziałam się z artykułów w czasopiśmie branżowych, a reszty dopełniły plotki z brukowców i internetowych blogów. Lei i Ian wspólnie stworzyli kulinarne imperium, zatrudnili znanych szefów kuchni, założyli kilka sieci restauracji, wydali serię wysokonakładowych książek kucharskich oraz wypuścili na rynek przystępny cenowo sprzęt kuchenny, który sprzedał się w milionach sztuk. Potem Pembry zapowiedział uruchomienie nowej sieci restauracji finansowanych przez aktorów z pierwszych stron gazet, tyle że z tego interesu Lei wykluczono.

- Sporo mnie nauczył - ciągnęła. - W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że dostał z tego tyle samo co ja. - Umilkła z zadumą. - Za bardzo przywykłam do siebie, do mojego sposobu patrzenia na świat. Potrzebne mi nowe spojrzenie. Chcę dopływu świeżej krwi.

- Zależy pani na protegowanej, która rozwijałaby się przy pani, ale i dawała wiele od siebie - ujęłam to po swojemu.

- Otóż to - przytaknęła z uśmiechem. - Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki nie przysłaś na rozmowę o pracę. Wiedziałam, że czegoś szukam, ale nie umiałam wskazać palcem, czego konkretnie.

Byłam bardzo rozemocjonowana, ale starałam się zachować spokój. Popatrzyłam na Lei i powiedziałam:

- Wchodzę w to, jeśli mnie pani zechce.

- Ale zapomnij o stałych godzinach pracy - ostrzegła. - To nie jest biurowa robota od dziewiątej do piątej. Będiesz mi potrzebna w weekendy, być może zadzwonię do ciebie w środku nocy. Ja pracuję cały czas.

- Nie będę się skarżyła.

- Ale ja będę. - Angelo stanął za nami. Wszyscy moi bracia już się zorientowali, z kim rozmawiam, i jak zwykle żaden z nich nie krył się po kątach. - Mimo wszystko chciałbym ją co jakiś czas widywać.

Szturchnęłam go łokciem. Dzieliliśmy wielki, na wpół wykończony loft w Brooklynie. Oprócz mnie, Angela i Vincenta mieszkała tam jeszcze moja bratowa Denise, i często narzekaliśmy, że widzimy się za często, nie za rzadko.

Lei wyciągnęła rękę i przedstawiła się moim braciom. Nico i Angelo przywitali się z nią szarmancko, potem jej dłoń uścisnęła mama, która też tu podeszła, żeby sprawdzić, co to za zamieszanie. Tata i Vincent pomachali nam z okienka obsługi. Przed Lei natychmiast pojawiło się menu, a oprócz niego koszyk świeżego chleba oraz oliwy importowanej z niewielkiego gospodarstwa w Toskanii.

- Polecisz mi *panna cotta*? - spytała Lei, patrząc na mnie.

- Nigdy nie jadła pani lepszej - odparłam. - Jest pani po kolacji?

- Jeszcze nie. Lekcja numer jeden: życie jest zbyt krótkie. Nie odkładaj tego, co dobre, na później.

Przygryzłam wargę, żeby ukryć uśmiech.

- Czy to znaczy, że dostałam tę pracę? - zapytałam wprost.

Lei skinęła głową i uniosła kieliszek.

- Twoje zdrowie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rok później...

- Boże, co za emocje - powiedziała Lei, stukając stopą pod stolikiem. - Nigdy mi się nie znudzą.

Uśmiechnęłam się szeroko. Po miesiącach wspólnej pracy złapałam od niej bakcyła. Razem doświadczyliśmy wielu mocnych wrażeń, ale dzisiejsze popołudnie, późnowrzesniowe i bezchmurne, było inne niż zwykle. Po miesiącach dopracowywania i dopieszczania miałyśmy sfinalizować transakcję, dzięki której pozyskamy dwie najjaśniejsze gwiazdy ze stajni Iana Pembry'ego. To była nasza zemsta za to, jak dawno temu Ian potraktował Lei, a zarazem wielki przełom w naszej działalności.

Lei ubrała się stosownie na tę okazję, ja oczywiście też. Miała na sobie kopertową sukienkę w stylu vintage od Diane von Furstenberg w ulubionym czerwonym kolorze, a także czarne buty. W tym komplecie wyglądała zarazem przebojowo i seksownie. Ja zadebiutowałam w ciemnozłotej bluzce z jesiennej kolekcji Donny Karan, a także w wąskich cygaretkach tej samej firmy. To był bardzo szykowny strój i pokazywał nową Giannę. Naprawdę bardzo się zmieniłam od zeszłego roku.

Chcąc jak najszybciej sfinalizować sprawę, rozejrzałam się po hotelowym barze i poczułam przyływ adrenaliny, gdy Williamsowie pojawili się jak na komendę. Bliźniacza para, brat i siostra, o zielonych oczach i kasztanowych włosach, przyciągali spojrzenia wszystkich klientów baru. Tworzyli znakomity zespół w kuchni, a dodatkowo rozsławili i tak już znane w branży nazwisko Williamsów dzięki domowej kuchni Południa uszlachetnionej wykwintnymi dodatkami. Z powodzeniem sprzedawali luksusowe książki kucharskie i urocze maleńkie puszki przypraw, ale rzeczywistość nie była tak różowa. Tak naprawdę Chad i Stacy nawzajem darzyli się nienawiścią.

Właśnie to przyczyniło się do fatalnej pomyłki Pembry'ego. Ian kazał im zacisnąć zęby i wziąć się do roboty, jeśli nie chcą utracić milionów zarobionych na historii rodzinnego sukcesu. Lei zaoferowała im to, czego najbardziej pragnęli, a mianowicie szansę na rozdzielenie się i sławę solo, przy jednoczesnym czerpaniu zysków z rzekomo podszytej żartem rywalizacji między bliźniętami. Postanowiła stworzyć sieć restauracji, których szefowie kuchni rywalizowaliby ze sobą na menu, w słynnych na cały świat kasynach

i ośrodkach wypoczynkowych Mondego.

- Witajcie, Chad i Stacy. - Lei wstała, a ja natychmiast poszłam w jej ślady. - Wyglądacie wspaniale.

Chad podszedł i pocałował mnie w policzek, a dopiero potem przywitał się z Lei. Flirtował ze mną już od dłuższego czasu, z czego zresztą zrobiłam użytek podczas negocjacji.

Przyznaję, że momentami kusilo mnie, aby się posunąć nieco dalej, ale powstrzymywała mnie myśl o zemście jego siostry. Chada nikt przytomny nie nazwałby świętym, do tego miał piekielne ambicje, jednak Stacy była o wiele gorsza i nienawidziła mnie znacznie bardziej niż brata. Owszem, bardzo starałam się zachowywać przyjaźnie, ale i tak od pierwszego spotkania poczuła do mnie antypatię, co nawet zagroziło całemu procesowi negocjacji. Podejrzywałam, że albo kiedyś, albo obecnie sypia z Ianem Pembrym i jest w nim zakochana. Wcześniej wydawało mi się, że z tego powodu nie cierpi Lei, ale może po prostu należała do tych kobiet, które nienawidzą wszystkich przedstawicieli swojej płci.

- Mam nadzieję, że pokoje są wygodne - powiedziałam, świadoma, że są. Four Seasons nie od parady miało pięć gwiazdek.

Stacy wzruszyła ramionami, odrzucając lśniące włosy. Miała bladą, wręcz anielską twarz, usianą uroczymi piegami. I pomyśleć, że tak powabna i niewinna aniela o przesłodzonym południowym akcencie mogła być aż tak wściekłą suką.

- Są w porządku - mruknęła.

Chad przewrócił oczami i wysunął mi krzesło.

- Są świetne. Spałem jak kamień.

- A ja nie - oznajmiła natychmiast jego siostra, siadając z wdziękiem na krześle. - Ian ciągle dzwonił. Wie, że coś się święci.

Zerknęła z ukosa na Lei, jakby sprawdzając, czy te słowa wywarły pożądany efekt.

- Oczywiście, że wie - odparła Lei swobodnie. - To bystry facet. Dlatego jestem zdumiona, że się bardziej nie postarał. Powinien był się domyślić, że nie jesteście szczęśliwi.

Stacy wydeła usta, a Chad do mnie mrugnął. Mruganie zazwyczaj mnie odstręcza, ale do niego pasowało, gdyż jego seksapil częściowo równoważył ten chłopięcy urok. Podejrzywałam Chada o to, że mógłby dać łyżką po tyłku równie fachowo, jak się nią posługiwał w trakcie gotowania.

- Ian bardzo wiele dla nas zrobił - oświadczyła Stacy. - Czuję się nielojalna.

- A nie powinnaś. Jeszcze nic nie podpisałaś - oznajmiłam, wiedząc, że psychologia odwrócona, czyli nakłanianie do zrobienia czegoś, prosząc o coś przeciwnego, najlepiej

podzielała na jej skłonny do protestów charakter. - Jeśli czujesz, że wasz zawodowy wizerunek jako bliźnięta Williams ma większy potencjał niż działanie na własny rachunek i budowanie wizerunku Stacy Williams, to oczywiście powinnaś posłuchać intuicji. W końcu zaszłaś tak daleko właśnie dzięki współpracy z bratem bliźniakiem.

Kątem oka widziałam, że Lei z trudem ukrywa uśmiech. Zrobiło mi się przyjemnie, że jest ze mnie zadowolona. To ona nauczyła mnie wszystkiego, co wiedziałam o dopieszczaniu ego, żeby uzyskać to, czego się pragnie.

- Nie bądź oślicą, Stace - mruknął Chad. - Dobrze wiesz, że ta umowa z kasynami to dla nas niesamowita okazja.

- Tak, ale być może nie jedyna - oznajmiła Stacy. - Ian mówi, że powinniśmy dać mu szansę.

- Powiedziałaś mu o tym? - Chad natychmiast się zachmurzył. - Niech to szlag, przecież nie ty jedna podejmujesz decyzję! Chodzi też o moją karierę!

Rzuciłam Lei zaniepokojone spojrzenie, ale ona niemal niezauważalnie pokręciła głową. Nie mogłam uwierzyć, że jest tak bardzo spokojna i opanowana, choć ta umowa miała służyć wyrównaniu rachunków między nią a jej dawnym mentorem, a obecnie zażartym przeciwnikiem, a mówiąc bardziej precyzyjnie - wrogiem.

Restauracje w Hollywood, które Ian sprzątnął Lei przed nosa, zbankrutowały, gdy sławni inwestorzy znudzili się nowinką i zaczęli szukać innych sposobów ucieczki przed podatkami. A mianowicie takich sposobów, które nie wymagają osobistego zaangażowania. Na dodatek dwóch najśłynniejszych szefów kuchni wróciło do ojczyzny, przez co niemal cała odpowiedzialność za sukces firmy Iana spadła na bliźnięta Williams.

- Savor ma wyłączność na umowę w sprawie Mondego - powiedziała Lei. - Co zatem proponuje wam Ian?

Nie mogłam zrozumieć, co się stało. Popatrzyłam na bliźnięta, a potem na szefową. Trzymałam umowy w mojej ukochanej torbie pod stołem. Byłyśmy już niemal na linii mety i nagle nasz kontrahent zaczął się wycofywać.

Później, gdy zastanawiałam się nad tym wieczorem, uświadomiłam sobie, że po mojej skórze przebiegł dreszcz, który zawsze mnie nawiedzał, gdy on się pojawiał. Wówczas jednak pomyślałam tylko, że los umowy został przesądzony długo przedtem, zanim zasiedliśmy przy stole.

Potem go zobaczyłam. I wszystko we mnie zamarło, jakby bezruch gwarantował mi bezpieczeństwo przed drapieżnikiem.

Stanowczym krokiem wszedł do baru, a ja zacisnęłam pięści pod blatem. Poruszał się

lekkie i płynnie, z widoczną pewnością siebie. Żadna kobieta nie miałaby wątpliwości, że między tymi dwiema długimi, mocnymi nogami kryje się gorący penis, a jego właściciel wie, jak robić z niego użytek.

Doskonale to wiedział.

Miał na sobie szary sweter z wycięciem w serek oraz spodnie w ciemniejszym odcieniu. Wyglądał jak człowiek sukcesu na jednodniowym urlopie, ja jednak wiedziałam swoje. Jackson Rutledge nigdy nie robił sobie wolnego. Pracował do upadłego, bawił się do upadłego i tak też pieprzył.

Trzęsącą się ręką sięgnęłam po szklankę wody, modląc się, żeby Jax nie rozpoznał we mnie dziewczyny, która kiedyś nieszczęśliwie się w nim zakochała. Choć z tej dziewczyny niewiele lub nawet zgoła nic nie pozostało. Nie tylko inaczej wyglądałam, po prostu byłam całkiem inną osobą.

Jax również się zmienił. Zeszczupłał i wydawał się mniej przystępny niż dawniej, ale dzięki wystającym kościom policzkowym i wyrazistej szczęce jeszcze bardziej rzucał się w oczy. Odetchnęłam niepewnie na jego widok i uświadomiłam sobie, że czuję się tak, jakby ktoś mi przyłożył.

Dopóki nie stanęli przy naszym stoliku, nawet się nie zorientowałam, że nie był sam. Towarzyszył mu Ian Pembry.

- Jakie jest prawdopodobieństwo, że Jackson Rutledge to krewny senatora Rutledge'a?
- spytała Lei niebezpiecznie spokojnym głosem, gdy siadałyśmy na kanapie służbowego auta.
- Albo w ogóle że jest spokrewniony z którymś z tych Rutledge'ów? - Oczywiście „z tych” nabrało swoistej intonacji.

Szofer zjechał z krawężnika, a ja pochyliłam się nad tabletem, skwapliwie unikając spojrzenia Lei. Bałam się podnieść głowę, gdyż jej bystre oczy niewątpliwie by dostrzegły, jak bardzo jestem wstrząśnięta.

- Stuprocentowe - odparłam wpatrzona w widniejącą na ekranie fantastyczną twarz, której miałam nadzieję nigdy więcej nie zobaczyć. - Jackson i senator to bracia.

- Co, do cholery, Ian kombinuje z Rutledge'em?

Zadawałam sobie to samo pytanie, gdy umowę, nad którą tak ciężko pracowałam, na moich oczach diabli wzięli. Przyszliśmy z dokumentami do podpisania, a wyszliśmy z niczym. Niestety, przestałam śledzić przebieg rozmowy w chwili, gdy Stacy z entuzjazmem całowała Jaxa w policzek. Szum krwi w moich uszach zagłuszył wszystkie inne dźwięki.

Czerwone paznokcie Lei wystukiwały ciche staccato na wyściełanych podłokietnikach. Wokół nas rozpościerały się zatłoczone samochodami manhattańskie ulice

i pełne przechodniów chodniki. Z otworów wentylacyjnych metra sączyła się para wodna, a z góry padały na nas cienie, gdyż imponujące wieżowce blokowały drogę słońcu.

- Nie wiem - odparłam, onieśmielona bijącą od niej energią.

Lei przypominała tygrysicę na polowaniu. Zastanawiałam się, czy Jax ma pojęcie, w jakie kłopoty się wpakował, stając jej na drodze.

- Jackson to jedyny mężczyzna z rodziny Rutledge'ów, który nie zajmuje się polityką - dodałam po chwili. - Kieruje Rutledge Capital, firmą zajmującą się spekulacyjnym obrotem pieniężnym.

- Żonaty? Dzieciaty?

Byłam na siebie wściekła, że nawet nie muszę sprawdzać odpowiedzi na te pytania.

- Nie ma ani żony, ani dzieci. Skacze z kwiatka na kwiatek, i to na okrągło. Publicznie woli rasowe blondynki, ale do łóżka chętnie ściąga także bardziej... wyzywające damy. - Niemal wyplułam z siebie te słowa.

Nie mogłam zapomnieć, jak opisała mnie kuzynka Jaxa, Allison Kelsey:

- Gianni, jesteś nachalnie wyzywająca. Faceci lubią pieprzyć takie tandetne dziewczyny, bo czują się wtedy, jakby rypali gwiazdę porno. Ale zarazem się tym brzydzą, więc ciesz się nim, póki możesz.

Melodyjny głos Allison i jej okrutne słowa rozbrzmiewały w mojej głowie, przypominając mi, dlaczego wyprostowałam kręcone od dnia narodzin włosy i przestałam nosić tipsy, dzięki którym czułam się bardziej seksowna. Nie mogłam nic poradzić na geny, którym zawdzięczałam za duży tyłek i wielkie cycki, ale resztę stonowałam, próbując okazywać klasę, a nie walić ludzi po oczach również w chwili narodzin ofiarowanym mi przez naturę seksapilem.

Lei popatrzyła na mnie uważnie.

- I to wszystko wiesz po pięciu minutach szperania? - zapytała.

- Nie - westchnęłam. - Wiem to po pięciu tygodniach w jego łóżku.

- Och. - Jej ciemne oczy błysnęły. - A więc to o nim wtedy mówiłaś. Interesujące. Hm, sprawa właśnie nabrała krwistych rumieńców.

Przez resztę drogi do biura czekałam, aż Lei oświadczy, że konflikt interesów stanowi problem, i przez cały czas zachodziłam w głowę, jak zbagatelizować swoje relacje z Jaxem.

- To nie był poważny związek - powiedziałam, gdy jechałyśmy windą. Przynajmniej nie dla niego, dodałam w myślach... - Raczej przygoda na jedną noc, która się trochę przeciągnęła. Pewnie mnie nie rozpoznał.

Szczerze mówiąc, bolało jak cholera, że Jax nawet nie raczył na mnie spojrzeć.

- Nie jesteś jedną z tych kobiet, o których mężczyźni zapominają, Gianno - w zadumie skomentowała Lei. - Owszem, dałybyśmy sobie radę z tym, że się znacie, ale nie wiem, czy czujesz się na siłach dalej działać. Jeśli to dla ciebie zbyt osobista sprawa, lepiej porozmawiajmy o tym teraz, a nie poniewczasie. Nie chcę, żebyś czuła się niezręcznie, ale nie chcę również, abyś zagrażała moim interesom.

W pierwszym odruchu zamierzałam skłamać i zbagatelizować problem. Bardzo żałowałam, że Jax nie znaczy dla mnie równie mało jak ja dla niego. Jednak za bardzo szanowałam Lei i swoją pracę, żeby kręcić, dlatego wyznałam:

- Nie jest mi obojętny.

- Widzę. - Pokiwała głową. - Cieszę się, że nie kłamiesz. Na razie nie będę cię odsuwała od tej sprawy. Twoja obecność wytrąci Rutledge'a z równowagi, a to nam się przyda. Poza tym jesteś moim głównym łącznikiem z Chadem Williamsem. Uwielbia z tobą współpracować.

Odetchnęłam z ulgą. Lei myliła się co do mojego wpływu na Jaxa, ale nie zamierzałam zmarnować swojej szansy, informując ją o tym.

- Dziękuję - odpowiedziałam tylko.

Wyszliśmy z windy na naszym piętrze i po chwili minęliśmy szklane drzwi. Recepcjonistka LaConnie uniosła brwi, najwyraźniej wyczuwając nasze podenerwowanie. Powinnyśmy były zjawić się w szampańskich nastrojach, a nie sfrustrowane i przygnębione.

- Przychodzi ci do głowy jakiś powód nagłego zainteresowania Rutledge'a branżą restauracyjną? - zapytała Lei w drodze do gabinetu, wracając do poprzedniego tematu.

- Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że któryś z Rutledge'ów jest winien Pembry'emu przysługę.

Tak właśnie działała rodzina Rutledge'ów - niczym świetnie zgrana drużyna. Jax był z nimi w jednym zespole, chociaż nie zajmował się polityką.

Lei usiadła za biurkiem i powiedziała z niejaką irytacją:

- Tak, to już jakiś trop. Musimy się zorientować, co z tego będzie miał.

Ta jej irytacja wcale mnie nie zdziwiła. Ian Pembry przez lata kopał dołki pod Lei, ale ona nie śpieszyła się z rewanzem. Sama twierdziła, że dzięki cierpliwości stała się lepszą bizneswoman, a teraz zamierzała za wszelką cenę udowodnić, że wyciągnęła wnioski z ostatniej lekcji. Rzecz jasna byłam gotowa pomóc jej ze wszystkich sił, nieważne, jaką cenę przyjdzie mi za to zapłacić.

- Oczywiście.

Domyślałam się, co czuje w związku z Ianem. Ja też nie mogłam przestać wściekać

się na siebie za to, że wskoczyłam Jaxowi do łóżka. Wiedziałam, kto to taki i jaką ma reputację, a nie wiedzieć czemu sądziłam, że na pewno się nie sparzę.

Co gorsza, zdołałam wmówić sobie, że mu na mnie zależy. Mieszkał w Waszyngtonie, a ja w Vegas, i przez pięć tygodni przylatywał do mnie na weekend, a czasami nawet w tygodniu. Powtarzałam sobie, że mężczyzna tak przystojny i seksowny jak Jax nie narażałby się na trudy i wydatki tylko po to, żeby się przespać z pierwszą lepszą dziewczyną. Niestety nie wzięłam pod uwagę, jak bardzo jest bogaty. Mówiąc wprost, bajecznie bogaty, więc mógł bez problemu latać na drugi koniec kraju, żeby sobie poużywać, a do tego był na tyle przewidujący, żeby trzymać nieodpowiednią kochankę z dala od opinii publicznej i swojej rodziny.

Telefon na moim biurku zadzwonił, więc wybiegłam z gabinetu Lei, żeby odebrać. Moje stanowisko pracy znajdowało się tuż za jej drzwiami i byłam ostatnią przeszkodą, z którą mieli do czynienia goście, zanim dotarli przed oblicze szefowej.

- Gianna? - LaConnie była podekscytowana, a raczej podenerwowana. - Dzwoniono z recepcji na dole. Zjawił się Jackson Rutledge, chce się widzieć z Lei.

Byłam wściekła, że moje serce zaczęło szybciej bić, gdy tylko usłyszałam to nazwisko.

- Jest tutaj? - spytałam jak głupia.

- Przecież mówię - odparła niecierpliwie.

- Jasne... Przyślij go na górę. Za moment przyjdę i zaprowadzę go do sali konferencyjnej. - Powoli odłożyłam słuchawkę na widełki, a potem przeszłam do gabinetu szefowej i oznajmiłam: - Rutledge zaraz zjawi się w recepcji.

Lei uniosła brwi, po czym spytała:

- Jest z nim Ian?

- LaConnie o tym nie wspominała.

- Interesujące. - Zerknęła na wysadzany diamentami zegarek. - Dochodzi piąta, więc możesz zostać na moim spotkaniu z Rutledge'em albo iść do domu. Wybieraj.

Wiedziałam, że powinnam zostać. Czułam, że i tak straciłam grunt pod nogami, w Four Seasons głupiejac na widok Jaxa. Za bardzo zaszokowało mnie to jego nagłe pojawienie się, że bym w pełni zrozumiała powagę sytuacji i zmiany, które zaszły w kwestii umowy z bliźniętami. Niestety, w tej chwili nie byłam w lepszej formie.

- Może zamiast pętać się tutaj i wam przeszkadzać, powinnam wykorzystać ten czas i pogadać z Chadem - zasugerowałam. - Dowiem się, co on o tym wszystkim myśli. Co prawda chcieliśmy wziąć Williamsów razem, ale jeśli zgarniemy choćby jedno z nich,

Pembry mocno na tym ucierpi.

- To dobry plan - odparła z uśmiechem. - A Rutledge będzie mógł lepiej mnie poznać, nie sądzisz? Skoro Ian wmówił mu, że jestem łatwym celem, rozsądnie byłoby udowodnić coś wręcz przeciwnego.

Niemal uśmiechnęłam się na myśl o ich starciu. Jackson przywykł do kobiet, które wręcz mdlały z zachwytu na jego widok, bo miał nieprawdopodobny seksapil i nazwisko, które w Ameryce było niemal równoznaczne z królewskim.

- Po rozmowie z Chadem trochę poszperam i zobaczę, czy znajdę jakieś związki między Pembrym a Rutledge'ami - dodałam, wycofując się z gabinetu.

- Bardzo dobrze. - Lei złączyła dłonie opuszkami palców i oparła na nich brodę, wpatrując się we mnie uważnie. - Wybacz, że pytam, Gianno, ale... byłaś zakochana w Jacksonie?

- Myślałam, że to wzajemne uczucie - odparłam wymijająco.

Lei z westchnieniem oderwała ode mnie wzrok, po czym skomentowała cicho:

- Szkoda, że kobiety o pewnych sprawach muszą dowiadywać się w tak bolesny sposób - powiedziała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zanim zeszłam do recepcji, wyciągnęłam torebkę z szuflady biurka i ściskając ją gorączkowo, modliłam się, żebym zdołała wyminąć Jaxa i zniknąć, zanim zorientuje się, kim jestem. Droga do recepcji zdawała się nie mieć końca.

To, że nadal tak na mnie działał, napawało mnie goryczą. W końcu zagościł w moim życiu tylko na krótko, a po nim miałam jeszcze dwóch kochanków. Sądziłam, że o Jaksie zapomniałam, a czas uleczył rany.

Kiedy wyszłam z za rogu, wpatrywał się w witrynę z najlepiej sprzedającymi się książkami kucharskimi. Na jego widok zabrakło mi tchu. Wysoki, potężny facet doskonale prezentował się w pięknie skrojonym garniturze, który, jak się domyśliłam, włożył na znak szacunku dla Lei. Nigdy nie widziałam go w tak oficjalnym i eleganckim stroju. Poznaliśmy się w barze, dokąd poszłam z koleżankami ze studiów, a on akurat bawił się na wieczorne kawalerskim.

Powinłam była się domyślić, że z tej znajomości nie wyniknie nic dobrego.

Mój Boże, prezentował się fantastycznie. Ciemne włosy były krótko przycięte po bokach i z tyłu, a nieco dłuższe na czubku głowy. Brązowe oczy, tak ciemne, że niemal czarne, okolone gęstymi rzęsami, wydawały się przewiercać rozmówcę na wylot. Naprawdę wydawało mi się kiedyś, że są łagodne i ciepłe? Najwyraźniej oszołomiły mnie te pełne zmysłowe usta i dołeczek w policzku. Jackson Rutledge nie miał w sobie ani krzty łagodności. Był twardy i cyniczny, do tego wyjątkowo bezwzględny.

Obrzucił mnie od stóp do głów powolnym, uważnym spojrzeniem, przez co mimowolnie zacisnęłam pięści. Podchodząc do niego, powtarzałam sobie, że każdej kobiecie posłałby takie spojrzenie, ale w duchu wiedziałam co innego. Pamiętałam go. Pamiętałam jego dotyk, zapach, jego skórę przy mojej...

Wnioskując z tego, jak na mnie patrzył, myślał o tym samym.

- Witam pana - odezwałam się oficjalnym tonem, bo nadal nie zdradził ani słowem, że wie, kim jestem.

Mówiłam spokojnym, opanowanym głosem, który nie brzmiał jak ten, którym zwykle się posługiwałam. Ostatnio bez problemów unikałam brooklińskiego akcentu, ale przez Jaxa wyleciało mi z głowy, żeby się pilnować.

Przy nim miałam ochotę zupełnie się zapomnieć.

- Pani Yeung zaraz się zjawi - ciągnęłam, celowo zatrzymując się aż kilka metrów od niego. - Zaprowadzę pana do sali konferencyjnej. Życzy pan sobie wodę? Kawę? Herbatę?

- Nie, nic. - Jackson odetchnął głęboko. - Dziękuję.

- Wobec tego zapraszam.

Minęłam go, uśmiechając się sztucznie do LaConnie. Poczułam jego zapach, subtelną woń bergamotki i korzennych przypraw. Wiedziałam, że Jax patrzy na moje plecy, pupę, nogi, przez co byłam świadoma swoich ruchów, i czułam się niezręcznie.

Milczał, a ja bałam się cokolwiek powiedzieć, bo zaschło mi w gardle. Ogarnęło mnie niesamowite, wręcz rozpaczliwe pragnienie, by go dotknąć tak jak kiedyś, gdy miałam do tego prawo. Nie mogłam uwierzyć, że Jackson był kiedyś w moim łóżku, był we mnie. Jakim cudem znalazłam w sobie odwagę, by porwać się na takiego mężczyznę?

Ulżyło mi, gdy dotarliśmy do sali konferencyjnej i poczułam kojący chłód klamki pod palcami.

Nagle owionął mnie oddech Jaxa, gdy spytał:

- Jak długo zamierzasz udawać, że mnie nie znasz, Gia?

Przymknęłam powieki, bo wypowiedział moje imię w taki sposób, w jaki tylko on potrafił. Otworzyłam drzwi i weszłam, nadal trzymając klamkę, aby nie pomyślał, że zamierzam zostać.

Stał tuż przy mnie. Był wyższy ode mnie o głowę, chociaż miałam szpilki. Wdarł się w moją prywatną przestrzeń. Znajdował się za blisko. To było zbyt znajome i zbyt poufale.

- Cofnij się, proszę - przemówiłam cicho.

Ruszył się, ale nie tak jak chciałam. Wysunął prawą rękę z kieszeni, a potem przejechał dłonią po moim ramieniu od łokcia do przegubu. Poczułam jego dotyk przez jedwab bluzki, ciesząc się z długich rękawów, dzięki którym nie było widać gęsiej skóry.

- Bardzo się zmieniłaś - mruknął.

- Naturalnie. Do tego stopnia, że wcześniej mnie nie rozpoznałeś - wypomniałam mu zjadliwie.

- Chryste Panie... Twoim zdaniem nie wiedziałem, że to ty? - Odwrócił się i od razu zauważyłam, że z tyłu wyglądał równie fantastycznie jak z przodu. - Nigdy nie ukryjesz się przede mną, Gia. Rozpoznałbym cię z zawiązanymi oczami.

Ze zdumienia na chwilę odebrało mi mowę. W mgnieniu oka przeszliśmy od obojętnego dystansu do poufałości.

- Co tu robisz, Jax? - zapytałam.

Podszedł do okna i wyrztał na Nowy Jork. Pobliski Central Park wyglądał jak plama zieleni lekko muśnięta jesienną czerwienią i pomarańczą. Był niczym gwałtowna eksplozja barw w betonowej dżungli.

- Zamierzam zaproponować Lei Yeung wszystko, co zechce, byle tylko poszła się bawić do innej piaskownicy - oznajmił.

- Nic z tego. To dla niej osobista sprawa.

- Nigdy nie wolno mieszać biznesu z życiem prywatnym.

Cofnęłam się o krok, gotowa uciec. Sala konferencyjna była bardzo duża. Z jednej strony ciągnęły się okna, z drugiej ściana z przejrzystego szkła. Dwie pozostałe miały kojącą barwę bladego błękitu. Na prawo znajdował się doskonale zaopatrzone barek, a na lewo ogromny ekran do prezentacji. Mimo to Jax bez trudu zdominował otoczenie, a ja czułam się jak w klatce.

- Nic osobistego, tak? - wycodziłam, przypominając sobie, jak pewnego dnia nie pojawił się na naszym spotkaniu. I więcej już go nie widziałam.

- Kiedyś coś nas łączyło - odparł głębokim głosem. - Kiedyś.

- Nieprawda. - Dla ciebie to nic nie znaczyło, dodałam w myślach.

Odwrócił się, a ja cofnęłam się jeszcze o krok.

- Rozumiem, że nie żywisz urazy. To dobrze. Nie ma powodu, żebyśmy nie kontynuowali tego, na czym skończyliśmy. Spotkanie z Yeung nie potrwa długo, a po nim możemy iść do mojego hotelu i poznać się na nowo.

- Wal się - syknęłam.

Jego usta drgnęły w uśmiechu i zauważyłam dołeczek, który tak dobrze pamiętałam. Ten chłopięcy urok pozwalał zapomnieć, jak bardzo niebezpiecznym człowiekiem jest Jax. Nie znosiłam tego dołeczka, a jednocześnie go uwielbiałam.

- No proszę. - Nawet nie próbował ukryć triumfu. - A niemal uwierzyłem, że Gia, którą znałem, całkiem zniknęła.

- Nie pogrywaj ze mną, Jax. Jesteś ponad to.

- Chcę być ponad tobą w łóżku.

Wiedziałałam, że to powie, jeśli go sprowokuję, ale chciałam to usłyszeć. Więcej, musiałam usłyszeć te słowa z jego ust. Jax był bardzo bezpośredni w kwestiach seksu, zmysłowy i naturalny. Uwielbiałam to, ponieważ przy nim byłam taka sama. Pożądliwa, łaknąca wciąż więcej, nienasycona. Nic innego nie dawało mi choćby jakiej takiej satysfakcji.

- Widuję się z kimś - skłamałam.

W zasadzie nawet okiem nie mrugnął, ale odniosłam wrażenie, że trafiłam w czuły

punkt.

- Z Williamsem? - spytał zbyt beztroskim tonem.

- Witam pana - oznajmiła Lei, wchodząc do sali w zabójczych butach od Jimmy'ego Choo, szpilkach z odkrytymi piętami. - Zakładam, że to miła niespodzianka.

- Może tak być. - Natychmiast skupił na niej całą swoją uwagę, i to tak bardzo, że poczułam się odprawiona.

- Zostawię was samych - oznajmiłam na odchodnym.

Ja i Lei skrzyżowałyśmy spojrzenia. Zrozumiałam niemy komunikat w jej oczach. Wkrótce czekała nas ważna rozmowa. Nie patrzyłam już na Jaxa, ale odniosłam wrażenie, że przekazywał mi to samo.

Zadzwoiłam do Chada Williamsa w chwili, gdy minęłam obrotowe bramki w lobby.

- Hej - powiedziałam, słysząc jego południowy akcent. - Tu Gianna.

- Miałem nadzieję, że zadzwonisz.

- Coś zaplanowałaś na wieczór? - zapytałam.

- Och... Plany zawsze można zmienić.

Uśmiechnęłam się, chociaż było mi trochę głupio, że przeze mnie Chad kogoś wystawi, jednak to, z jakim entuzjazmem zareagował, poprawiło mi samopoczucie. A potrzebowałam tego, bo moja pewność siebie ucierpiała po spotkaniu z Jaxem.

Nie mogłam zapomnieć, jaki był przy mnie dawno temu. Ożywiony, czuły, zainteresowany... Gdy zamykałam oczy, wciąż mogłam sobie wyobrazić, jak podchodzi, staje za mną i odgarnia mi włosy, żeby pocałować w szyję. Nadal słyszałam, jak szeptał moje imię, kiedy był we mnie, całkiem jakby rozkosz była tak wielka, że aż nie do wytrzymania.

- Gianna? Jesteś tam?

- Tak, przepraszam. - Zaczęłam wyciągać szpilki, które przytrzymywały wyprostowane włosy w eleganckim koku. - Znam uroczą włoską knajpkę, bardzo przytulną, atmosfera swobodna, nieoficjalna. I doskonale tam karmią.

- No to idziemy na randkę - ucieszył się.

- Zadzwonię po taksówkę. Mogę po ciebie wpaść za kwadrans. Pasuje ci?

- Będę czekał.

I rzeczywiście, Chad stał na chodniku, kiedy auto podjechało do krawężnika. Miał na sobie luźne czarne dżinsy, buty za kostkę i ciemnozieloną, rozpinaną pod szyją koszulkę, która świetnie podkreślała kolor jego oczu. Był idealnym partnerem na randkę.

Ruszył do taksówki, a w następnej chwili odskoczył, bo przemknął przed nim kurier na rowerze.

- Chryste Panie - wymamrotał, siadając z tyłu obok mnie. Gdy włączaliśmy się do ruchu ulicznego w godzinach szczytu, Chad przyjrzał mi się uważnie. - Lubię, kiedy masz rozpuszczone włosy. Do twarzy ci z nimi.

- Dziękuję. - Trochę to potrwało, zanim przywykłam do czesania ich w kok. Były tak gęste i ciężkie, że ich waga przyprawiała mnie o ból głowy... Taki, jaki dręczył mnie w tej chwili. - Muszę ci coś wyznać.

- Mam nadzieję, że to coś zdrowego.

- Hm, niezupełnie. Zabieram cię do moich rodziców.

- Chcesz, żebym poznał twoich starych? - Uniósł brwi.

- Tak, bo jedziemy do ich restauracji. Dzięki temu nie musimy się przejmować brakiem rezerwacji, chociaż w czwartek znalezienie wolnego stolika graniczy z cudem. No i nie będą nas popędzać, żebyśmy dla innych gości zwolnili stolik.

- A więc zamierzasz spędzić ze mną trochę czasu? - zażartował przekornie.

- Bardzo chętnie. Myślę, że świetnie by się nam razem pracowało.

- Tak, oczywiście... - Chad spowaźniał. - Stacy wie, że wasza oferta ma w sobie wszystko to, czego potrzebujemy, ale... sypia z Ianem, a to wszystko rozwała.

- Tak właśnie myślałam. - Iana Pembry'ego, eleganckiego pięćdziesięciolatka o srebrzystych włosach i intensywnie błękitnych oczach, nie dałoby się nazwać typowym przystojniakiem, ale emanował charyzmą i miał wielki majątek, co pomagało wielu kobietom przemykać oko na jego wady. Stacy stawiała na głowie, żeby go nie stracić, ale od czasów Lei Ian szybko rozstawał się z kochankami. - Co wam proponuje, żebyście z nim zostali?

I co ma do tego Jax? - pomyślałam. I czy mój widok wytrącił go choć trochę z równowagi?

- Ian mówi, że może zrobić to samo, co wy zaproponowałyście, tylko lepiej, bo Lei nie ma do tego drygu. Dlatego właśnie kradnie mu pomysły.

- Wiesz, że to bzdury! - oburzyłam się.

- Pewnie, że wiem. - Uśmiechnął się. - Nie pracowałabyś dla niej, gdyby była drugorzędną bizneswoman.

- A wszystkie ośrodki Mondego mają pięć gwiazdek - przypomniałam mu. - Tak jak i my, też nie współpracują z byle kim, to działa w obie strony. A dla ciebie to życiowa szansa, Chad. Nie dopuść do tego, żeby Stacy ci ją odebrała.

- Niech to szlag. - Położył głowę na zagłówku. - Chyba nie damy sobie rady osobno. Właśnie dlatego koncepcja rywalizujących kuchni mogłaby wypalić.

- Wypali. Ale sam też potrafisz to zrobić.

- Powiedz wprost, Gianna... - Spojrzał na mnie pytająco. - Wmówiłabyś mi wszystko, żebyśmy tylko podpisali tę umowę, prawda?

Pomyślałam o Jaksie, o tym, co mówił o interesach i życiu osobistym. Dla mnie to zawsze było osobiste. Po prostu mi zależało.

- Mam swoje powody - przyznałam. Jax był jednym z nich. Za ciężko pracowałam, żeby tak sobie wszedł, rzucił swoje pieniądze i wszystko mi zepsuł. - Ale nie wystawiłabym cię. Lei i ja nic z tego nie będziemy miały, jeśli nie odniesiesz sukcesu. Obiecuję, że nie zniknę, gdy tylko atrament na umowie wyschnie.

- Poza tym teraz będę mógł cię namierzyć przez twoją rodzinę. - Wyraźnie się odprężył.

- Ponad trzydzieści lat w tym samym miejscu - powiedziałam z dumą.

- To najlepsza gwarancja - skomentował szczerze.

Moja rodzina dwoiła się i troiła, kiedy weszliśmy do restauracji U Rossich. Tak wiele mówiłam o tej umowie, że wszyscy od razu się domyślili, kim jest Chad. Posadzono nas przy stoliku w kącie, a moi krewni przyszliz się przedstawić, dając Chadowi próbkę słynnej gościnności Rossich. Zmusiłam go do zajęcia ławy z widokiem na restaurację, a sama usiadłam na krześle naprzeciwko niego. Pragnęłam, aby poczuł energię i zobaczył zadowolonych klientów rozkoszujących się świetnym posiłkiem. Chciałam, żeby pamiętał, dlaczego powinien zgodzić się na ofertę Savor.

- Miałaś rację - powiedział przy toaście. - To fantastyczna restauracja.

- Nigdy cię nie okłamię.

Roześmiał się, a ja pomyślałam, że ma trochę nieopanowany, swobodny śmiech, który idealnie do niego pasował. Chad mi się podobał, ale za nim nie szalałam. Nie było żadnej eksplozji ciała ani umysłu, nic takiego, co poczułam, kiedy moje spojrzenie po raz pierwszy spoczęło na Jaksie. Nikt poza nim nie wzbudzał we mnie takiej reakcji.

- To był rozsądny pomysł, że mnie tu przyprowadziłaś - powiedział, wodząc palcem po krawędzi kieliszka. Podejrzywałam, że wolałby piwo, ale nie poprosił o nie. - Zobaczyłem, że masz ten biznes we krwi, dla ciebie nie jest to tylko praca.

- Moja rodzina właśnie otworzyła drugi lokal U Rossich w Upper Saddle River.

- Gdzie to jest?

- W New Jersey. Szpanerski jak diabli. Mój brat Nico nim kieruje. Dopiero co minęły trzy miesiące od uruchomienia.

- Może powinnaś podczepić rodzinę pod Mondego?

- Nie o tym marzą. Chcą tego. - Gestem wskazałam restaurację. - Pragną być

integralną częścią społeczności. Nigdy nie mieli ochoty na franchising.

- Czyżbyś dawała mi do zrozumienia, że masz inne marzenia? - spytał, patrząc na mnie uważnie.

- Tak to wygląda. - Poprawiłam się na krześle. - Chcę, żeby zdobyli to, czego pragną, ale sama liczę na coś innego.

- Czyli?

- Jeszcze nie wiem. - Chociaż kiedyś tak mi się wydawało, ale to dawne dzieje... - Będę wiedziała, kiedy to zobaczę.

- Może pomógłbym ci zabić czas podczas oczekiwania - zasugerował zuchwale.

- No tak, to jakiś pomysł, prawda?

Okraśliłam te słowa uśmiechem, bo może faktycznie tego potrzebowałam. Od dawna nie byłam w związku. Ciężko pracowałam, więc pozostawało mi niewiele czasu na życie towarzyskie. Nawet sobie nie wmawiałam, że gdy się z kimś prześpię, magicznie zyskam odporność na Jaxa, ale co szkodzi spróbować. Z pewnością będę mniej spięta... Na szczęście nie wątpiłam, że Jax wkrótce wyjedzie z Nowego Jorku. Dzielił życie i pracę między Waszyngtonem a Północną Wirginią i było jasne, że prędzej czy później któryś z Rutledge'ów go zawezwie. Był rodzinną złotą rączką.

Postanowiłam otworzyć się na różne nowe możliwości.

Chad uśmiechnął się z miną faceta, który wie, że zaliczy dziewczynę. Chwyił mnie za rękę, a jego spojrzenie powędrowało leniwie gdzieś ponad moje ramię. Nagle zamarł i ściągnął brwi.

- Kurwa - zaklął cicho.

Wiedziałam, na kogo patrzy, jeszcze zanim się odwróciłam.

@

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po mojej skórze przebiegł aż nazbyt znajomy dreszcz. Postanowiłam nie dać Jaxowi satysfakcji ujrzenia mojej twarzy, na której zapewne malowały się zdumienie, frustracja i irytacja.

Naprawdę miał spizowe jaja, skoro zdecydował się przyjść do restauracji U Rossich po tym, jak złamał mi serce. Moja rodzina poznała go w ostatnim dniu naszej znajomości. Ja i Jax zjawiliśmy się w Nowym Jorku na krótką weekendową wycieczkę. Chciałam przedstawić Jaxowi bliskich, o których tak wiele mu mówiłam. Siedzieliśmy wszyscy razem jeszcze długo po zamknięciu restauracji, jedząc, pijąc i się śmiejąc. Rodzice i moi bracia zakochali się w Jaksie tak samo jak ja. Tamtego wieczoru uwierzyłam, że łączy nas coś trwałego.

Nigdy więcej go nie widziałam, dopóki nie wszedł do baru w Four Seasons.

Chad popatrzył na mnie.

- Stacy też zaprosiłaś?

- Nie.

Zdezorientowana obejrzałam się przez ramię w samą porę, żeby zobaczyć, jak Jackson pomaga Stacy zdjąć dzinsową kurtkę. Zmełam w ustach przekleństwo. Chad nie wiedział, dokąd jedziemy, ale Jax najwyraźniej się domyślił.

Rzecz jasna ruszyli prosto ku nam, ale na ich drodze stanęła mama, uśmiechnięta jak zwykle, chociaż z groźnie nastroszonymi piórkami, jak na troskliwą kwokę przystało.

- Moglibyśmy wymknąć się tylnym wejściem. - Zaśmiał się, ale w jego oczach nie było wesołości.

Podszedł do nas Angelo.

- Umówiliście się z nim? - Wskazał brodą Jaxa.

- Nie... - Spojrzałam na Chada. - Nie muszą siadać z nami.

- No i dobrze. - Chad poprawił się na krześle. Widziałam, że jest wściekły. - To nieodpowiednie towarzystwo. Niech Stace robi z Ianem, co chce, ale ja będę trzymał się was i Mondego.

- W porządku. - Angelo popatrzył na mnie. - Dopilnuję, żeby usiedli gdzie indziej.

Upiłam łyk wina, patrząc na odchodzącego brata. Chad wpatrywał się we mnie przez

chwilę.

- Kryje cię, to widać - stwierdził.

- Tak to już jest w rodzinie.

- Między mną a Stace też tak kiedyś było. - Westchnął ciężko. - Zanim pojawił się Ian.

- Poważnie? - Próbowałam zignorować obecność Jaxa, choć niemal czułam, jak na nas patrzy. - Co się stało?

- Diabli wiedzą, gdzie szukać najgłębszej przyczyny, ale coś naprawdę się stało. - Wzruszył ramionami. - Woda sodowa uderzyła jej do głowy. Nawet nie wiem, czy Stace w ogóle jeszcze chodzi o sztukę kulinarną, o naszą profesję. Za bardzo się stara być sławna i bogata, a wiadomo, do czego to prowadzi.

Podeszła do nas mama z butelką wina i napełniając kieliszki, położyła rękę na moim ramieniu. Poczułam delikatny dotyk jej pięknych palców i usłyszałam nieme pytanie, czy wszystko w porządku.

W ramach odpowiedzi uściśnęłam jej dłoń. Oczywiście, że nie było w porządku, co jednak mogłam zrobić? Nie zamierzałam zachować się prostacko i odmówić Jaxowi obsługi. Wykluczone, moja rodzina też nigdy by tak nie postąpiła. Dostanie znakomite jedzenie, najlepszą kelnerkę oraz wino do wyboru, a to wszystko na nasz koszt. Byliśmy gotowi skakać wokół niego, przytłoczyć go uprzejmością i pokazać mu, że nie jesteśmy ani małostkowi, ani zawistni. Naturalnie miało to swoją cenę i bynajmniej nie chodziło o materialne kwestie. Czułam, że Jax wdarł się do mojego azylu, w którym kryłam się przed światem, przesycając to miejsce i moje zmysły swoją energią. Byłam wręcz boleśnie świadoma jego obecności.

Lori, jedna z dziewczyn z obsługi, podeszła do nas, żeby przyjąć zamówienie. Chad i ja postanowiliśmy podzielić się makaronem. Podczas jedzenia przystawki i sałatki spodziewałam się, że lada moment Jax do nas podejdzie. Ani na sekundę nie zapomniałam, że tu jest, więc nie potrafiłam poświęcić Chadowi tyle uwagi co wcześniej. On również wydawał się wyciszony. Wpatrywał się w jedzenie, czasem zerkał na mnie, jednak starannie omijaliśmy wzrokiem innych klientów.

Byłam przekonana, że Jackson przyszedł tutaj wyłącznie po to, żeby zrobić mi na złość, i świetnie się bawił. Tylko dlaczego zabrał ze sobą Stacy, skoro była najświeższą zdobyczą Iana? A może obdarzała swoimi wdziękami ich obu? W końcu bardzo poufale rzuciła się na Jaxa i ucałowała go na powitanie, gdy pojawił się w Four Seasons.

Tuż przed głównym daniem Chad przeprosił mnie i poszedł do łazienki, a ja wyciągnęłam smartfona i ujrzałam, że przegapiłam telefon od Lei. Gdy Chad wrócił z piwem, uśmiechnęłam się do niego i powiedziałam, że na moment też muszę się oddalić. Ruszyłam

w kierunku łazienek, jednak w ostatniej chwili skręciłam na zaplecze, odcinając się od hałasu, po czym wybrałam numer Lei.

- Gianna, muszę pogratulować ci gustu w kwestii mężczyzn - powiedziała bez żadnych wstępów.

- Umiem ich wybierać, prawda? - Podeszłam do tylnej ściany, na której wisiał wielki rodzinny portret. Miałam na nim około dwunastu lat, a także aparat na zębach i rozczochrane włosy. Nico, Vincent i Angelo znajdowali się na różnych etapach dorastania, a tata został uwieczniony w swoich najlepszych latach, podobnie jak mama, która zresztą niewiele się postarzała od tamtego czasu. - Jak poszło?

- Zgodnie z oczekiwaniami. Słusznie się domyśliłaś. Jackson powiedział, że wszedł w to w ramach przysługi dla kogoś.

- Nie miałam okazji dowiedzieć się więcej, bo od wyjścia z firmy cały czas jestem z Chadem, ale najprawdopodobniej chodzi o jakiegoś Rutledge'a. Kiedy Jackson nie angażuje się w ryzykowne, wielomilionowe interesy, sprzęta po członkach rodziny w stylu Olivii Pope. - I umawia się z pięknymi kobietami, pomyślałam. - A co do Chada, to jest po naszej stronie, ale dobrze by było jak najszybciej przygotować nową umowę, zanim się rozmyśli. Jax na pewno nie ustąpi, nie wróci z godnością do domu, by zażywać relaksu. Wyobraź sobie, że nie zważając na tłok, właśnie przyjechał do restauracji U Rossich, ostentacyjnie przywożąc ze sobą Stacy.

Lei wybuchnęła śmiechem, po czym rzuciła specyficzny komentarz:

- Moja droga, naprawdę mi przykro, ale go lubię.

- Zdarza się. - Uśmiechnęłam się niewesoło.

- Dzwonił Ian.

- Och. I jak poszło?

- Zapytał, czy się dziś z nim spotkam.

- Hm. Może dlatego Jax spotkał się ze Stacy? Pewnie robi za opiekunkę. - Ku swojej irytacji poczułam ulgę.

- Być może. Odpowiedziałam mu, że nie ma takiej możliwości. Odnoszę wrażenie, że nasi panowie szykują się do obrony, a to oznacza, że powinniśmy dalej robić swoje. Powiem ci szczerze, że od lat się tak dobrze nie bawiłam.

Nasi panowie... Parsknęłam śmiechem i odwróciłam się akurat w chwili, gdy otwierały się drzwi... a za nimi stał Jax.

- Muszę iść, Lei - powiedziałam szybko - ale jestem pod telefonem, gdybyś mnie potrzebowała.

- Zaczniemy z samego rana. Dobrej nocy, Gianni.

- Dobranoc. - Odłożyłam telefon.

Ja i Jax wpatrywaliśmy się w siebie przez chwilę. Miał na sobie szary sweter i te same spodnie, które nosił wcześniej, przez co wydawał mi się bardziej znajomy... i kochany. Pasma ciemnych włosów opadło mu na czoło, łagodząc nieco surową urodę. Z rękami w kieszeniach oparł się o drzwi i skrzyżował nogi w kostkach, jednak tylko idiota nie dostrzegłby w nim drapieżnika. Jego spojrzenie spod zmrużonych powiek było uważne i domyślne.

Zbyt domyślne.

- Brakuje mi twoich loków - powiedział w końcu.

Cofnęłam się do biurka ojca i oparłam o nie pośladkami. Potem skrzyżowałam ręce na piersi.

- Bardzo długo zwlekałeś z tym komentarzem. - O parę lat za długo.

- Właśnie podchodziłaś zwierzynę, kiedy przyszedłem. Chcesz wypieprzyć Chada Williamsa, bo masz na to ochotę, czy dlatego, żeby podpisał umowę?

Inna kobieta pewnie wstrzymałaby się z odpowiedzią, bo to pytanie na nią nie zasługiwało. Ja natomiast milczałam, bo czułam się zraniona. Dotąd Jax nigdy nie traktował mnie ani okrutnie, ani podle, tylko ot tak, po prostu zniknął z mojego życia.

Wyczułam, że zrobiło mu się głupio.

- Gia...

- Nigdy do mnie tak nie mów! - gwałtownie wpadłam mu w słowo.

- A jak byś wołała?

Niespokojnie zastukałam stopą o podłogę.

- Wołałabym, żebyś w ogóle do mnie nie mówił.

- Dlaczego?

- Myślałam, że to oczywiste.

Na moment zacisnęła niezwykle zmysłowe usta, po czym odparł:

- Dla mnie nie. Znamy się i dobrze się dogadujemy. Bardzo, bardzo dobrze.

- Nie będę znowu się z tobą pieprzyć! - warknęłam.

Czułam się osaczona. Zawsze tak na mnie działał. Kiedy ze mną był, nic nie widziałam poza nim.

- Dlaczego nie?

- Przestań pytać!

Jax wyprostował się, przez co pomieszczenie stało się jeszcze mniejsze. Oddychałam szybciej, wbiłam spojrzenie w drzwi za jego plecami.

- To rozsądne pytanie. - Przekręcił zamek, nie odrywając wzroku ode mnie. - Powiedz mi, dlaczego jesteś wściekła.

- Zniknęłaś z powierzchni ziemi! - krzyknęłam, czując przypływ paniki.

- Czyżby? - Zrobił krok w moim kierunku. - Chcesz powiedzieć, że nie wiedziałaś, jak mnie znaleźć?

- O czym ty gadasz? - Ze zdumieniem zmarszczyłam brwi.

- To musiało się skończyć i się skończyło. - Podszedł bliżej. - Spokojnie, bez żadnych brzydkich scen ani paskudnych wspomnień.

- Szybko i skutecznie. - Odetchnęłam głęboko, czując się bardziej zraniona, niż mogłam to przyznać. - Więc po co do tego wracać i to pieprzyć? - wybuchnęłam, próbując się bronić.

- Nie możemy być przyjaciółmi?

- Nie.

- Nie możemy razem robić interesów?

Teraz był już bardzo blisko mnie.

- Nic z tego. - Opuściłam ręce. - Przez ciebie od samego początku to była sprawa osobista.

Uśmiechnął się, znów pokazując ten przeklęty dołeczek.

- Jesteś seksowna jak diabli, kiedy tak się na mnie wściekasz. Powinienem częściej cię wkurzać.

- Odsuń się, Jax.

- Tak zrobiłem. Nie wyszło.

- Wyszło bardzo dobrze. Wracaj do swojego świata, a o mnie raz na zawsze zapomnij.

- Do mojego świata. - Jego uśmiech zniknął, podobnie jak blask w jego oczach. - No tak.

Przestał się do mnie przysuwać, więc szybko go wyminęłam, świadoma, że spędziłam tu za dużo czasu, a Chad na mnie czeka.

Jax chwycił mnie za ramię i zacisnął na nim palce.

- Nie pieprz się z nim - powiedział wprost do mojego ucha.

Wzdrygnęłam się. Staliśmy tuż obok siebie, zwróceni twarzami w różnych kierunkach, co doskonale odzwierciedlało cały nasz związek. Czulałam jego zapach, jego ciepło i przypomniały mi się inne chwile, gdy szeptał mi do ucha.

Jax potrafił uwodzić i nigdy się od tego nie wymigiwał. Nawet kiedy nie było wątpliwości, że się z nim prześpię, rozgrzewał mnie dużo wcześniej, zanim mogliśmy paść na

łóżko. Spoglądał na mnie przeciągle i uważnie, często mnie dotykał, szeptał nieprzyzwoite obietnice, przez które się rumieniłam.

- A ty zachowujesz celibat, Jax? - zapytałam.

- Zachowam, jeśli i ty to zrobisz.

- Tak, jasne. - Zaśmiałam się szorstko.

- Sprawdź. - Nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Nie jestem zainteresowana takimi gierkami.

Nagle poruszenie się gałki u drzwi sprawiło, że podskoczyłam.

- Gianna? Jesteś tam?

To był Vincent.

- Tak! - krzyknęłam. - Zaczekaj chwilę.

- Nie pieprz się z nim - powtórzył Jax, patrząc na mnie ponuro. - Mówię poważnie,

Gia.

Strząsnęłam jego rękę, przekręciłam zamek i szeroko otworzyłam drzwi.

Mój brat zamarł z kluczem w dłoni, a potem spojrzał ponuro nad moim ramieniem na

Jaxa.

- Masz samobójcze zapędy, Rutledge? - spytał.

Przewróciłam oczami i odepchnęłam Vincenta.

- Daj spokój.

- Idź węszyć gdzie indziej - ciągnął Vincent, blokując drzwi, gdy tylko wyszłam z biura na zaplecze.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie interweniować, ale machnęłam na to ręką. To byli duzi chłopcy, sami mogli sobie poradzić.

Po powrocie na salę ujrzałam wielką torbę z jedzeniem na wynos na blacie przed Chadem, który wstał na mój widok.

- Co myślisz, żebyśmy wzięli to ze sobą do hotelu i tam zjedli w spokoju? - zapytał.

Rozejrzałam się po sali i natychmiast dostrzegłam rude włosy Stacy, które lśniły w przyćmionym blasku żyrandoli z kutego żelaza. Wpatrywała się morderczym wzrokiem w Chada i we mnie.

- Mam lepszy pomysł - oznajmiłam, biorąc torebkę. - Znam miejsce, w którym nikt nas nie znajdzie.

Zabrałam Chada do salonu piękności mojej bratowej Denise w Brooklynie. Natychmiast zamknęła lokal, znalazła papierowe talerzyki i w saloniku dla stylistek, z dała od zapachów farby i lakierów do włosów, zjedliśmy ciepławe, ale nadal pyszne *ragout*

bolognese.

- Masz nowojorski akcent - powiedział do mnie Chad w trakcie rozmowy o stukniętych klientach. - Wcześniej nie zauważyłem.

- No tak. - Wzruszyłam ramionami. - Taki sam można usłyszeć w tysiącach seriali kryminalnych w telewizji.

Chad wybuchnął śmiechem, a Denise wyjaśniła:

- Pewnie dlatego, że jest na własnym podwórku.

Nie skomentowałam tego i nie przejęłam się tym, że zauważył. Brookliński akcent zawsze wracał, kiedy się odprężałam w towarzystwie rodziny albo przyjaciół, gdy nie miałam się przez cały czas na baczności i czułam się jak dawniej.

- Jest uroczy - stwierdził wesoło, przesadnie podkreślając własny południowy akcent. - Siłom rzeczy wiecie, że i ja mówiem z naleciałościami.

- Ale ona nauczyła się dobrze go ukrywać - oświadczyła Denise.

Jej platynowe włosy z wściekle różowymi końcówkami uczesane były w maleńkie warkoczyki. Miała kolczyki w nosie i brwi, a do tego całą lewą rękę w tatuażach. Była również w piątym miesiącu ciąży, co właśnie zaczynało robić się widoczne. Ogromnie mnie to cieszyło, już nie mogłam się doczekać, kiedy zostanę ciocią.

W mojej torebce rozdzwonił się smartfon, więc wyciągnęłam go z torebki. Może Lei jednak czegoś potrzebowała. Zatrudniając mnie, nie bez powodu wspominała o dziwnych godzinach pracy. Zdarzało się jej dzwonić o drugiej w nocy, a także w weekendy, ale ja to uwielbiałam, bo działo się tak tylko wtedy, gdy naprawdę natrafiła na żyłę złota.

Wpatrzona w ekran, nie rozpoznałam nowojorskiego numeru i już miałam poczekać, aż ktoś nagra się na pocztę głosową, kiedy nagle postanowiłam jeszcze trochę pozabawić Chada swoim akcentem.

- Biuro Gianni Rossi - powiedziałam do telefonu. - Czym mogę służyć?

Powitała mnie cisza, a potem:

- Gia...

Wstrzymałam oddech, wytrącona z równowagi tym, w jaki sposób Jax wypowiedział moje imię. Jak wtedy, gdy byliśmy kochankami i dzwonił jedynie po to, żeby usłyszeć mój głos.

- Powiedz coś - mruknął.

Wzmocniona widokiem swojej zdumionej twarzy w lustrze naprzeciwko, odparłam lodowato:

- Skąd masz ten numer?

- Daj spokój - warknął. - Mów normalnie. Jak ty.

- To ty do mnie dzwonisz.

Wymamrotał coś pod nosem, potem powiedział:

- Zjedz jutro ze mną lunch.

- Nie. - Wstałam z krzesła i podeszłam do witryny salonu.

- Tak, Gia. Musimy porozmawiać.

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

- No to posłuchaj.

Czubkiem szpilki potarłam pęknięcie w płytce podłogowej. Denise po wstępnym rozruchu wreszcie zaczęła odnotowywać zyski i nosiła się z zamiarem wprowadzenia poprawek w salonie. Lokalizacja dopiero od niedawna zrobiła się modna i Denise rozsądnie obwiesiła ściany wspianymi reprodukcjami plakatów z frywolnymi dziewczynami w stylu vintage, a wewnątrz urządziła zgodnie z modą retro, co odwracało uwagę od drobnych niedociągnięć.

Naprawdę traciłam rozum w kwestii Jaxa. Chaotyczne myśli z prędkością światła przelatywały przez mój umysł. Skupiłam się na mężczyźnie, który doprowadzał mnie do szału.

- Jeśli zjem z tobą lunch, odjedziesz i zostawisz mnie w spokoju? - zapytałam.

- Tego ci nie obiecuję.

- No to się z tobą nie umówię - rzuciłam ze złością. - Nie masz prawa wdzierać się tak w moje życie. To nie jest twoja sprawa. Nie powinieneś się wtrącać i...

- Szlag by to...! - wdarł się w moją przemowę. - Gia, nie wiedziałem, że byłaś we mnie zakochana.

Zamknęłam oczy, tak bardzo zabołały mnie te słowa. I wycedziłam:

- Jeśli to prawda, to znaczy, że w ogóle mnie nie znałeś.

Przerwałam połączenie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Znalazłam coś, co łączy Pembry'ego z Rutledge'ami - powiedziałam Lei w piątkowy poranek, wchodząc za nią do gabinetu, gdy tylko się pojawiła. - Artykuł z "FSR".

- Od dawna tu jesteś? - Zerknęła na mnie z ukosa.

- Z pół godziny.

Siedziałam nad komputerem do późnej nocy, bo nie mogłam zasnąć. Musiałam się dowiedzieć, dlaczego Jax wtrąca się w moje życie, a także znaleźć sposób na uwolnienie się od tego faceta. Nie zamierzałam słuchać tłumaczeń, nie potrzebowałam wyjaśnień. Nie zależało mi na jego przyjaźni. Nie chciałam mieć żadnych powodów do nadziei, bo stałoby się zbyt oczywiste dla mnie samej, że nadal go kocham.

A teraz on zaczynał zdawać sobie z tego sprawę.

Wyciągnęłam wnioski już za pierwszym razem, a Jackson tylko potwierdził to, czego się dowiedziałam. Nasza relacja w pewnym momencie musiała się skończyć, a powrót nie miał sensu.

Podsunęłam Lei artykuł z branżowego pisma dla restauratorów „Full-Service Restaurant” ze słowami:

- Znajdziesz tu wzmiankę o tym, że Pembry wspiera finansowo kampanie Rutledge'a i aktywnie w nich uczestniczy.

- Hm. - Uniosła wzrok i popatrzyła na mnie uważnie. - Mieszkałam z Ianem przez pięć lat i przez ten czas ani razu nie poszedł na żadne wybory. Do tego jest skąpy i nie wydawałby dużych pieniędzy tylko po to, żeby zwrócić na siebie uwagę Rutledge'ów. - Zaczęła lekko kręcić się na fotelu. - Poza tym nie widzę możliwości, aby jakiś inwestor przedłożył firmę Iana nad moją bez osobistej motywacji. Z finansowego punktu widzenia nie ma to najmniejszego sensu.

- Ja też tego nie rozumiem. - Bo naprawdę nie rozumiałam.

- Gdybyś go zapytała, czy Jackson powiedziałaby ci prawdę, dlaczego zainteresował się Ianem?

- Może. - Usiadłam przed jej biurkiem. - Ale w tym wypadku on nie jest decydującym czynnikiem. Stacy woli Iana. Chad woli nas. Musimy to wykorzystać.

- Nie jesteś nawet ciekawa?

- Nie na tyle, żeby się zmuszać do rozmowy z Jacksonem. Poza tym zaczyna sobie uświadamiać, że potraktowała naszą przygodę poważniej, niż powinnam, no i zrobiło się trochę... niezręcznie.

W ciepłym spojrzeniu Lei dostrzegłam współczucie.

- Chyba najlepiej będzie zakończyć tę sprawę - oznajmiła. - Dzisiaj porozmawiam z ekipą Mondego na temat podpisania umowy z samym Chadem. Nie są zachwyceni i trudno się dziwić, ale mam dla nich interesującą alternatywę. - Uśmiechnęła się na widok mojej miny. - Te dwie. - Obróciła monitor, żeby pokazać mi bardzo różne kobiety: jedną egzotyczną, a drugą młodą blondynkę. - Obserwuję je już od kilku miesięcy. Isabelle, brunetka, specjalizuje się w regionalnej kuchni włoskiej, a Inez, blondynka, szaleje na punkcie regionalnej kuchni francuskiej.

- Czyli międzynarodowa rywalizacja kuchni. - Roześmiałam się cicho.

- To oznacza więcej pracy przy doborze menu, ale jeśli nie możesz dać komuś dwóch szefów kuchni, podbij stawkę i daj trzech.

- Niesamowite.

Lei zatarła ręce, oznajmiając:

- Przy odrobinie szczęścia, nadal będziemy miały powody do otwarcia szampana.

Za otwartymi drzwiami rozległ się dzwonek mojego telefonu stacjonarnego. Wstałam, ale Lei podsunęła mi swój aparat i zaproponowała:

- Odbierz tutaj.

Podniosłam słuchawkę, wcisnęłam guzik mojej linii i od razu usłyszałam:

- Pani Rossi? Mówi Ian Pembry. Dzień dobry.

- Ian - wyszeptałam do Lei, która się uśmiechnęła, po czym powiedziałam głośno: - Dzień dobry. Właśnie o panu myślałam.

- Czekałem, aż pani zadzwoni, aż wreszcie straciłem cierpliwość.

Ciepłe rozbawienie w jego głosie podziało na mnie tak, jak zapewne na większość kobiet. Nie ulegało wątpliwości, że Ian ma wspaniały sypialniany głos.

- Znajdzie pan kiedyś czas na lunch? - zapytałam, zerkając na Lei, aby się upewnić, że nie ma nic przeciwko temu, a ona potaknęła skinieniem głowy.

- Bardzo się cieszę, że woli mnie pani od Jacksona - odparł, a ja od razu się zirytowałam. - Ale mówiąc prawdę, w głębi duszy liczyłem na kolację. Dzisiaj wieczorem mam spotkanie i potrzebuję partnerki.

Wyciągnęłam rękę, żeby przełączyć na tryb głośnomówiący, i spytałam:

- A co ze Stacy?

- Jest cudowna, to oczywiste, ale wolałbym zabrać panią. Ty też pewnie będziesz chciała przyjść, Lei - dodał, pewnie wyczuwając, że włączyłam głośnik. - Żeby zaopiekować się swoją protegowaną. W porządku, nie mam nic przeciwko temu, od przybytku głowa nie boli. To oficjalne spotkanie. Zjawcie się na lądowisku dla helikopterów w Midtown, o szóstej.

Lei uśmiechnęła się szeroko. Najwyraźniej podobała się jej ta rozmowa, chociaż nic nie mówiła.

- Zakłada pan, że nie mam żadnych planów na piątkowy wieczór - zauważyłam.

- Niech się pani nie obraża. - Nadal był bardzo rozbawiony. - W ten sposób składam hołd pani pracowitości. Lei nie zatrudniłaby pani, gdyby obowiązki zawodowe nie były dla pani najważniejsze. Do zobaczenia wieczorem.

Rozłączył się, a ja odłożyłam słuchawkę na widełki.

- Co o tym myślisz? - Odwróciłam się do Lei.

- Myślę, że powinniśmy iść na zakupy.

Po powrocie do biurka zobaczyłam na blacie paczkę. Zdarłam brązowy papier, a w środku znalazłam zafoliowane pudełko czekoladek. Pożądanie, które mnie przeszyło na widok tej konkretnej marki - Neuhaus - i związanych z nią wspomnień, sprawiło, że zaczęłam szybciej oddychać i zrobiło mi się gorąco.

Tylko raz w życiu jadłam te belgijskie trufle, a właściwie ssałam umoczone w nich opuszki palców Jaxa. Rozpuścił czekoladę swoim dotykiem, a potem malował słowa na moim ciele i je zlizywał. Napisał:

„Seksowna Gia. Słodka”.

I ukochane przeze mnie słowo:

„Moja”.

Zacisnęłam uda i skrzyżowałam nogi w kostkach, czując rozkoszne ciśnienie pożądania. Mojemu ciału było obojętne, że Jax porzucił mnie bez cienia skrępowań. Pragnęło go, i to rozpaczliwie.

Słowa na załączonym bileciku były proste i niepodpisane:

„Rozpoznałbym Cię z zawiązanymi oczami”.

Do dzisiaj nie wiem właściwie, dokąd Lei zabrała nas po sukienki. Na niewielkiej witrynie brakowało logo, za to na drzwiach widniała przymocowana na stałe tabliczka „Zamknięte”. Można tu było wejść tylko po wcześniejszym umówieniu się na spotkanie. Gdy wysiadłyśmy ze służbowego auta, prowadzono nas do ociekającej luksusem sali pokazowej i poczęstowano szampanem z dojrzałymi truskawkami. Nigdzie w zasięgu wzroku nie widziałam ani jednej metki.

Następna godzina minęła nam wśród powodzi jedwabiu i tafty. Byłam oszołomiona. Zdarzało się, że pracując z Lei, miałam do czynienia ze światem, którego istnienia wcześniej nawet nie podejrzewałam. Zawsze robiłam co w mojej mocy, żeby przy takich okazjach nie wybałuszać oczu i korzystać ze wskazówek Lei, która czuła się w takich miejscach jak ryba w wodzie. Musiałam sobie przypominać, że wcale tak bardzo się nie różniły pochodzeniem. Skoro jej po latach udało się nabrać ogłady, mnie też mogło się to udać.

Patrzyłam właśnie na czarną sukienkę z koronkowymi rękawami, gdy Lei położyła mi dłoń na ramieniu i orzekła:

- To za poważne dla ciebie.

- Moim zdaniem nie rzuca się w oczy i jest elegancka - zaproponowałam, spoglądając na nią.

- Owszem, jest idealna dla kogoś w moim wieku. Ty masz dwadzieścia pięć lat. Ciesz się tym.

- Muszę zachować ostrożność. - Moja szefowa była smukła jak trzcina, pełna gracji i zwinna. Ja z kolei byłam bardzo kształtna. - Mam za duże cycki. I tyłek też.

- Jesteś seksowna - oświadczyła bez ogródek. - Tonujesz to w pracy, co rozumiem i doceniam, ale nie marnuj swoich walorów. To koszmarna bzdura, że kobieta sukcesu nie może być seksowna, nie rujnując jednocześnie swojej wiarygodności. Nie kupuj takich zapewnień.

Przygryzłam wargę i rozejrzałam się po sali, oszołomiona całą tą atmosferą bogactwa. To nie była moja liga. Ściany pokryto pofałdowanym jedwabiem w kolorze kości słoniowej zamiast tapetą, a kanapeczki, które nam przyniesiono, leżały na półmisku z czystego, ciężkiego srebra.

- Pomożesz mi? - zapytałam bezradnie. - Sama mogę dokonać złego wyboru.

- Właśnie po to tu jestem, Gianni. - Skinęła dłonią na jedną z trzech kobiet, które nas obsługiwały. - Proszę nam pokazać, co państwo mają do zaoferowania młodemu, pięknemu i kuszącym.

Gwizdy, które się rozległy, kiedy kilka godzin później wyszłam z sypialni, ucieszyły mnie i zarazem zdenerwowały. Denise przyszła do domu wcześniej, żeby ułożyć mi włosy, i przyprowadziła ze sobą Pam, jedną z makijażystek z salonu. Angelo leżał rozwalony na kanapie i oglądał nagrane na DVD programy, zabijając czas przed swoją zmianą w restauracji U Rossich, którą zaczynał o ósmej wieczorem.

- O rany - powiedział, siadając gwałtownie. - Kim jesteś i co zrobiłaś z moją siostrą?

- Zamknij się - odpowiedziałyśmy unisono ja i Denise.

- Wygląda jak gwiazda filmowa. - Pam wróciła z kuchni, w której przed chwilą czyściła pędzle. - I to jedna z tych prawdziwych bogiń, jak Raquel Welch czy Sophia Loren.

- Kto? - Denise zmarszczyła brwi.

Za to ja od razu zrozumiałam. Właśnie z tymi aktorkami zawsze kojarzyła mi się moja mama.

Wybrałyśmy czarną sukienkę, ale o wiele bardziej seksowną niż ta, którą chciałam kupić. Ozdobna broszka przytrzymywała ramiączko, czarny atłas był pomarszczony na biuście, a talia ściągnięta wąskim paskiem ze sztucznymi diamentami. Rozcięcie z prawej strony ciągnęło się od połowy uda aż do szwu na dole. Vincent na szczęście był już w pracy, bo mógłby nieco panikować na widok moich odsłoniętych nóg. Natomiast Nico, który od jakiegoś czasu mieszkał w Jersey, byłby zachwycony.

Denise opadła na sofę z dwoma piwami w ręku. Podała jedno mężowi, a drugie postawiła na stoliku przed Pam. Odkąd dowiedziała się o dziecku, grzecznie piła wodę mineralną i soki, nic więcej.

- Chad też się wybiera? - zapytała.

- Nie mam pojęcia.

- A Jax? - spytał Angelo z napięciem.

Wzruszyłam ramionami, ale moje tętno przyśpieszyło. Podczas przygotowań starałam się o nim nie myśleć, jednak nie mogłam pozbyć się nadziei, że zobaczy mnie taką odstawioną. Nie dało się ukryć, że wyglądałam naprawdę świetnie.

- Powinnaś się pilnować - ostrzegł mnie.

- Masz rację. Będę.

Zadzwoił mój smartfon i domyśliłam się, że szofer Lei czeka pod domem.

- Muszę pędzić! - krzyknęłam.

Przebiegłam po parkiecie naszego loftu i ściągnęłam z ławy przy drzwiach szpilki, kopertówkę i szal. Pomachałam Pam i wyszłam na korytarz. Darowałam sobie kapryśną, starą windę towarową, w pośpiechu pokonałam trzy kondygnacje schodów i wypadłam na ulicę. Na szczęście szofer Lei przywykł do spóźnień.

Nico, Vincent i Angelo kupili loft z nadzieją na remont i zyskowną sprzedaż. Wprowadziłam się tu po college'u i w końcu wykupiłam udziały Nica, który przeniósł się do New Jersey. Potem Vincent i ja podzieliliśmy się kosztami wkładu Angela, kiedy wyprowadzał się z Denise, i w efekcie każde z nas miało połowę udziałów w lokalu. Zastanawialiśmy się nad sprzedażą loftu, jednak wtedy okazało się, że Denise jest w ciąży, więc wróciła tu razem z Angelem, żeby trochę oszczędzić.

Podobało mi się to, że po pracy przychodzę do domu pełnego ludzi. Zapewne nie wiedziałabym, co ze sobą zrobić, gdybym mieszkała sama. To, że ktoś wciąż przy mnie był, pomagało mi się skupić bardziej na pracy, a mniej na randkach. Dobrze się z tym czułam, ale być może po prostu ukrywałam sama przed sobą fakt, że mam złamane serce. Może należało już wcześniej stawić temu czoło. Teraz niewątpliwie nadeszła na to pora.

Zziębnięta po biegu wśliznęłam się do przestronnego wnętrza auta i ruszyliśmy do Lei. Mieszkała na Manhattanie i choć dzielił nas tylko most, odnosiłam wrażenie, że to zupełnie inny świat. Przejechaliśmy przez East River jeszcze przed zachodem słońca, którego promienie tańczyły na wodzie rozkołysanej przez płynący holownik.

Kiedyś wierzyłam, że Jax mógłby się dopasować do Nowego Jorku. Teraz tak bardzo kojarzył mi się z Waszyngtonem, że nie potrafiłam wyobrazić sobie go w żadnym innym miejscu.

Poza moim łóżkiem. Z tym nie miałam kłopotów...

Właśnie zastanawiałam się, jak najskuteczniej wyciągnąć informacje od Iana Pembry'ego, kiedy samochód zatrzymał się przed budynkiem Lei.

Widziałam jej sukienkę, ale teraz, gdy Lei miała odpowiednią fryzurę i makijaż, robiła o wiele większe wrażenie. Szmaragdowa, o klasycznym kroju, spływała po smukłym ciele szefowej, gdy wychodziła z budynku, po drodze obdarzając uśmiechem portiera. Nasycony odcień sukni podkreślał nieskazitelną bladą cerę i czerwień ust Lei, zaś piękna, wysadzana drogimi kamieniami spinka akcentowała srebrne pasemka na prawej skroni.

Lei usiadła obok mnie, a ja natychmiast wyczułam, jak bardzo jest spięta.

- Wszystko w porządku? - zapytałam.

- Jasne - odparła zwięźle.

Milczałyśmy podczas krótkiej jazdy na lądowisko dla helikopterów. Gdy szofer skręcił za róg, moje spojrzenie padło na park dla psów i radosne futrzaki biegające jak oszalałe. Na widok nieokiełznanego szczęścia i nieskrywanej frajdy nie mogłam się nie uśmiechnąć, chociaż dzisiejszy dzień skłaniał do bardziej ponurych refleksji.

Wstyd mi było przyznać przed samą sobą, ale zabolowało, że Jax uzgodnił z Ianem zaproszenie mnie na lunch. Gdy Jax zadzwonił, myślałam, że to szczerą i spontaniczną propozycją, która płynie z głębi serca. Sądziłam, że naprawdę chciał odnowić ze mną kontakt, choćby i po to, żeby przeprosić. Ale cóż, zawsze zbyt wiele się po nim spodziewałam. W kwestii Jaxa intuicja zawodziła mnie na całej linii.

Gdy już siedziałyśmy w helikopterze, a on wzbijał się w powietrze, znów skupiałam uwagę na Lei. Obserwowała, jak ziemia za oknem coraz bardziej się oddala. Widok na

betonowo-szklane miasto skąpane w blasku późnopołudniowego słońca był spektakularny. Postanowiłam pójść w ślady szefowej i delektować się urokiem krajobrazu. Cały dzisiejszy dzień był odzwierciedleniem moich doświadczeń związanych z pracą dla Lei. Rodzina Rossich miała mikroskopijny ogląd świata i to im odpowiadało. Ja zawsze pragnęłam czegoś więcej, chciałam widzieć rzeczywistość ze znacznie szerszej perspektywy.

- Wiesz, dokąd lecimy? - spytałam.

- Nie, nie wiem. Ian chce coś udowodnić tym spotkaniem - odparła. - Przypuszczam, że będziemy pod wrażeniem.

Okolo ósmej wysiadłam z limuzyny przed olbrzymią posiadłością w okolicach Waszyngtonu. Byłam coraz bardziej zdenerwowana, a zaczęłam się niepokoić zaraz po wejściu na pokład prywatnego odrzutowca na lotnisku, a poczułam się jeszcze gorzej, kiedy stewardesa poinformowała nas o celu podróży.

- Przeszedł samego siebie - mruknęła Lei na widok Pembry'ego, który wyszedł na szerokie schody rezydencji, by nas powitać.

Wyglądał nieskazitelnie w klasycznym smokingu i z zaczesanymi do tyłu srebrnymi włosami. Przywitał mnie pierwszą pocałunkiem w dłoń, a potem spojrział błękitnymi oczami na Lei.

- Igrasz z kimś, kto dla mnie pracuje - powiedziała lodowato, patrząc na niego beznamiętnie, gdy podnosił jej dłoń do ust. - Nigdy nie byłeś okrutny.

- Kiedyś miałem serce - wycedził. - Potem ktoś je złamał.

Patrzyłam na nich zdezorientowana, próbując się połapać, o co chodzi w tej wymianie zdań. Czułam się jak ignorantka, jedyna osoba w towarzystwie, która nie rozumie zasad gry. Po chwili uznałam jednak, że jeśli będę trzymała język za zębami i tylko słuchała, to szybko nadrobię zaległości.

Ian spojrział na mnie i nadstawił ramię.

- Idziemy? - spytał z uśmiechem.

Poprowadził mnie po szerokich schodach, Lei ruszyła za nami. Zerknęłam na nią dyskretnie i przekonałam się, że robi to po królewsku, dumnie unosząc głowę na długiej szyi, której tak jej zazdrościłam. Zza otwartych podwójnych drzwi wylewało się światło, a z dojeżdżających limuzyn nieustannie wysiadali kolejni goście. Wiedziałam, że to niesamowite przyjęcie, choć jeszcze nawet nie przekroczyłam progu.

- Mam nadzieję, że oba loty były przyjemne - powiedział Ian.

Gdy zerknęłam na niego, zorientowałam się, że obserwuje mnie zbyt uważnie.

- Owszem, dziękujemy - odparłam.

- Czy była już pani w tych stronach?

- Nie, to mój pierwszy raz.

- Ach. - Gdy uśmiechnął się, ponownie pomyślałam, że coraz lepiej rozumiem, co kobiety w nim widzą. - Może rozważy pani spędzenie tu weekendu? Mam dom w Georgetown, chętnie go pani użyczę.

- To bardzo uprzejme z pańskiej strony.

Zdjął moją rękę ze swojego ramienia i położył mi dłoń na krzyżu, delikatnie wprowadził do domu i powiedział z przyjazną kpinką:

- Mam nadzieję, że w miarę upływu wieczoru powie pani więcej niż tylko kilka słów naraz. - Po czym dodał już poważniejszym tonem: - Chciałbym panią poznać, zwłaszcza że zarówno Jackson, jak i Lei tak bardzo się panią interesują.

W tym samym momencie ujrzałam przy wejściu kilka osób, które najwyraźniej pełniły rolę komitetu powitalnego.

- Właściwie co to za impreza? - zapytałam.

- Prywatna zbiórka pieniędzy - powiedział cicho tuż przy moim uchu.

Nagle zrozumiałam, co Lei miała na myśli, mówiąc o okrucieństwie.

- Na rzecz Rutledge'a? - spytałam, choć doskonale wiedziałam, co odpowie.

- A kogóż by innego? - W jego głosie pobrzmiewało rozbawienie.

Szybko minęłam komitet powitalny, wymieniwszy zdawkowe uściski dłoni z mężczyznami i nieco cieplejsze z kobietami. Wszyscy byli niesłychanie eleganccy, pięknie uczesani i uśmiechnięci.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy miałam to już za sobą, i przechwyciłam kieliszek szampana z tacy, którą niósł uśmiechnięty kelner. Jeszcze bardziej uradował mnie widok Chada, choć wyglądało na to, że nasza gwiazda czuła się tu równie nie na miejscu jak ja. Jego twarz wyraźnie pojaśniała, gdy w obcym tłumie wreszcie wypatrzył znajome osoby, czyli nas, i zaczął przepychać się w naszym kierunku.

- Lei, pozwoliłem sobie połączyć w parę Chada i ciebie - powiedział Ian, zerkając na moją szefową.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu Jaxa. Nie wypatrzyłam go, ale w sali, do której nas wprowadzono, było mnóstwo ludzi. W sali balowej w prywatnym domu, na litość boską!

Kto tak mieszkał?

Upiłam duży łyk szampana. Jax tak mieszkał. Elegancki biznesmen, którego wiedziałam w Savorze, pasował do tego miejsca, ale tak dobrze znany mi kochanek nie.

Chociaż kto to wiedział. Wszystko świadczyło o tym, że tylko mi się wydawało, że go

znam.

Chad podszedł do mnie, wsuwając palec pod kołnierzyk wieczorowej koszuli.

- Nie uwierzysz, ale właśnie poznałem gubernatora Luizjany - oznajmił z entuzjazmem. - I wiedział, kim jestem!

Ian uśmiechał się chytrze, ale ja nadal nic nie rozumiałam, dlatego spytałam:

- Gdzie są punkty styczne między polityką a przemysłem restauracyjnym?

- Tak, to dziwni kompani, przyznaję. - Ian wyjął z moich rąk pusty kieliszek i podał mi pełny, który przechwycił z tacy przechodzącego kelnera. - Nie zapominajmy jednak, że każdy musi jeść.

- Za to nie każdy musi głosować - powiedziała Lei i również wzięła kieliszek z tacy.

- W tych sprawach zawsze byłaś bardziej sumienna niż ja - przyznał Ian. - A ty, Gianni? Bo mogę ci mówić po imieniu, prawda? Więc Gianni, czy korzystasz z prawa do głosowania?

- A czy polityka to nie jest jeden z tych tematów, o których rozsądniej jest nie dyskutować podczas przyjęcia? - Zerknęłam na tacę z przekąskami i uświadomiłam sobie, że jestem zbyt zdenerwowana, aby w ogóle myśleć o jedzeniu.

- Może więc zatańczymy? - zasugerował.

Doszłam do wniosku, że to rzadka okazja, abym porozmawiała z nim sam na sam, więc się zgodziłam. Chad zabrał mój kieliszek i wypił szampana jednym haustem.

- Ostrzegam cię, że nie jestem dobrą tancerką - powiedziałam, gdy Ian prowadził mnie na parkiet.

Wzięłam kilka lekcji, żeby nabrać pewności siebie, więc znałam kilka podstawowych kroków, ale to wszystko. Nigdy nie miałam okazji tańczyć poza studium i nigdy nie tańczyłam do muzyki na żywo.

- Ja będę prowadził. - Przyciągnął mnie do siebie.

Dołączyliśmy do kilku par bawiących się na parkiecie. Byłam tak skoncentrowana na tym, by nie przydeptać Ianowi stóp, że milczałam, jednak ciszę przerwał Ian, który poprosił:

- Powiedz mi, skąd znasz Jacksona.

- Nie znam go. - To była prawda, i to pod każdym względem.

Ian podniósł brwi, bacznie mi się przyglądając.

- Przecież wczoraj nie spotkaliście się po raz pierwszy.

- Jestem pewna, że o tym wiedziałaś, zanim włączyłaś go w tę sprawę. Bardziej interesuje mnie, jak wy się poznaliście.

- Znam jego ojca, Parkera Rutledge'a. On nas sobie przedstawił. - Ian spojrzał nad

moim ramieniem. - O wilku mowa.

Odwrociłam głowę i pomyliłam kroki, patrząc na mężczyznę, który tańczył z bardzo ładną młodą kobietą i niepokojąco przypominał Jaxa.

Ogarnęło mnie wręcz szaleńczo silne pragnienie, by stąd zniknąć. W ogóle nie powinnam się znaleźć na politycznej zbiórce pieniędzy. Nie było dla mnie miejsca w świecie, który nie miał nic wspólnego z moim. Nie potrafiłam zrozumieć, jak to możliwe, że pertraktacje z dwójką znakomitych szefów kuchni doprowadziły mnie do tej chwili i do tego miejsca, i tak naprawdę nie chciało mi się nad tym zastanawiać. Coraz boleśniej czułam, że sytuacja może tylko się pogorszyć.

- Z jakiego powodu nas tutaj zaprosiłeś, Ian? - spytałam wprost.

- Jak bardzo jesteś ambitna, Gianni? - odpowiedział pytaniem.

- Jestem lojalna wobec Lei.

- Ja też byłem. - Uśmiechnął się melancholijnie. - Niestety, wkrótce się przekonasz, że ona nie odplaci ci tym samym. - Przerwał na moment. - Wiesz równie dobrze jak ja, że rozstanie nie leży w interesie ani Chada, ani Stacy. Potrzebują się nawzajem.

- Każde z nich z osobna bez trudu da sobie radę. Nie brak im ani talentu, ani determinacji. - Coraz bardziej się irytowałam. - Dlaczego nie mogliśmy porozmawiać o tym w Nowym Jorku?

- Nie udawaj, że nie rozumiesz. Walczę o przetrwanie, więc mogłaś się spodziewać, że nie cofnę się przed niczym.

- No to walcz z Lei, nie ze mną. To ona należy do twojej ligi, nie ja.

- No tak, czujesz się tu jak outsiderka... Dobrze znam tych ludzi i chętnie pomogę ci nawiązać z nimi kontakt, odnaleźć swoje miejsce.

Długą chwilę po prostu patrzyłam na niego, wreszcie spytałam:

- Dlaczego mi to proponujesz? Ze względu na Jacksona? Jeśli myślisz, że próbuję siłą wdrzeć się do jego życia, to bardzo się pomyliłeś w ocenie mojej osoby.

Piosenka dobiegła końca, a ja zrobiłam krok do tyłu. Chciałam jak najszybciej odnaleźć Lei i sprawdzić, czy też ma ochotę stąd uciekać.

Pembry na szczęście zrozumiał aluzję i sprowadził mnie z parkietu. Byłam prawie pewna, że najgorsze mam już za sobą, kiedy drogę zastąpił mi jakiś wysoki mężczyzna. Podniosłam wzrok i zabrakło mi tchu w piersiach. Przez sekundę sądziłam, że Jax jednak tu przyszedł.

Aż dotarło do mnie, że to jego ojciec.

- Jak się miewasz, Ian? - Parker Rutledge wyciągnął dłoń na powitanie.

Mówił władczym głosem, który doskonale pasował do postury. Patriarcha rodu Rutledge'ów trzymał w szachu całą liczną rodzinę. Jego wpływy na krajową politykę i interesy były wręcz oszałamiające. Musiałam o tym pomyśleć, gdy skierował na mnie przenikliwe spojrzenie Jego Królewskiej Mości.

- Nie wydaje mi się, żebym miał okazję wcześniej poznać twoją uroczą towarzyszkę - dodał.

Ze zdumieniem usłyszałam w jego głosie lekki akcent, ale nie potrafiłam go zidentyfikować.

- Parkerze, pozwól, że przedstawię ci Giannę Rossi. - Ian uśmiechnął się do mnie. - Gianno, to Parker Rutledge.

- Witam, panie Rutledge.

- Bardzo mi miło panią poznać. A to moja żona, Regina.

Spojrzałam na stojącą obok blondynkę, z którą wcześniej tańczył. Miała zaledwie kilka lat więcej niż ja, więc była zdecydowanie za młoda na matkę Jaxa. Nawet najlepszy chirurg plastyczny nie zdołałby tak spektakularnie zatrzymać upływu czasu.

- Witam panią - powiedziałam.

Uśmiechnęła się do mnie, jednak z jej oczu bił chłód.

- Proszę mi mówić Regina. - Królowa Śniegu znów się uśmiechnęła.

- Zrób mi ten zaszczyt i ze mną zatańcz, Regino. - Ian wyciągnął do niej rękę.

Regina spojrzała na Parkera, który lekko skinął głową. Potem popatrzyła na Iana.

- Chcę, żebyś opowiedział mi o tym nowym szefie kuchni, którego ze sobą przyprowadziłeś. W czym się specjalizuje?

- W nowoczesnej kuchni Południa.

- Naprawdę? - Wyraźnie się ucieszyła. - Za kilka tygodni wydaję przyjęcie. Myślisz, że...

Więcej nie usłyszałam, gdyż ruszyli na parkiet.

- Nie da się tego zgadnąć, kiedy się na nią patrzy, ale Regina uwielbia jeść - powiedział Parker, kładąc rękę na mojej talii, zanim zdążyłam odmówić i dyskretnie zniknąć.

- Nie rozumiem ludzi, którzy tego nie uwielbiają - stwierdziłam szczerze.

Parker zaprowadził mnie na parkiet, a ja skupiłam się na tym, żeby nie pomylić kroków. Ledwie pamiętałam o oddychaniu.

- Regina uwielbia też wystawne przyjęcia - ciągnął. - Ale jest młoda i piękna. Całkiem jak pani.

- Dziękuję.

- Pani też na pewno lubi przyjęcia. Co pani powie o dzisiejszym?

- Jest... - Rozpaczliwie szukałam odpowiednich słów. - Nadal napawam się atmosferą.

To go rozbawiło, a dźwięk, który z siebie wydał, nie przypominał ciepłego chichotu Jaxa. Parker miał dudniący śmiech, który przykuwał uwagę i był dziwnie zaraźliwy. Poczulałam, że moje usta mimowolnie rozciągają się w uśmiechu.

- Gianna - mruknął znowu z tym lekkim akcentem. - To niezwykle imię. Kilka lat temu Jackson znalazł pewną Giannę w Las Vegas.

Tak jak podejrzewałam, wieczór szybko przeradzał się z nieciekawego w katastrofalny. Dotąd zakładałam, że Jackson trzymał mnie w sekrecie, a wyglądało na to, że rozpowiadał o mnie na lewo i na prawo. Nieszczególnie mnie to ucieszyło.

- To popularne imię w naszej rodzinie - odparłam sztywno, bo czułam się wyjątkowo niezręcznie.

- Pewnie się pani miło zdziwiła, widząc go ponownie.

Spojrzałam na Parkera, zastanawiając się, czy w tym wieku Jax będzie go przypominał. Miałam nadzieję, że nie. Liczyłam na to, że będzie miał mniej napięte usta, a wokół oczu pojawi mu się więcej kurzych łapek od śmiechu.

- Bardziej mnie zdziwiło, że Ian zaangażował go w nasze sprawy.

- To ja wciągnąłem w to Jacksona. - Zmrużył oczy i zapatrzył się w przestrzeń nad moją głową. - Ian oddał mi fantastyczną przysługę, gdyż poznał mnie z Reginą, więc pomagam mu przy każdej okazji. Ale nic nie wiedziałem o pani. Zakładałam, że Ian wiedział.

Poczulałam się jeszcze bardziej nieswojo. Miałam wrażenie, że przypominam małego błazenka, który bezmyślnie pływa w towarzystwie rekinów.

Nagle usłyszałam tak dobrze mi znany głos:

- Przepraszam. Odbijany.

Parker zatrzymał się, a ja odwróciłam głowę. Moje serce waliło jak oszalałe, gdy stanęłam twarzą w twarz z Jacksonem.

Parker patrzył przez chwilę na syna, po czym stwierdził:

- Nie sądziłem, że się pokażesz.

Jax zerknął na mnie, potem znowu na ojca, i odparł:

- Nie pozostawiłeś mi wyboru.

Przez chwilę kusilo mnie, żeby dyskretnie stąd się ulotnić, dopóki obaj byli zajęci pojedynkiem na ciężkie spojrzenia, zanim jednak zamiar przekułam w czyn, Jax objął mnie w talii i przyciągnął do siebie.

- Gianni, dziękuję pani. - Parker lekko schylił głowę. - Mam nadzieję, że będzie się

pani dobrze bawiła.

Jax stanął przede mną, zasłaniając odchodzącego ojca, i powiedział cicho:

- Wyglądasz fantastycznie.
- Cieszę się, że tak uważasz.

Zrobił pierwszy krok, a ja poszłam w jego ślady. Miałam tak napięte mięśnie, że mnie rozbolewały.

- Oddychaj, Gia - poradził Jax z niejakim rozbawieniem. - Trzymam cię.
- Nie podoba mi się tutaj. Chcę już iść.
- No to jest nas dwoje. - Delikatnie pogłaskał mnie po plecach. - Nienawidzę takich imprez.

- Ale ty tutaj pasujesz.

W jego oczach pojawiło się coś, czego nie potrafiłam rozszyfrować.

- Urodziłem się w tym środowisku, ale w nim nie żyję - powiedział w zadumie, patrząc mi w oczy.

Czułam ciepło jego ciała. Każdy mój oddech przepełniony był zapachem Jaxa, każdy jego ruch przywoływał wspomnienia.

- O, już lepiej - pochwalił. - Odpręż się, mała.
- Przestań.
- Teraz jesteś w moim świecie, Gia. Ja tu rządzę.

- Nie, Jax. - Energicznie pokręciłam głową. - Wpadłam tu tylko na chwilę, a zostałam tu ściągnięta podstępem.

Przyciągnął mnie jeszcze bliżej.

- Przepraszam. - Niemal dotykał ustami mojej skroni.
- Musiałeś wszystko rozgadać - zarzuciłam mu z goryczą. - Nie rozumiem, po co. Najwyraźniej nie byłam twoim wstydlwym sekretem, jak myślałam.

- Wstydlwym nie - odparł ciszej. - Ale czasami nieprzyzwoitym. Chryste, szalałam za tobą.

Celowo nadepnęłam mu na stopę, a jego cichy śmiech przeszył mnie do głębi.

- Piłeś - wytoczyłam następne działo, gdy poczułam alkohol w jego oddechu.
- Musiałem. - Odsunął się nieco. - Nie sądziłem, że tak trudno będzie zobaczyć cię ponownie.

- Ułatwię ci to. Pomóż mi się stąd wydostać, razem z Lei.

- Jeszcze nie. - Jego miękkie wargi musnęły moje czoło. - Spędziłem wieczór z twoją rodziną, więc jesteś mi winna wieczór z moją.

- A potem zniknę i nigdy więcej się nie pokażę? - Naprawdę tego chciałam. Kopciuszek na balu raz jeszcze zamienił się w nieodpowiednią dziewczynę.

- Właśnie o to chodzi. - Przycisnął mnie mocniej, dotykając torsem moich piersi.

Jax nie wypuścił mnie z objęć jeszcze przez dwie piosenki, stanowczo dając odpór Ianowi oraz dwóm innym gościom, którzy usiłowali ze mną zatańczyć. Zrozumiałam, co chciał przez to powiedzieć, i myślę, że nie ja jedna tak to odebrałam. Otóż pojawiłam się tu z Ianem, teraz jednak byłam z Jaxem.

Wobec tego postanowiłam zagrać do końca rolę Kopciuszka. Nie słuchałam już głosu w mojej głowie, który przygnębiał mnie przez ostatnie dwa dni, i poruszyłam palcami u stóp w niewidzialnych szklanych pantofelkach.

- Chcę szampana - zażądałam.

- Naprawdę? - Jax spojrzał na mnie uważnie.

- Tak.

- To chodź. - Rozpoznałam ten przebiegły błysk w jego oku.

Chwycił mnie za rękę i poprowadził z parkietu przez tłum, który był tak gęsty, że omal w nim nie ugrzęźliśmy. Na szczęście Jax świetnie sobie radził z krótkimi powitaniem i zdawkowymi wymianami zdań. Zauważyłam piękną twarz Allison Kelsey a potem wyszłam na jaskrawo oświetlony korytarz. Stamtąd Jax przeprowadził mnie przez wahadłowe drzwi do obszernej niczym w dużej restauracji kuchni, w której roiło się od ludzi.

Zauważyłam wiele stanowisk dla kucharzy, a także czarno-białe uniformy obsługi, które dotąd widywałam tylko w filmach. Jax niemalże wyrwał butelkę szampana z rąk kelnera, wprawnym ruchem chwycił kieliszek, a następnie wyprowadził mnie bocznymi drzwiami na jeszcze inny korytarz.

- Dokąd idziemy? - zapytałam.

Dziwnie się czułam sam na sam z nim. Pragnęłam go. Nigdy nie przestałam.

- Zobaczysz.

Odgłosy przyjęcia nasilały się, ale zignorowałam rozczarowanie na myśl o ponownym dołączeniu do imprezowiczów. Poczułam złość na siebie. Naprawdę nadeszła pora, żebym się wreszcie zdecydowała, czego właściwie chcę.

Jax przeprowadził mnie przez otwarte przeszklone drzwi na taras z widokiem na magiczny ogród. No, przynajmniej taki mi się wydawał. Żwirowe ścieżki były oświetlone pochodniami, a na pięknych starych drzewach połyskiwały światełka.

- Czyj to dom? - zapytałam.

- To posiadłość Rutledge'ów - odparł pełnym pychy tonem.

- No jasne - mruknęłam.

- Udawaj, że wdarliśmy się tutaj bez niczyjej wiedzy - zaproponował, prowadząc mnie po kamiennych schodkach.

U ich stóp stała półkolista marmurowa ławeczka. Usiadłam na niej i przyglądałam się, jak Jackson nalewa szampana. Podał mi kieliszek.

- Chyba cały czas udawaliśmy, prawda? - Uśmiechnęłam się smutno.

Jax napił się prosto z butelki i otarł usta wierzchem dłoni.

- Może - zgodził się. - Ale i tak znam cię lepiej, niż ci się wydaje.

- Ciekawe, bo ja z kolei czuję, że wcale cię nie znam.

- No to mnie poznaj. Czego się boisz?

- Gonienia w piętke i braku perspektyw - odparłam bez namysłu.

- A nie możesz po prostu cieszyć się chwilą?

Och, bardzo bym tego pragnęła. Przeszyło mnie pożądanie.

Jax postawił butelkę na ławce obok mnie.

- Teraz cię pocałuję - oświadczył.

Zabrakło mi tchu w piersiach, a gdy już go odzyskałam, oświadczyłam:

- Mowy nie ma.

- Spróbuj mnie powstrzymać.

- Jackson! - Zerwałam się na równe nogi.

- Zamknij się, Gia. - Ujął moją twarz i dotknął wargami ust.

Przez chwilę się nie ruszałam, zupełnie obezwładniona tą delikatną pieśczołą. Usta Jaxa były tak boleśnie znajome, jędrne i czułe. Jego język przesunął się po moich wargach, a wtedy rozchyliłam je z cichym westchnieniem i upuściłam kieliszek. Gdzieś w oddali usłyszałam brzęk tłuczonego szkła, ale nie zwróciłam na to uwagi. Moje ręce obejmowały szerokie ramiona Jaxa, palce zatonęły w jego jedwabistych włosach. Napawałam się nim, delectowałam szampanem i smakiem. Wspięłam się na palce, żeby pogłębić pocałunek.

Jak zawsze ofiarował mi to, czego żądałam.

Trzymając mnie nieruchomo, drażnił moje usta, głaskał je i pieścił, lekko kłusając wargi i przesuwając językiem po moich zębach. Napawał się mną. Zmieniał prosty pocałunek w erotyczną zabawę, która sprawiała, że drżałam z rozkoszy.

Bardzo mi go brakowało. Brakowało mi uczuć, które we mnie wzbudzał.

Zamruczał, a jego chrapliwy głos przeniknął mnie na wskroś. Ręce Jaxa ześliznęły się po moich plecach i przywarł do mnie, jednocześnie poruszając biodrami, przez co poczułam jego pobudzonego członka. Przeszyło mnie pożądanie, zrobiło mi się gorąco. Jackson

pachniał cudownie delikatnym mydłem i własnym, zupełnie unikalnym zapachem. Pragnęłam być blisko niego, tak jak kiedyś, chciałam, by nie dzieliło nas nawet powietrze.

- Gia - mruknął szorstko, a jego usta dotknęły mojego policzka. - Chryste, chcę ciebie.

Zamknęłam oczy, a moje dłonie zacisnęły się na gęstych pasmach jego włosów. Płonęłam przy nim żywym ogniem, moja skóra wydawała się napięta i bardzo wrażliwa.

- Miałeś mnie - przypomniałam mu.

- Słusznie postąpiłem, odchodząc. - Jego oddech owiał mi skroń. - Co nie znaczy, że tego nie żałuję.

- Skrzywdzisz mnie - powiedziałam cicho, słysząc ostrzegawczy głosik w głowie.

- Będę cię wielbił. - Jedną dłoń położył na moim karku, a drugą złapał mnie za biodro i raz jeszcze otarł się o mnie członkiem. - Pamiętasz, jak było. Godzinami czułaś na sobie moje dłonie i wargi, miałaś w sobie mojego kutasa...

- Jak długo? - Czułam ucisk w środku, moje ciało błagało o orgazm.

- Tygodniami. - Westchnął cicho. - Miesiącami. Chryste, stwardniałem aż do bólu.

Próbowałam wydostać się z jego objęć, oznajmiając przy tym:

- Potrzebuję czegoś więcej niż seks.

Opuścił ręce, ale nadal wpatrywał się we mnie z pożądaniem.

- Dam ci wszystko, co mam.

- Na kilka tygodni? - Drżałam z nadludzkiego wysiłku, byle tylko trzymać się z dala od niego. - Na kilka miesięcy?

- Gia. - Przejechał ręką po twarzy. - Niech to szlag. Weź to, co mogę ci dać.

- To za mało!

- Musi wystarczyć. Chryste... Nie prosz, żebym zamienił cię w jedną z nich! - wybuchnął.

Drgnęłam poruszona jego gwałtownością i zawołałam:

- Co ty wygadujesz?!

Zamiast odpowiedzieć, odwrócił się w kierunku domu, sięgnął po butelkę szampana i zaczął łapczywie z niej pociągać.

Zbita z tropu patrzyłam na niego z profilu. Na jego twarzy malowały się upór i determinacja. Przeniosłam wzrok na salę balową i na olśniewające pary w środku. Na tarasie pojawili się Lei i Chad i w tym samym momencie zrozumiałam, jak bardzo pragnę rozwikłać tajemnicę Jaxa. Pragnęłam do tego stopnia, że miałam gdzieś, jaką cenę przyjdzie mi za to zapłacić.

- Możemy się przyłączyć? - spytała Lei.

Nie czekając na odpowiedź, podeszła do nas razem z Chadem. Popatrzyliśmy na siebie. Usiadłam ciężko na ławce, nadal trawiona niezaspokojonym głodem.

 Zerknęłam na Jaxa i przekonałam się, że on także na mnie patrzył. W jego ciemnych oczach kryło się wyzwanie. Wyciągnęłam rękę po szampana, a kiedy Jackson mi go podał, uniosłam butelkę w geście toastu i pociągnęłam duży łyk.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Nie znikaj. Zobacz się ze mną jeszcze...”.

Ostatnie słowa Jaxa, wyszeptane na pożegnanie, prześladowały mnie przez cały lot powrotny do Nowego Jorku.

Gdybym raz jeszcze zadała się z Jacksonem, sparzyłabym się, bo nadal miałabym nadzieję, nadal pragnęłabym więcej. Ale czy pozostawił mi jakiś wybór? Musiałam się dowiedzieć, co wcześniej poszło nie tak i co sprawiło, że ponownie pojawił się w moim życiu. Dotychczas zakładałam, że to moja wina, że to przeze mnie, przez moje pochodzenie, przez to, że nie pasowałam do tego, kim był i czego pragnął.

Zerknęłam na Lei, która siedziała naprzeciwko mnie. Wyciągnęła z torebki złożoną kartkę i rozłożyła ją na stoliku między nami. Przeczytałam pierwszy akapit, popatrzyłam na podpis na dole, a następnie podniosłam głowę.

- O mój Boże... - szepnęłam. - Skłoniłeś Chada do zawarcia umowy?

- To projekt porozumienia, uzależniony od podpisania umów z Isabelle i Inez - wyjaśniła. - A także od tego, czy ty będziesz miała nadzór nad pierwszą restauracją. Tak czy inaczej, złapałam go na haczyk.

- O rany. - Ostrożnie złożyłam dokument, myśląc o tym, że właśnie spadła na mnie ogromna odpowiedzialność. Spadła? Nie. To Lei złożyła na moje barki tę wielką odpowiedzialność. - Nie wierzę, że zabrałaś umowę na przyjęcie. Skąd wiedziałaś, że Chad się zjawi?

- Dobrze znam Iana, więc tak przypuszczałam. - A gdy oddałam jej dokument, powiedziała: - Rutledge zadbał dziś o ciebie. Ian próbował rzucić cię wilkom na pożarcie, ale Jackson był zbyt blisko.

I chciał być jeszcze bliżej, pomyślałam, po czym wzruszyłam ramionami w odpowiedzi na niezadane pytanie. Nie miałam ochoty wdawać się w zbyt osobiste szczegóły.

- Przy okazji, Parker Rutledge wyjaśnił mi, o co chodzi w tych powiązaniach i długach wdzięczności - zmieniłam temat. - To Ian przedstawił Parkera najnowszej pani Rutledge.

- Czyżby? - Lei uniosła brwi. - A więc to bardzo prawdopodobne, że Ian, nim przekazał obecną panią Rutledge w ręce Parkera, poznał ją... bardzo dobrze.

- Żartujesz sobie?

- Stawiałabym na to każde pieniądze i mała szansa, żebym przegrała.

- No cóż. - Wzruszyłam ramionami.

Lei położyła głowę na oparciu fotela.

- Cieszymy się weekendem. Wyłącz telefon, zapomnij o pracy, naładuj baterie.

Zacznijmy od początku w poniedziałek.

To była kusząca opcja.

- Bardzo chętnie, ale zostawię włączony, na wypadek gdybyś mnie potrzebowała.

- Nie będę, daję słowo. - Lei uśmiechnęła się do mnie. - Mam w tym tygodniu randkę.

- Na cały weekend?

- Najwyższa pora.

Roześmiałam się. To było coś nowego i miłego. Pracowałyśmy ze sobą od roku i ani razu nie widziałam, żeby Lei wybrała się na randkę. Czas najwyższy, by to zmienić, w moim wypadku zresztą też.

- Baw się dobrze - powiedziałam.

- Och, zamierzam. - Popatrzyła na mnie wymownie.

Gdy dotarłam do domu, było już po drugiej nad ranem i wszyscy spali. Na bosaka powędrowałam do swojego pokoju, marząc o tym, by jak najszybciej się rozebrać i zmyć makijaż.

Właśnie sięgałam do ukrytego z boku sukienki zamka, kiedy zobaczyłam swoje odbicie w lustrze szafy. Zamarłam i dobrze się sobie przyjrzałam.

Czy ta wyrafinowana bizneswoman, którą się stałam, pociągała Jaxa bardziej niż dziewczyna, którą byłam wcześniej? I czy mi to nie przeszkadzało?

- Mój Boże. - Usiadłam na brzegu łóżka, żałując, że wszyscy śpią i nie mam z kim pogadać. Gdyby Nico, nocny marek, nadal tu mieszkał, na pewno byłby na nogach.

Impulsywnie sięgnęłam po telefon na nocnej szafce i wcisnęłam numer brata. Sygnał rozległ się trzy razy, zanim Nico odebrał.

- Cześć - rzucił. - Mam nadzieję, że to coś ważnego.

Wzdrygnęłam się, słysząc jego poirytowany głos i lekką zadyszkę. Przyszło mi do głowy, że na pewno przeszkadzam, bo ktoś u niego jest.

- Nico, cześć - powiedziałam niepewnie. - Przepraszam, jutro zadzwonię.

- Gianna. - Odetchnął ciężko i usłyszałam szelest. - Co jest?

- Nic. Pogadamy jutro. Cześć.

- Cholera, tylko nie odkładaj słuchawki! - naskoczył na mnie z braterską miłością. -

Chciałaś ze mną gadać, to gadaj. No już.

Natychmiast się rozłączyłam, bo doszłam do wniosku, że im szybciej dam mu spokój, tym szybciej będzie mógł wrócić do tego, co tam sobie robił.

Pół sekundy później telefon zaczął dzwonić. Odebrałam w pośpiechu, mając nadzieję, że nie obudził reszty domu.

- Nico, przestań - poprosiłam. - Przecież to nie jest nic ważnego. Przepraszam, że zawracałam ci głowę o tej porze.

- Gianna, jeśli nic mi nie powiesz, to zaraz jadę do ciebie i skopię ci tyłek. Chodzi o Jacksona?

Westchnęłam ciężko. Mogłam się domyślić, że ktoś z rodziny wszystko mu powtórzy.

- Mam wolny weekend. Pomyślałam, że może wpadnę do ciebie z wizytą, dam ci wycisk i trochę ci podręcę. Albo bardziej niż trochę.

- Teraz? - zdumiał się.

Wcześniej nie wzięłam tego pod uwagę, ale...

- Nie, jutro.

- Dupa Jasiu. - Westchnął ciężko. - Nie dzwoni się po drugiej w nocy, żeby zapowiedzieć przyjazd na jutro.

- Przecież jesteś zajęty.

- Kiedy tu przyjedziesz, już nie będę. Możesz tu bezpiecznie dotrzeć? - spytał łagodnie.

- Nico...

- Zadzwońię po taksówkę, przyjedzie po ciebie.

Zamknęłam oczy, wdzięczna bratu, a zarazem pewna, że jego towarzystwo dobrze mi zrobi. Nie widzieliśmy się już od kilku tygodni, a to zbyt długo.

- Muszę się tylko umyć i przebrać - powiedziałam.

- Masz pół godziny. Zobaczmy się po twoim przyjeździe. - Rozłączył się.

Odłożyłam słuchawkę na widełki i pobiegłam do łazienki, żeby się przygotować.

Minęła już czwarta nad ranem, gdy pojawiłam się przed wystawnym apartamentowcem. Nico zadzwonił kilka minut wcześniej, żeby sprawdzić, gdzie jestem, i stał na chodniku, gdy przyjechałam taksówką. Lekko zarośnięty i ubrany w dres, miał w sobie urok złego chłopaka, który przyciągał wiele kobiet.

- Hej - powiedział, biorąc mój marynarski worek od kierowcy i wręczając mu gotówkę. Potem objął mnie ramieniem i poprowadził w stronę budynku. - Dobrze cię widzieć.

- Nieprawda. - Uderzyłam go biodrem, przez co oboje się zatoczyliśmy. - Sorry, że

rozwaliałam ci noc.

- Zdążyłem zaliczyć. - Uśmiechnął się szeroko. - Ona też, więc wszystko w porządku.

- Faj! Za dużo informacji. - Zawsze był z niego straszny babiarz. - To ktoś wyjątkowy?

- Nie, nic poważnego. Nie mam czasu na związki, od rana do nocy siedzę w restauracji.

Puścił mnie, żeby otworzyć drzwi do kompleksu, a potem poprowadził przez dziedziniec. Byłam już w tym budynku, żeby pomóc bratu z przeprowadzką, ale w nocy panowała tu zupełnie inna atmosfera. Było cicho i obco. Zastanawiałam się, czy Nico czuje się samotny bez całej naszej reszty. Zrobiło mi się smutno.

- Chciałabym, żebyś miał kogoś, kto by się tobą zajął - powiedziałam.

- Ty pierwsza w kolejce - odparł zgryźliwie.

Weszliśmy po zewnętrznych schodach do jego mieszkania. W środku przekonałam się, że niewiele się tu zmieniło, odkąd się wprowadził. To była typowa kawalerka, dość oszczędna w kwestii wystroju, urządzona z myślą o wygodzie, a nie o estetyce. W salonie dominował wielki, płaski telewizor; znajdowały się tam jeszcze obita czarną skórą kanapa i mniejsza sofka, a do tego stolik i mały stoliczek, na którym stała otwarta puszka jakiegoś napoju. Pograżony w półmroku pokój oświetlały jedynie lampy z otwartej kuchni i z sypialni, dzielnie usiłując zastąpić brak oświetlenia na stole i suficie w salonie.

- Więc Jax wrócił - powiedział Nico, parząc na mnie, jak opadam na kanapę. - Vincent jest mi winien sto dolców.

- Żartujesz? - Rzuciłabym w niego poduszką, ale nie było jej pod ręką. - Stawiałaś na Jaxa?

- Na ciebie. - Usiadł na sofce i postawił mój worek na podłodze. - Szalał za tobą, co oznaczało, że albo kupi ci obrączkę, albo zwieje. Ja myślałem, że zwieje, a potem wróci, kiedy strach mu trochę przejdzie. To facet, ale niegłupi. Pytanie tylko, czy wrócił za późno? Pewnie nie, bo inaczej by cię tu nie było.

- Może po prostu chciałam się z tobą spotkać. Chociaż diabli wiedzą dlaczego.

- Może - odparł tonem, który wyraźnie sugerował, że mi nie wierzy. - Ciągłe go kochasz?

Przycisnęłam głowę do kanapy i zamknęłam zmęczone oczy.

- Tak, cholera - wydusiłam z siebie.

- A on? O co jemu chodzi?

- Wygląda na to, że się pogubił.

- Mam mu przyłożyć? Wlać mu oleju do głowy? Żeby się nie błakał w ciemności jak pieprzony gnojek?

Zaśmiałam się cicho.

- Boże, naprawdę za tobą tęsknię, braciszku.

Obudziliśmy się dobrze po południu, poszliśmy coś zjeść, a potem siedzieliśmy na kanapie i graliśmy w gry komputerowe, aż rozboleły mnie kciuki od przyciskania guzików. Mój smartfon leżał wyłączony w torebce, a ja zmusiłam się, żeby nie sprawdzać wiadomości. Zostawiłam liścik dla Angela i Vincenta z informacją, gdzie jestem. Skoro Lei zwolniła mnie na cały weekend, nikt nie musiał kontaktować się ze mną do poniedziałku.

Gdy nadeszła pora, żeby Nico poszedł do restauracji U Rossich, wstałam z kanapy.

- Przyda ci się pomoc w restauracji? - zapytałam.

- Pewnie. - Uśmiechnął się. - Mam tu gdzieś dodatkowy T-shirt z naszym logo.

O siódmej już pomagałam w restauracji U Rossich, myśląc o tym, jak bardzo lubię fizyczną pracę w tym biznesie. Nie mogłabym tego robić na dłuższą metę, jak moi bracia, ale co jakiś czas przypominałam sobie, że pomaganie komuś dobrze wpływa na samopoczucie. Ubrana w dzinsy i firmowy czarny podkoszulek U Rossich, z włosami ściągniętymi w koński ogon, niemal uwierzyłam, że znów jestem licealistką. Nie znałam żadnego z klientów, ale szybko się połąpali w moich relacjach z Nikiem, głównie za sprawą naszych wesołych docinków.

W pewnej chwili oparłam rękę o bar, pochyliłam się i zażartowałam:

- Gdzie moje bellini? Szybciej, Rossi. Strasznie się guzdrzesz, a ja czekam.

- Słyszałaś to? - Nico popatrzył na rudą ślicznotkę, która przed nim siedziała. - Kto się ośmieli popędząć mistrza...

Nagle poczułam, że włosy jeżą mi się na karku, zanim jeszcze poczułam dotyk na biodrze. Odwróciłam głowę i ujrzałam Jaxa.

Gapiałam się na niego i upajałam jego widokiem. Był w dzinsach oraz starym firmowym podkoszulku U Rossich, jeszcze z poprzednim logo. Poczułam ucisk w sercu na myśl o tym, że zatrzymał podarunek, a nawet chyba go nosił, sądząc po stopniu zniszczenia.

- Co tu robisz? - spytałam półprzytomnie.

- A jak myślisz? - odparł z uśmiechem.

Cholera. Ten przekłety dołeczek.

Odwróciłam się do niego całą sobą, opierając się o bar łokciami i kładąc but na mosiężnym relingu pod stopy. To była celowo prowokacyjna poza, a Jax zareagował zgodnie z moimi oczekiwaniami. Mianowicie omiótł mnie spojrzeniem od stóp do głów, i raz jeszcze,

aż w końcu zatrzymał się na moich ustach.

- Zjedz ze mną kolację - zażądał.

- W porządku.

Uniósł brwi, słysząc tę błyskawiczną odpowiedź.

- Zamówienie gotowe - powiedział Nico.

Odwróciłam się do niego na tyle szybko, żeby zobaczyć, jak wita Jaxa uniesieniem brody i uściskiem dłoni.

- Jackson - oznajmił mój brat. - Właśnie rozmawiałem z Gianną o skopaniu ci dupy.

- Też się cieszę, że cię widzę, stary. - Jax uśmiechnął się szeroko.

Nico pogroził mu palcem, a potem odszedł w głąb baru.

Gdy stawiałam trzy bellini na tacy, poczułam na biodrach dłonie. Ten gest był wyjątkowo zaborczy. Co więcej, Jax dotknął ustami mojego karku i szepnął cicho:

- Tęskniłem za tobą.

Moje ręce lekko drżały, gdy przestawiałam ostatni smukły kieliszek.

- Nie pogrywaj sobie ze mną, Jax. To wcale nie jest fajne - skontrolowałam go.

- Też za mną tęskniłaś, przyznaj.

- Tak, tęskniłam. Odsuń się. - Podniosłam tacę i ruszyłam do stolika. - Chodź - rzuciłam przez ramię.

Postawiłam drinki na blacie, uśmiechając się do trzech kobiet, które niewątpliwie umówiły się na babski wieczór. Wszystkie trzy spojrzały na Jaxa, który ze skrzyżowanymi rękami oparł się o ściankę boksu i nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Szkoli go pani? - zapytała brunetka, uśmiechając się do Jaxa.

- Próbowaliśmy - odparłam. - Przegrana sprawa.

- Ale proszę, żeby spróbowała raz jeszcze. - Jax mrugnął do kobiet.

To było paskudne z jego strony, bo wszystkie trzy się podkręciły... I ja również.

- Daj mu szansę, dziewczyno! - powiedziała blondynka. - Przymiarki to połowa uciechy!

Śmiały się i mówiły coś do Jaxa, który nadal tam stał, gdy wróciłam do baru.

- Wszystko w porządku? - spytał Nico, zabierając tacę.

- Tak. - Szybko zdecydowałam, co dalej. Jax i ja mogliśmy tak tańczyć wokół siebie całymi dniami, gdybym do tego dopuściła. Brakowało mi jednak cierpliwości. - Wyjdę na trochę - dodałam.

- Urządź mu piekło. - Uścisnął mi rękę.

- Dzięki za radę. - Odwróciłam się na pięcie i omal nie wpadłam na Jaxa, który stanął

za mną. - Zatrzymałeś się gdzieś?

Z jego twarzy natychmiast zniknęło rozbawienie. Był śmiertelnie poważny.

- Mam pokój - odparł.

- Pójdę po torebkę.

Nim się odwróciłam, chwycił mnie za łokieć.

- Gia... - Spojrzałam na niego. Nie protestowałam, kiedy przyglądał mi się uważnie.

Delikatnie musnął kciukiem moją skórę. - Nie ma pośpiechu - powiedział cicho.

- W ciągu trzech dni wyrastałeś jak spod ziemi tam, gdzie akurat byłam, w trzech różnych stanach. A teraz dajesz sobie na wstrzymanie? Poważnie?

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Coś w tym jest - przyznał Jax. - Pójdę po samochód.

Luksusowe bmw czekało przed frontowymi drzwiami restauracji U Rossich, kiedy wyszłam na zewnątrz. Samochód był z wypożyczalni, ale pasował do Jaxa, który stał przy otwartych drzwiach. Zanim usiadłam na miejscu pasażera, lekko musnął ustami mój policzek.

Zachowywał się, jakby musiał mnie dotknąć. Jakby nic nie mógł na to poradzić. Po chwili usiadł za kierownicą. Silnik przebudził się do życia i odjechaliśmy.

Przyglądałam się Jaxowi. Podniecała mnie pewność, z jaką prowadził to potężne auto. Lekko dotykał kierownicy, wyciągając ręce tak, że mogłam podziwiać piękno wyrzeźbionych ramion. Jax emanował niezwykłym seksapilem, a ja byłam w nim po uszy zakochana, więc zachwycały mnie nawet najbardziej prozaiczne rzeczy, które robił.

Doskonale wiedziałam, że to niezbyt rozsądne. Właściwie nigdy nie przyjmowałam do wiadomości jego wad, choć niewątpliwie jakieś miał. Nawet nie przyszło mi do głowy, że czasem mógł mieć trudne chwile. Być może pewne okoliczności lub ludzie odciągali go w innych kierunkach, z dala ode mnie. Nigdy nie próbowałam szukać niczego pod powierzchnią.

Położyłam rękę na jego udzie i poczułam mrowienie w dłoni, gdy jego mięśnie stężały. Zdjął prawą rękę z kierownicy i przytrzymał moją rękę.

- Jesteś zdenerwowana? - Zerknął na mnie.

- Nie - odparłam szczerze. Byłam ostrożna, ale się nie denerwowałam. - Pragnę cię.

Wcisnął pedał gazu.

Milczeliśmy w drodze do hotelu, a także po przybyciu na miejsce. W windzie stanęliśmy po przeciwnych stronach kabiny, nie spuszczać z siebie wzroku.

Napięcie było tak olbrzymie, że miałam trudności z oddychaniem. Rozchyliłam usta, raptownie wciągając powietrze do płuc. Czułam bijące od Jaxa pożądanie, miałam

świadomość, że głód seksualny zaciska jego mięśnie i wyostrza doznania. Już miał erekcję, która napierała na rozporek. Ja też byłam gotowa i spragniona. Moje piersi nagle stały się pełne i ciężkie. Sutki ściągnęły mi się tak mocno, że pulsowały pod wpływem spojrzenia Jaxa.

Patrzył prosto na mój biust, pieścił mnie wzrokiem, a gdy przesunął językiem po dolnej wardze, zrozumiałam, że to zapowiedź tego, co będzie mi robił, kiedy tylko zostaniemy sami.

Usłyszałam piśnięcie windy oznaczające przybycie na nasze piętro. Jax wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą, nie puszczając nawet wtedy, gdy przemierzaliśmy długi korytarz. Po kilkunastu długich sekundach pośpiesznie otworzył drzwi do apartamentu i natychmiast na mnie natarł. Objął mnie tak mocno, że poczułam, jak moje stopy tracą kontakt z podłogą. Torebka wysunęła się z moich zwiotczałych palców.

Pocałował mnie w usta w chwili, gdy zabrzmiało szczęknięcie domykających się drzwi. Jedną ręką objął mnie w talii, drugą wsunął mi we włosy i zsunął gumkę z końskiego ogona. Już nie był tak subtelny jak poprzedniego wieczoru, miejsce delikatnej wrażliwości zajęła nieokiełznana żądza. Wpił się we mnie, a jego język rytmicznie penetrował moje wargi. Wiedziałam, że Jax pragnie, abym wspięła się na niego, więc otoczyłam go nogami w pasie i przycisnęłam ręce do jego barków. Teraz mogłam zakołysać biodrami, ocierając się o jego w pełni pobudzonego członka. Jęknęłam głośno, bo rozkosz odbierała mi rozum, a dzielące nas warstwy dzinsu były zbyt grube.

- Jax... - jęknęłam prosto w jego usta.

- Czekaj - rozkazał zachrypniętym głosem, przygważdżając mnie do drzwi.

Wyprostowałam nogi i machinalnie przesunęłam ręce do guzika u spodni. Rozpięłam go, a po nim rozporek. W tym czasie Jax pośpiesznie ściągał ze mnie koszulkę.

Dotknął moich piersi, ścisnął je przez cienki atlas stanika. Jęknęłam, zaszokowana tą poufałością.

- Chryste, jesteś cudowna - szepnął, kciukami zataczając kółka na stwardniałych sutkach.

Oparłam głowę o drzwi i walczyłam o oddech.

Jax pochylił głowę i zorientowałam się, że pieści mnie językiem przez koronkowy stanik. Wessał się w mój sutek z taką siłą, że zaczęłam się wić i wbiłam paznokcie w drzwi za moimi plecami.

- Pośpiesz się, Jax, do cholery! - krzyknęłam.

Przez moment widziałam jego dołeczek, a potem znowu mnie całował i tulił do

muskularnego ciała. W pewnym momencie wsunął dłonie między siebie a mnie, żeby rozpiąć rozporek. Resztką sił wyciągnęłam portfel z jego kieszeni, zanim zdążył opuścić dzinsy na łydki. Drżącymi rękami wyszperałam prezerwatywę, po czym cisnęłam portfel na podłogę. Właśnie rozrywałam folię zębami, kiedy Jax zaczął ściągać mi figi, szarpiąc je mocno. Zachwiałam się i ze śmiechem wpadłam na niego, a on znów mnie podniósł i opuścił na podłogę.

Zdjęłam buty, siłując się z nim. Nasze ręce splątały się, gdy niecierpliwie zrzucaliśmy z siebie ubrania. Jax zerwał z siebie koszulkę i ściągnął jedną nogawkę moich dzinsów.

- Tyle wystarczy - mruknął.

Porwał moje figi, żeby się do mnie dostać, i syknął, gdy rozwijałam lateks na jego członku. Potem rozsunął mi uda i zatonał między nimi.

Pierwsze pchnięcie sprawiło, że wyprężyłam się na podłodze.

- Gia...

Z wygiętą szyją i napiętymi ramionami oraz torsem połyskującym od potu był nieprawdopodobnie piękny. Pulsował głęboko wewnątrz mnie, szeroki i twardy. Wbiłam pięty w dywan i poruszyłam biodrami, aby jak najlepiej czuć Jaxa w sobie.

- Czekaj, mała - wyszeptał znowu, unieruchamiając mi biodra mocnym uściskiem dłoni. - Jestem zbyt blisko...

- Jax... proszę!

Spojrzał na mnie rozpalonym wzrokiem, a jego oczy zalsniły w półmroku pokoju oświetlonego jedynie przez uliczne latarnie.

- Tego chcesz? - Wysunął się ze mnie lekko, a potem znów pchnął.

- O Boże - jęknęłam rozdygotana. - Nie przerywaj.

Złączył palce jednej dłoni z moimi i przełożył mi ramiona nad głowę. Poruszając biodrami, penetrował mnie głęboko, i choć tak bardzo się niecierpliwił, żeby mnie zdobyć, nagle przestał się śpieszyć, gdy już był we mnie.

- Daj z siebie wszystko, mała - wyszeptał, muskając wargami moje ucho. - Chcę cię poczuć.

Uniosłam biodra, otoczyłam go nogami i szczytowałam cicho, ale głęboko. Drżałam z rozkoszy, zaciskając mięśnie wokół jego członka i delektując się rozkosznymi dreszczami.

- O tak - westchnął zachrypniętym głosem. - Chryste, jesteś niesamowita.

Przeciągałam orgazm najdłużej, jak się dało. Miarowe pchnięcia Jaxa nie tylko podtrzymywały, ale jeszcze bardziej rozniecały moje podniecenie.

- Jesteś taki twardy - wyszeptałam, rozkoszując się jego dotykiem, gładkim, mocnym

i śliskim.

- Dzięki tobie. - Pocałował mnie i zacisnął dłonie na moich palcach, podczas gdy jego biodra napierały i cofały się raz po raz, kiedy brał mnie długimi, głębokimi pchnięciami. - Gia, skarbie... Przez ciebie zaraz dojdę.

Przyśpieszył, a potem zamarł, odchylając głowę. Patrzyłam z podziwem, jak gwałtowne dreszcze wstrząsają jego potężnym ciałem. Wykrzyknął moje imię, zaciskając powieki i wyprężając szyję z taką mocą, że znowu szczytowałam.

Odwrociłam głowę i zatopiłam zęby w jego przedramieniu, tłumiąc krzyki pod wpływem gwałtownie narastającej rozkoszy.

- Gia. - Wtulił we mnie śliską od potu twarz.

Przywarłam ustami do śladu, który moje zęby pozostawiły na jego skórze. Żałowałam, że nie mogę z taką łatwością naznaczyć go na zawsze, robiąc z niego swoją własność.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jax przetoczył się na plecy.

- Nie czuję nóg - marudził.

Zaśmiałam się, dobrze wiedząc, o co mu chodzi. Czułam mrowienie w całym ciele, zupełnie jakby budziło się po długiej hibernacji.

Niestety, była to prawda.

Jax odwrócił do mnie głowę, a ja na niego popatrzyłam.

- Hej. - Sięgnął po moją rękę, przystawił ją do ust i pocałował.

- Hej. - Przyjrzałam mu się i wreszcie zobaczyłam w jego oczach ciepło, którego tak bardzo mi brakowało.

- Przepraszam, że nie dotarliśmy do sypialni.

- W porządku, przecież nie narzekam - odparłam z uśmiechem.

- Zaniosę cię tam, jak tylko będę mógł chodzić.

- Starzejesz się, Rutledge? - podkpiwałam, wiedząc doskonale, że w wieku dwudziestu dziewięciu lat Jackson był w pełni rozkwitu.

Popatrzył na sufit, oznajmiając samokrytycznie:

- Wyszedłem z wprawy.

- Tak, jasne. - Zasłoniłam ręką twarz, ukrywając swoją reakcję. Nie mogłam myśleć o nim z innymi kobietami. To mnie doprowadzało do szału. - Wiesz, czytam gazety.

- Odprowadzić gdzieś kobietę, to jedno, a pieprzyć się z nią, to całkiem coś innego. Nie należy łączyć tych dwóch spraw. - Pochylił się nade mną, odciągnął moją rękę i odsłonił mi twarz. - Ale dobrze wiedzieć, że przez cały czas byłaś czujna.

- Wcale nie.

Ku mojej irytacji się uśmiechnął. Znowu zobaczyłam ten dołeczek.

- Rozumie się - rzuciłam zgryźliwym tonem.

Podźwignął się na kolana i usiadł na piętach, po czym ściągnął prezerwatywę. Robił to swobodnie i bez wstydu, jednak na widok wciąż jeszcze pobudzonego i ociekającego nasieniem członka, ślinka napłynęła mi do ust. Oparłam się na łokciach i polizałam wargi.

- Chodź tutaj.

Zareagował natychmiast. Jego penis zesztyniał i się wydłużył.

- Jezu, Gia. - Gdy przysunęłam się do niego, dodał chrapliwie: - Pysznic. - Wstał chwiejnie i wyciągnął do mnie rękę. - Bez tego będę smakował gumą.

- Mam to gdzieś.

- Ale ja nie. - Podniósł mnie. - Kiedy już wsunę się w twoje usta, to będę chciał tam trochę zabawić.

Popatrzyłam na niego, napawając się jego widokiem. Był tak nieprawdopodobnie seksowny - wysoki i na wpół nagi, z opuszczonymi spodniami i odsłoniętym penisem, który dumnie sterczał wygięty w stronę pępka. Nigdy nie widziałam nic równie męskiego i erotycznego.

Takiego Jaxa znałam. I kochałam.

- Rety. - Poglaskał kciukiem moją spuchniętą dolną wargę. - Jesteś tak cholernie seksowna. Taka delikatna i piękna.

- Jasne. - Uśmiechnęłam się, zerkając na siebie. Moje dzinsy i podarte figi przywarły do jednej nogi, a koszulka była zadarta nad piersi. Nie wątpiłam, że mam rozczochrane włosy. - Powiedział facet, który właśnie miał orgazm i chce dokładkę.

- Przestań. - Chwycił mnie za brodę i zadarł moją głowę do góry. - Nie możesz prosić, żebym dał ci wszystko, co mam, a potem traktować mnie niepoważnie. To nie jest w porządku.

- Racja, rzeczywiście nie jest, prawda?

Zacisnął zęby i wiedziałam, że zrozumiał. To on potraktował mnie niepoważnie, a potem zostawił.

Przykucnął i przytrzymał mi dzinsy, żebym wyjęła z nich nogę. Potem wziął mnie za rękę i pociągnął ku sobie. Przeszliśmy po szarobrazowej wykładzinie do sypialni z małżeńskim łóżem o ciemnym, drewnianym zagłówku. Były tam jeszcze biurko i szafa, a pod oknem, które sięgało aż do wysokiego sufitu, stała sofa. Do łazienki prowadziło łukowo sklepione wejście, piękne w swojej prostocie. Próbowałam ukryć zachwyt, gdy przez nie przeszliśmy i Jax zapalił światło, ale cieszyłam się, że na mnie nie spojrzał, bo na pewno mi się nie udało.

W wielkiej łazience zainstalowano prysznic, pod którym spokojnie zmieściłyby się trzy osoby. Obok była wpuszczana w podłogę wanna z jacuzzi, nad którą wisiał telewizor. Podwójna umywalka z toaletką pasowała do ciężkich drewnianych mebli w sypialni.

Mimo wszystko nie wytrzymałam.

- Zarezerwowałeś ten pokój z myślą o tym, że mnie tutaj ściągniesz? - zapytałam.

- Taką miałem nadzieję.

Przepuścił mnie, żebym odkręciła prysznic. Gwizdnęłam z podziwem na widok olbrzymiego podsufitowego zraszacza, z którego woda lała się jak z wodospadu.

Jax popatrzył na mnie z olśniewającym uśmiechem.

- Mogę skończyć cię odpakowywać?

Poczułam skurcz w żołądku. „Gia, skarbie, jesteś dla mnie jak prezent po długim, ciężkim dniu”. Między innymi również to mówił mi w Vegas i należało do listy powodów, dzięki którym go pokochałam.

Zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem Jax nie powtarzał tego każdej dziewczynie, która akurat mu się nawinęła. Może nie miał pojęcia, jak takie bzdury działają na kobiety, a może świetnie o tym wiedział. Ta myśl mnie przygnębiła.

- Hej. - Znów chwycił mnie za brodę i odchylił mi głowę. - Nie odtrącaj mnie. Jestem tutaj, razem z tobą.

- Ale na jak długo? Na weekend? - Cofnęłam się, bo instynkt samozachowawczy podpowiadał mi, żebym uciekła stąd jak najszybciej. - Nie mogę tego zrobić, Jax.

Znowu zacisnął zęby, po czym powiedział cicho:

- Gia...

A ja pobiegłam przez sypialnię po swoje ubranie.

- Co jest, kurwa? - Chwycił mnie za ramię, gdy tylko przekroczyłam próg salonu. - Przecież sama tego chciałaś.

- To był błąd. - Za mało powiedziane. To był ogromny błąd.

Nadal darzyłam go uczuciem. Seksem z Jaxem chciałam zakończyć pewien etap swojego życia, ale nie było to możliwe.

- Akurat. - Szarpnął mnie i obrócił, a następnie chwycił za ramiona, żebym nie mogła się uwolnić. - Dlaczego o to poprosiłaś? Chciałaś tutaj przyjechać. Chciałaś, żebym się z tobą kochał.

- Chciałam cię wypieprzyć. - Aż się wzdrygnęłam, widząc, że te słowa sprawiły mu ból. - Chciałam skończyć z tym napięciem, żebyś wreszcie zaczął mówić prawdę. Nie mam ochoty dłużej słuchać twojej gładkiej gadki. To wszystko, co od ciebie usłyszałam, to nieprawda. Ty nie jesteś prawdziwy.

- Co ty wygadujesz, do cholery? - rzucił autentycznie zdumiony. - Oczywiście, że jestem prawdziwy, o czym doskonale wiesz.

Wyrwałam się i poszłam do salonu. Czułam się jak idiotka w samych skarpetkach i podkoszulku z logo U Rossich.

- Nie mam na to czasu - odparłam ciężko, ze znużeniem.

- Na co nie masz czasu? Na mnie?

Dotarł do moich dżinsów i przydeptał nogawkę. Potem odwrócił się do mnie i skrzyżował ręce na umięśnionym torsie. W ogóle nie zwracał uwagi na to, że nadal ma rozpięte spodnie, chociaż gdzieś po drodze podciągnął bokserki.

- Nie mam ani czasu, ani cierpliwości, aby udawać, że to do czegoś prowadzi, skoro tak nie jest. - Poprawiłam koński ogon, próbując jak najszybciej doprowadzić się do porządku, przynajmniej na zewnątrz.

- Ale kto udaje? - Jeszcze bardziej ściągnął brwi.

Bezradnie rozłożyłam ręce.

- Dlaczego mówisz do mnie w ten sposób? Całe to bredzenie o rozbieraniu i tęsknocie i... w ogóle! Dlaczego nie możesz być szczery i nazywać rzeczy po imieniu? To był po prostu świetny seks i tyle.

- Nie chodzi tylko o pieprzenie. - Wychylił się do mnie. - Nie można się zakochać tylko ze względu na seks.

- A muszę być w tobie zakochana? Lepiej się czujesz, jeżeli jestem? - Ku swojemu przerażeniu poczułam, że łzy napływają mi do oczu. - Już dobrałeś mi się do majtek. Nie rozumiem, dlaczego musisz zachowywać się tak, jakby to był romans. Nie komplikuj czegoś, co powinno być dla mnie proste.

- Skarbie, między nami nic nigdy nie było proste. - Odetchnął ciężko i potarł kark. - Czego ty ode mnie chcesz, Gia?

- Chyba raczej powinniśmy się skupić na tym, czego ty chcesz ode mnie, ponieważ to, czego ja chcę, jest nieistotne.

- To nieprawda - mruknął zachmurzony.

Położyłam ręce na biodrach.

- Chcę związku. Chcę szansy. Chcę podjąć wysiłek i sprawdzić, do czego to nas doprowadzi. Ty już odrzuciłeś taką możliwość, więc liczy się tylko to, czego ty chcesz.

- Chcę ciebie.

- Chcesz mnie pieprzyć - sprostowałam. - Już mówiłam, nazywajmy rzeczy po imieniu.

- Gia. - Pokręcił głową. - Wszystkich innych w życiu traktuję jak dupek. Ważna jesteś tylko ty. Nie każ mi przestać.

- Widzisz? No właśnie! Po co wygadujesz takie bzdury? Dlaczego nie możesz powiedzieć, że ci się podobam czy coś...

- Bo to nie tak, że tylko mi się podobasz. Bez przerwy o tobie myślę i ciągle mi staje.

Widzę cię i zapominam, kim jestem. Nie masz pojęcia, co ze mną robisz. - Mówił coraz niższym, niebezpiecznym głosem. - Chcę cię posuwać, Gia. Pragnę mieć cię pod sobą, pakować w ciebie kutasa i pieprzyć cię do upadłego. Przy tobie potrzebuję...

- Przestań!

Boże, cała się trzęsłam. Bijące od Jaxa pożądanie sprawiało, że ogarniał mnie coraz silniejszy głód.

- Przecież wiesz, jak to jest. Sama to czujesz. Weź to, co ci ofiarowuję.

- Nie! - Ta odmowa była bolesna, jakbym próbowała spętać samą siebie drutem kolczastym.

- Daj mi dzisiejszą noc. - Sięgnął po moją rękę i zbyt mocno ją uściśnął. - Jedną noc. Zaśmiałam się cicho, mimo łez w oczach.

- Zależy ci na jednej nocy, bo chcesz mnie wypieprzyć i o mnie zapomnieć? Co za banał, Jax. To nigdy nie działa. Świetny seks nie przestaje być świetny tylko dlatego, że go nadużywasz.

- No to spędźmy noc na świetnym seksie. Oboje tego chcemy i potrzebujemy.

- Ja tego nie potrzebuję. - Próbowałam oswobodzić rękę, ale jej nie puszczał.

- Akurat.

Na Jaxa mogła podzielać tylko prawda. Czytał we mnie jak w otwartej księdze i doskonale potrafił wykorzystywać moje słabości.

- Nie mogę. - Nie spuszczałam z niego wzroku. - Nie jestem taka jak kobiety, z którymi zazwyczaj sypiasz. Nie robię tego dla zabawy ani po to, żeby jak najszybciej zaspokoić prymitywną potrzebę. Nie z tobą. Ostatnim razem się w tobie zakochałam. Nie mogę tego powtórzyć.

- Nadal mnie kochasz - oznajmił bezceremonialnie. - Daj mi szansę, to zrobię coś, dzięki czemu przestaniesz tego żałować.

Odwróciłam się i spojrzałam na salon, który był większy niż moja sypialnia.

- Chcę, żebyś mnie zawiózł z powrotem do restauracji U Rossich.

- No to mamy problem. - Stał za mną i objął mnie ramionami, po czym przysunął usta do mojej szyi i wyszeptał: - A ja chcę cię zabrać do łóżka. Skoro wolisz, żebym milczał, nie powiem ani słowa.

Zamknęłam oczy, delektując się jego dotykiem, ciepłem jego ciała, zapachem skóry przesiąkniętej wonią potu, seksu i przyspieszonym oddechem.

- Woda się leje - powiedziałam, żeby zmienić temat na znacznie bardziej bezpieczny.

- Zakręciłbym prysznic, gdybym się nie bał, że uciekniesz, kiedy nie będę patrzył.

- Przecież nie możesz mnie tu uwięzić.

- Wcale nie mam takiego zamiaru. Chcę, żebyś tego pragnęła. Chcę Gii, która zażądała, żebym ją tutaj przywiózł i dał jej to, na co ma ochotę.

Zerknęłam na niego przez ramię i zobaczyłam, jak jego oczy lśnią w pięknej, chmurnej twarzy. Tak bardzo mnie pociągał, ja jego również. Nie wiedziałam, jak to zignorować. Jakiś idiotyczny, kosmiczny żart sprawił, że pragnęłam go całą sobą.

Czy miałam szansę przekonać go, by należał tylko do mnie? Nawet jeśli nie, mogłam przynajmniej sprawić, żeby chciał więcej. To zawsze był jakiś początek.

- Dzisiejsza noc to za mało - powiedziałam cicho.

- Bogu dzięki. Wrzuciłem tę myśl tylko po to, żeby kupić sobie czas, a potem przekonać cię w inny sposób.

- Nie możesz tak po prostu odejść bez pożegnania, jak ostatnim razem. - Odwróciłam się w jego ramionach. - Kiedy uznasz, że masz dosyć, spójrz mi w oczy i powiedz, że z nami koniec. - Zacisnął usta, ale skinął głową, a ja dodałam: - Chcę monogamii.

- Żebyś wiedziała. Nie zamierzam się tobą dzielić.

- Mówiłam o tobie - podkreśliłam oschle.

- Masz to jak w banku. - Objął rękami moją twarz. - I co jeszcze?

- Pracuję w dziwnych godzinach. Praca jest dla mnie najważniejsza.

- Wcześniej jakoś dostosowałem się do twojego życia. Mogę to zrobić ponownie.

Chwyciłam go za nadgarstki. Mogłam ciągnąć tę listę żądań w nieskończoność, ale jednak musiałam się zdystansować i spojrzeć na rzeczywistość z pewnej perspektywy. Potrzebowałam też czasu, żeby złapać oddech, pozbierać się, a potem zastanowić, jak ma wyglądać następny mój ruch.

- Chcę, żebyś wyłączył ten cholerny prysznic i zabrał mnie na kolację - zażądałam. - Jestem głodna.

Zaśmiał się, ale jego śmiech wydał mi się wymuszony.

- Zawsze byłaś głodna po seksie. A możemy najpierw wziąć prysznic?

- Nie. - Wychyliłam się. - Chcę, żebyś czuł mnie na swojej skórze jeszcze przez kilka godzin.

- Postanowiłaś mnie ukarać - stwierdził mocno skwaszony.

- Fakt - przytaknęłam. - To też.

Kiedy wróciliśmy do restauracji U Rossich, Nico rzucił mi wymowne spojrzenie, a ja w odpowiedzi pokazałam mu język.

Usiedliśmy przy stoliku i zamówiliśmy wino shiraz. Ja zdecydowałam się na lasagne,

a Jax wybrał *pollo alla cacciatora*. Czekać na dania, patrzyłam na niego i podziwiałam jego twarz w blasku świeczki na blacie między nami. W tym oświetleniu wydawał się łagodniejszy, bardziej zrelaksowany, a do tego niebywale przystojny. Wyglądał jak mężczyzna, który sobie porządnie popieprzył, jest zaspokojony, ale spodziewa się dalszych rozkoszy. Napawałam się świadomością, że właśnie dzięki mnie ma taką minę, ale jednocześnie byłam przez to wściekła. Tak naprawdę nie zagrażało mi tylko to, co mówił. Wszystko w nim sprawiało, że byłam bezbronna. To, jak na mnie działał, w dużej mierze wynikało z tego, jak ja działałam na niego.

Uszczęśliwiałam go, przez co czułam się jak ktoś zupełnie wyjątkowy, choć przecież dobrze wiedziałam, że tak nie jest.

- Regina to twoja macocha, tak? - zapytałam, celowo skupiając się na czymś innym.

- Tak. - Wbił wzrok w kieliszek.

- Jak do tego doszło? - Byłam ciekawa, czy wspomni o Ianie i otworzy te drzwi.

- Moja mama zmarła dziesięć lat temu.

- Och. - Widziałam, że nie chce o tym mówić, co mnie zaniepokoiło, bo najwyraźniej poruszyłam drażliwy temat. - Bardzo mi przykro, Jax.

- Nie tak jak mnie - mruknął, po czym w trzech łykach wypił niemal nietknięty kieliszek. Następnie napełnił go ponownie i podniósł na mnie wzrok. - Za to twoja mama wygląda świetnie.

- Bo jest szczęśliwa. Dzieciaki dobrze sobie radzą, interes idzie świetnie i niedługo zostanie babcią.

- A jak Angelo daje sobie radę ze zbliżającym się ojcostwem?

- Dobrze. Co prawda pogrzebało to jego plany otworzenia kolejnej filii U Rossich, ale może tak będzie lepiej. Denise, jego żona, ma własną firmę, więc pewnie trudno by im było pogodzić dwie kariery i małżeństwo.

- Lubisz ją? - zapytał, delikatnie głaszcząc nóżkę kieliszka.

- Bardzo. Jest świetna. - Popatrzyłam na towarzystwo obok nas, rodzinę złożoną z czwórki osób, które z zapałem wychwalały jedzenie. - Wydawało mi się, że wczoraj na przyjęciu widziałam Allison. Jak się jej układa z Tedem?

Szczerze mówiąc, ani trochę nie obchodził mnie Ted ani jego wredna żona, ale rozmowa o matce Jaxa uświadomiła mi, że on wiedział o mnie więcej niż ja o nim. Poza tymi krewniakami, o których pisano w gazetach, ponieważ sprawowali władzę, znałam tylko Allison.

- Całkiem nieźle. - Znowu się napił. - Jest mu potrzebna do tego, żeby ubiegać się

o stanowisko burmistrza w następnych wyborach.

- Dobrze, że go wspiera.

- To nie wygląda tak śliczniutko. - Wzruszył ramionami. - Ledwie raczą otworzyć do siebie usta, ale Allison wie, jak urabiać prasę, i jest bardzo aktywna przy planowaniu kampanii. Dobrze ją sobie wybrał. Pasuje do niego równie idealnie, jak Regina do mojego ojca.

- Myślałam, że polityczne małżeństwo i partnerstwo w interesach to hollywoodzki stereotyp.

- Nie. - Jax lekko pogłaskał mnie po dłoni. - W takich związkach trzeba się wykazać pragmatyzmem. Małżeństwa z miłości nigdy się dobrze nie kończą. Mama i tata pobrali się z miłości i bardzo się unieszczęśliwiali, a z kolei Regina i tata... Dobrze im razem. Regina wie, jak rozegrać swoje karty.

- Wydawało mi się, że twojemu ojcu naprawdę na niej zależy.

- Po tym, przez co przeszedł z moją mamą, Regina, jak sędzę, wydaje mu się darem losu. - Znowu upił łyk, po czym umilkł, gdy podawano nam dania.

Ta jego zmiana nastroju uruchomiła dzwonki alarmowe w mojej głowie. Najwyraźniej nie lubił rozmawiać o matce. Musiałam ostrożnie podchodzić do tego tematu.

- Ian ich sobie przedstawił, prawda? - zapytałam.

- I okazało się, że dobrze na tym wyszedł, prawda? - oznajmił z rozdrażnieniem.

- Bo poprosił o przysługę i dostał ciebie? Nie ocalisz go, Jax.

- Nikt mnie o to nie prosił. - Wzruszył ramionami i spojrzał na mnie twardym wzrokiem. - Po prostu mam trzymać Lei Yeung na dystans, a to mogę zrobić.

Nico podszedł do nas z talerzem parującego makaronu w dłoni.

- Mogę się przyłączyć?

Jax popchnął nogą krzesło naprzeciwko siebie, po czym oznajmił:

- Im więcej Rossich, tym weselej.

Pomyślałam, że niestety, im więcej Rutledge'ów, tym straszniej. To właśnie przez nich Jax był taki, jaki był.

Zastanawiałam się nad jego rodziną, podczas gdy Jax i Nico przerzucali się docinkami. To z kolei sprawiło, że zaczęłam myśleć o tym, jak łatwo Jackson ponownie wpasował się w moje życie... i jak kiepsko się z tym czułam.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po kolacji Jax i ja ruszyliśmy do bmw. Zanim usiadłam na miejscu dla pasażera, na chwilę przystanęłam.

- Jeśli wrócę z tobą do hotelu, będziesz musiał mnie odwiedzić do Nica, kiedy skończy pracę - powiedziałam.

Jax oparł rękę na otwartych drzwiach auta.

- Nie zostaniesz ze mną na noc? - Zmarszczył brwi. - Bardzo bym chciał.

Ja też tego chciałam. Kiedyś, dawno temu, byłam gotowa rzucić wszystko, kiedy Jax zjawiał się z wizytą, a potem miałam do niego pretensje. Może nadal tak na mnie działał, ale przynajmniej wiedziałam już to i owo o zdrowych związkach.

- Przyjechałam tutaj do brata - oznajmiłam.

- Rozumiem. - Jax westchnął ciężko. - Czy wobec tego znajdziesz w swoim rozkładzie dnia czas dla mnie?

Staliśmy blisko siebie na niewielkiej przestrzeni między autem a drzwiami, jednak czułam się tak, jakby dzieliła nas przepaść. Było mi przykro, że powstała między nami, choć sama ją stworzyłam.

- A kiedy byś chciał?

- Każdej nocy w tym tygodniu i na pewno w następny weekend.

Skinęłam głową, a potem wsiadłam. Zamknął drzwi i obszedł samochód, dzięki czemu miałam czas, by pomyśleć o tym, jak potoczy się reszta tej nocy. Więcej seksu, więcej Jaxa. Pragnęłam jednego i drugiego, ale martwiło mnie, że wciąż się czymś zadręczam, nieustannie mam wątpliwości i zastrzeżenia. Brakowało mi naszej dawnej beztroski. No cóż, w rzeczywistości zapewne tylko ja byłam beztroska, on zaś przez cały czas odliczał minuty do końca spotkania.

Po chwili wsiadł i zamknął drzwi, ale nie odpalił silnika.

- Posłuchaj... - zaczął, po czym przerwał na moment. - Musisz wiedzieć, że mnie również jest z tym ciężko.

- Ale ty rozumiesz, co się dzieje - odparłam cicho. - A ja nie mam pojęcia.

Jax obrócił się w fotelu, położył dłoń na moim karku i przyciągnął mnie do siebie. Zamknęłam oczy, nie mogąc się doczekać chwili, w której jego rozchylone usta dotkną

moich. Jego język pieścił mi wargi powoli i z czułością, a ja mimowolnie przysunęłam się jeszcze bliżej, licząc na więcej.

- Jesteś taka słodka - zamruczał. - Rozłożę cię na łóżku i wylizę od góry do dołu.

- Jesteś w tym niezły - odparłam bez tchu i aż zadrżałam z pożądania. Odchylił się, jakby chciał uruchomić samochód, a potem znów się na mnie rzucił, zagarniając moje usta w gorącym, wilgotnym i drapieżnym pocałunku. Kąsał mi wargi, pieścił mnie językiem. Ja też byłam nienasycona. Wsunęłam dłoń w jego włosy i przytrzymałam mu głowę, gorączkowo delektując się jego smakiem. Ujął w dłoń moją pierś i zaczął ją lekko ugniatać. Zacisnął kciuk i palec wskazujący na podrażnionym sutku i go pieścił. Westchnęłam z podniecenia.

- Boże - jęknął Jax, a potem mnie puścił i ciężko opadł na fotel. - Chcę cię. Teraz, tutaj.

Ta myśl wydała mi się bardzo kusząca. Gdybyśmy byli gdziekolwiek indziej, byle tylko nie przed wejściem do restauracji U Rossich, zapewne przesunęłabym się nad dźwignią skrzyni biegów i zrobiła swoje. Mogłam jednak tylko powiedzieć:

- Jedź szybko.

Zaśmiał się i odwrócił głowę, żeby na mnie popatrzeć.

- W porządku - odparł. - Ale kiedy dotrzemy do łóżka, wcale nie będę się śpieszył.

- Jax! - Wyprężyłam się.

Zapomniałam już, co potrafił ze mną zrobić, jak całkowicie panował nad moim ciałem. Sprawiał, że byłam gotowa zgodzić się na wszystko, byle tylko dał mi więcej rozkoszy.

Teraz trzymał mnie za uda i leniwymi ruchami języka na łechtaczce doprowadzał do ekstazy. Delikatne muśnięcia tak bardzo wzmagały we mnie pragnienie orgazmu, że spływały ze mnie strużki potu, a nogi drżały od napięcia.

- Błagam - jęknęłam chrapliwie, ściskając pełne piersi, których sutki nabrzmiały po długich minutach, które Jax spędził na powolnym i miarowym drażnieniu mnie wargami.

Jego jedwabiste włosy dotknęły mojej skóry. Nagle Jax uniósł głowę.

- O co mnie błagasz, skarbie?

- Boże... Chcę dojść...

- Jeszcze chwilę.

- Proszę! - Wepchnęłam rękę między uda, gotowa sama to dokończyć.

Ugryzł mnie w palce, a ja krzyknęłam.

Gdy znowu się pochylił, chwyciłam go za głowę, próbując unieść biodra do jego ust.

Jax jednak był bardzo silny i bez trudu mnie przytrzymał. Jego gorący oddech rozpałał mi ciało. Ssał mnie łagodnie i fachowo, by doprowadzić mnie do szaleństwa.

- Odwróć się - wydyszałam. - Chcę ci obciągać. - Zaśmiał się z pełnym aprobaty rozbawieniem, a ja dostałam gęziej skórki. Potem wsunął we mnie język. - Jax! - wrzasnęłam.

Ujął moje pośladki i uniósł je, by mieć lepszy dostęp. Pieprzył mnie językiem szybkimi, płytkimi pchnięciami, a jego pomruki dodatkowo mnie podniecały.

- Nie przestawaj - wyjąkałam.

Orgazm był tak blisko, że czułam mrowienie w całym ciele.

Jax ukląkł i mnie uniósł. Szeroko rozłożyłam nogi, a on mnie lizał, taki wygłodniały, taki nienasycony. Patrzyłam na niego tak, jak tego zażądał, a widok ciemnych włosów między moimi udami, twardych bicepsów i świadomość jego języka we mnie... to wszystko było zabójczo erotyczne.

Był cudowny. Nikogo innego tak nie pragnęłam.

- Och, Jax... - Z mojego wyschniętego gardła wydobył się kolejny jęk. - Zaraz dojdę.

- Czekaj - rozkazał stanowczo. - Chcę, żebyś miała mnie w sobie, kiedy będziesz szczytować.

Krzyknęłam z frustracji, kiedy opuścił mnie na łóżko i cofnął się po prezerwatywę. Parę sekund później był już zabezpieczony i gotowy. Wiedział, że nie mogę się doczekać, więc oparł dłonie na materacu przy moich ramionach, a następnie sięgnął między nas jedną ręką, zacisnął pięść na penisie i pogłaskał nim moje wilgotne wargi. Wstrzymałam oddech. Jego oczy pociemniały, kiedy delikatnie wsuwał się we mnie.

- Jax... - pośpieszyłam go ostrzegawczym tonem.

Wtedy pchnął mocno, zanurzając się za jednym zamachem na całą głębokość, a ja krzyknęłam, bo od dawna gotów do boju, ale wciąż przyczajony orgazm wreszcie porwał mnie w swe szalone objęcia.

- Uwielbiam cię pieprzyć... - mruknął, nie przestając mnie pompować.

Orgazm nadal trwał, a ja wiłam się bezsilnie, całkowicie uległa i podporządkowana pierwotnemu rytmowi dwóch ciał.

- Dobrze, mała - wyszeptał mi do ucha. - Możesz zatopić we mnie pazurki.

Przesunęłam paznokciami po spoconych plecach Jaxa, czując, jak naprężone mięśnie drżą, kiedy mnie obsługiwał. Jego pośladki tężały i rozluźniały się pod moimi łydkami, a silne uda dodawały mocy każdemu pchnięciu.

- Kiedy cię słyszę, twardnieję jak kamień - wydyszał.

Czułam, że to szczerą prawdą.

- Jest... cudownie. - Z wysiłkiem przełknęłam ślinę. - Najlepiej na świecie...

- Jesteś dla mnie stworzona - wyznał. - Jesteś moja, Gia. Tylko moja.

Pieprzył mnie tak intensywnie i nieustępliwie, że mogłam skupić myśli wyłącznie na kolejnym orgazmie.

Tylko Jax tak potrafił. Tylko przy nim traciłam rozum... i stawałam się zwierzęciem. Byłam gotowa zrobić wszystko, czego zażąda, bo wiedziałam, że zawsze doprowadzi mnie na szczyt.

Zakołysałam biodrami, świadoma, że i on już nie wytrzyma napięcia.

- Jesteś taka gościnna i gorąca... - wyszeptał z twarzą przy mojej szyi.

Rznął mnie tak desperacko, jakby miał umrzeć, gdyby musiał przestać, jakby chciał przelecieć mnie na wylot.

Gdy przeszył mnie orgazm, pociemniało mi przed oczami, a z mojego gardła wydobył się cichy jęk, którego w ogóle nie rozpoznałam.

- Och, skarbie. - Jax poruszył biodrami, zataczając we mnie kółko członkiem, całując przy tym moje usta. - Uwielbiam twój głos, kiedy dochodzisz. Dzięki temu wiem, że jest ci dobrze, że kochasz mojego kutasa... moje wargi i dłonie.

Leżałam pod nim z rozwartymi nogami bez reszty zdobyta, i zdało mi się, że zostałam przeniesiona do cudownego snu.

- Poczuj mnie... - Uniósł się lekko, żeby na mnie popatrzeć. - W sobie. - Zakołysał biodrami, chwycił mnie za rękę i położył ją na swoim wilgotnym torsie.

- Jax...

Pocałował mnie głęboko, dotykając językiem mojego języka. Kiedy się poruszał, czułam, jak jego penis tętni, a to sprawiało, że moja żądza rozpalala się na nowo. Dobrze znał moje ciało i wiedział, jak mnie podkręcać.

- Tęskniłem za tobą, Gia - wyszeptał. - Tobie też mnie brakowało?

Kiedy nie odpowiedziałam, odgarnął mi z twarzy mokre kosmyki włosów i popatrzył na mnie uważnie.

Zacisnęłam mięśnie na nieustająco twardym członku Jaxa i poczułam, jak jego ciało drętwieje.

- Jeszcze nie - mruknął z zamkniętymi oczami. - Jeszcze nie chcę dojść.

- Proszę... - jęknęłam błagalnie.

Było mi wszystko jedno, chciałam tylko, żeby wytrysnął. Potrzebowałam tego bardziej niż następnego oddechu.

- Nie chcę niczego przyspieszać.

Chwycił mnie za przegub i podniósł moją prawą rękę nad moją głowę. Drugą dłoń wsunął mi pod pośladek, jednocześnie poruszając się we mnie.

- Idealnie - szepnął. - Jak zawsze.

Chciałam się z nim drażnić, bawić się tym tak jak on, ale nie potrafiłam.

- Przestań myśleć i tylko czuj - wymruczał, skubiąc kącik moich ust. - Chcę, żeby było ci dobrze. Tylko tego chcę. Żeby ci było dobrze.

Odwrociłam głowę, przygryzłam jego wargę i pozwoliłam na wszystko.

Nico wpatrywał się we mnie, kiedy już po zamknięciu U Rossich siadałam na taborecie przy barze. Naturalnie od razu zauważył, że nie mam makijażu, co świadczyło o tym, że niedawno brałam prysznic. Sprzątał bar, ale na mój widok darował sobie i wyciągnął piwo, po czym otworzył butelkę i przesunął ją w moim kierunku.

- Już zapomniałem, jak lubię Jaxa - oznajmił.

Skinęłam głową. Ja też go lubiłam. Problem polegał na tym, że nie wiedziałam, który Jax jest prawdziwy.

- Myślisz, że się dogadacie?

- Nie, to chwilowa sprawa. Ale tym razem znam zasady.

- No to chyba jednak go nie lubię. - Nico otworzył drugie piwo i wypił duży łyk. - Wiesz, że jest w tobie zakochany?

- Po prostu mnie pożąda - odparłam oschle, skubiąc nalepkę na butelce. - No i w porządku, da się z tym żyć. Chodzi o te inne sprawy, o to, jak czasem do mnie mówi. Całkiem jakby łączyło nas coś więcej. I o to, co się dzieje w mojej głowie, kiedy myślę, dlaczego odszedł i po co wrócił. Ciężko mi sobie z tym poradzić.

- Nadal proponuję, żeby mu wlać oleju do głowy.

- Może raczej powinieneś zacząć ode mnie - odparłam z nikłym uśmiechem.

- Proszę bardzo. - Stuknął butelką o moją. - Ale ty masz w głowie sporo oleju i wiesz, co robisz. Po prostu wolałabyś tego nie robić. Tylko że on nie ma o tym pojęcia, bo inaczej nie ryzykowałby, że wreszcie już na zawsze straci ciebie. A przecież nigdy nie znajdzie lepszej kobiety.

- O Boże, przestań się rozczulać. Tego nie zniosę. - Nie do końca żartowałam. Trochę się rozkleiłam i zachciało mi się płakać. Seks z Jaxem zawsze tak na mnie działał.

- W porządku. - Nico uśmiechnął się do mnie. - Rusz tyłek i pomóż mi posprzątać, żebyśmy mogli zabrać się stąd w cholerę.

- Psiakrew. - Niechętnie ześlizgnęłam się z taboretu. - Trzeba było jednak dać ci się rozczulać.

W niedzielny poranek obudziło mnie uporczywe walenie do drzwi mieszkania Nica. Klnąc, zwlokłam się z sofy i posnułam do drzwi z zamiarem obrzucenia stekiem ohydnych wyzwisk tego kogoś, kto za nimi stał. Kiedy jednak wyjrzałam przez wizjer, zobaczyłam twarze bliskich mi osób.

Zdjęłam łańcuch i odblokowałam zasuwę, po czym otworzyłam szeroko drzwi przed moimi braćmi i Denise.

- Co jest, do cholery? - warknęłam tylko, darując sobie soczystą wiązanekę. Tak naprawdę choć wyrwana ze snu, ucieszyłam się na ich widok.

- No właśnie, co to za rumor, w dupę jeża? - Półprzytomny Nico wyłonił się z sypialni w spodniach od dresu, które ledwie się na nim trzymały. Może i był moim bratem, ale nie mogłam nie docenić, jaki z niego przystojniak. - Wiecie, która godzina?

- Pora wstawać. - Vincent pierwszy minął próg.

Angelo wszedł za Denise, trzymając ją za rękę, i spytał karcąco:

- Kazałeś Gianni spać na sofie? Poważnie?

- Proponowałem jej łóżko. - Nico stał z założonymi rękami. - Nie chciała.

- Wcale się jej nie dziwię - skomentował Vincent. - Gdyby to łóżko potrafiło mówić, pewnie miałyby własny reality show.

- Nie bądź taki zazdrosny - odgryzł się Nico. - Idę o zakład, że w końcu i w twoim łóżku coś się zacznie dziać. Mimo wszystko nadal jesteś Rossim.

- Co wy tu robicie? - przerwałam im całkiem już wybudzona. Bliskość rodziny sprawiała, że znów czułam się normalnie, a bardzo mi tego brakowało po nocy spędzonej w łóżku Jaxa. Znowu byłam Gianną Rossi, a nie rozbuchaną kobietą, która rozkoszowała się kilkoma orgazmami w parę godzin. Miałam wrażenie, że to dwie zupełnie różne osoby.

A przecież sama się wściekałam, że Jax ma dwa oblicza...

- Czekamy, aż się ubierzecie, żebyśmy mogli pójść na śniadanie. - Po obu stronach jej bladej twarzy Denise sterczały mysie ogonki. Dopasowała szminkę do różowych kosmyków we włosach, co upodabniało ją do superbohaterki anime. - Umieram z głodu.

- Coś jest z wami nie tak - narzekał Nico. - Jest za wcześnie na jedzenie czy w ogóle na cokolwiek.

- Minęła dziewiąta - zauważył Vincent.

Nico spojrział na niego wymownie, a potem wycedził:

- No przecież mówię...

Do południa zdążyliśmy zjeść i pograć w koszykówkę na boisku w apartamentowcu Nica. Nie lubię się chwalić, ale w kosza od dziecka szło mi całkiem nieźle, co docenili

również inni, bo dostałam częściowe stypendium sportowe na Uniwersytecie Las Vegas. Naturalnie wszystkiego nauczyłam się od braci.

Właśnie udało mi się wykonać rzut za trzy punkty i wysłuchiwałam dobrotliwe uwagi oraz komentarze, kiedy dostrzegłam zbliżającego się Jaxa. Zamarłam, podziwiając jego długie nogi w szortach. Miał na sobie okulary i okręcał kluczyki wokół palca. Kiedy Nico rzucił mu piłkę, Jax chwycił ją i uśmiechnął się do mnie szeroko.

- Hej - powiedział, podchodząc do mnie i całując mnie w spocone czoło.

- Znalazłeś nas. - Sprawilo mi to przyjemność. Przecież podrzucił mnie do restauracji U Rossich, więc odnalezienie mieszkania Nica musiało go kosztować sporo inicjatywy i wysiłku.

- Brakowało mi ciebie po przebudzeniu - wyszeptał.

Przez te cholerne okulary nie widziałam jego oczu. Wzięłam piłkę i wycofałam się, żeby oddychać swobodniej.

- Cześć, Rutledge - powitał go niezbyt zachwycony Angelo.

- Daj sobie na wstrzymanie, twardzielu - upomniała go Denise, wstając z krzesła, które mąż przyniósł jej znad basenu. - Cześć, jestem Denise, żona Angela.

- Miło cię poznać. - Jax uściskał jej rękę.

- Sporo o tobie slyszalam, niestety nic dobrego. Mam nadzieję, że udowodnisz, jak bardzo nieprawdziwe jest to, co ludzie gadają. - Gdy Jax popatrzył na mnie z uniesionymi brwiami, Denise uściśliła: - Nie, nie, ona o tobie w ogóle nie wspomina.

Uśmiechnęłam się. Ta kobieta potrafi wsadzać szpile, pomyślałam.

Vincent i Angelo niechętnie uścisknęli dłoń Jaxowi.

- Gramy czy nie? - zapytał w końcu Vincent.

- Chętnie bym się przyłączył, jeżeli jest taka możliwość - powiedział Jax, zupełnie mnie zaskakując.

- Szlag. - Nico przycesał ręką włosy. - Zajmij moje miejsce w drużynie Gianni. Ja jestem wykończony, co zawdzięczam pieprzonym porannym gościom.

- Cipa z ciebie - mruknął Angelo.

- No i dobra. I tak skopaliśmy wam tyłki.

- Bo daliśmy wam fory - odparł Vincent, przechwytyjąc piłkę, którą mu rzuciłam. - Byle tylko nie słyszeć waszego biadolenia.

- W ogóle byś mnie nie słyszał, gdybyś został w domu. Pieprzone ranne ptaszki.

- Przymknijcie się wreszcie i grajmy - nakazałam.

- Dzielna dziewczynka. - Jax uśmiechnął się do mnie.

Wróciliśmy do gry. Jax był dobry, naprawdę dobry.

„Raz na jakiś czas grywałem w koszykówkę, ale nie tak dobrze jak ty. Nie poświęciłem temu zbyt wiele uwagi”.

Przypomniałam sobie, jak wyszeptał mi te słowa, kiedy w Las Vegas przytulaliśmy się po seksie. Najwyraźniej po naszym rozstaniu poświęcił temu trochę uwagi. Zrobił to ze względu na mnie? A może niepotrzebnie sobie pochlebiałam?

Podał mi piłkę, a ja bez wysiłku trafiłam do kosza.

Gdyby tylko rozgryzienie Jaxa było równie proste.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Poniedziałek był taki sam jak zawsze, a jednak czułam się inaczej. Robiłam, co mogłam, żeby uniknąć myślenia o Jaksie i nawet nieźle mi szło, przynajmniej dopóki nie znalazłam się w pracy.

Pojawiłam się pół godziny za wcześnie, ale Lei była już na miejscu. Siedziała przy biurku w czarnej spódnicy i w swetrze zdobionym czerwienią. Miała zaczesane w kok włosy, a czerwone okulary zsunęły się jej aż do czubka delikatnego nosa. Popatrzyła na mnie, gdy stanęłam w progu gabinetu, i mocno zacisnęła usta, a na koniec oznajmiła:

- Ian dotarł do Isabelle przez weekend i ją zwerbował. - Zdjęła okulary.

- Co? - Odebrało mi mowę. - Skąd wiedział?

- Dobrze pytanie. - Lei usiadła wygodniej.

A ja poczułam nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

- Nikomu nie powiedziałam - zapewniłam ją. - Nikomu!

- Wierzę ci. - Ponuro skinęła głową.

- Czy Isabelle wykorzystała ciebie, żeby trafić do Iana?

- Możliwe. - Wskazała jedno z krzeseł przed biurkiem. - Ian jest sławniejszy ode mnie.

- Rzeczywiście tak było, o ironio, za sprawą hollywoodzkich restauracji, których koncepcję stworzyła ona, a Ian ukradł. - Myślę, że nie. Isabelle miała ochotę pracować z nami między innymi dlatego, że Savorem kieruje kobieta. Ian musiał jej złożyć propozycję nie do odrzucenia.

- Ciekawe jaką. - Już główkowałam nad tym.

- Zamierzam się dowiedzieć. Spotkam się z Isabelle na lunchu i spróbuję coś z niej wyciągnąć.

- Porozmawiam z Chadem - zaproponowałam, dopiero teraz siadając na krześle. - Może też zabiorę go na lunch.

- Tak, właśnie miałam to zasugerować. - Patrzyła na mnie uważnie. - Widziałaś się z Jacksonem Rutledge'em w czasie weekendu?

Przez moment się wahałam, zwlekając z odpowiedzią. Czułam, że znalazłam się w pułapce.

- Tak, widziałam się - odparłam szczerze. - Ale nawet w zawołany sposób, nawet

aluzyjnie nie rozmawialiśmy o interesach.

- Ufasz mu?

- Ja... - Zmarszczyłam brwi. Ufałam mu w kwestiach seksu. Wiedziałam również, że zdawał sobie sprawę, ile dla mnie znaczy rodzina. Ale pod innymi względami...? - W jakiej sprawie konkretnie?

Uśmiechnęła się w sposób, który powiedział mi, że Lei doskonale wie, dlaczego kluczę.

- Co z nim zrobisz? - spytała wprost.

Poprawiłam się na krześle i zaczęłam intensywnie myśleć nad tym pytaniem. Przez cały weekend wisiało nade mną, i to w różnych postaciach, w różny sposób sformułowane, ale w sumie nie poświęciłam mu zbyt wiele uwagi. Co powinnam zrobić? Przyszło mi do głowy, że właściwie nigdy nic nie postanowiłam w związku z Jaxem. To on decydował, kiedy nasz związek się rozpoczął i zakończył, gdzie się spotykaliśmy, a także kiedy i jaki seks uprawialiśmy. Ja przez cały czas po prostu płynęłam z prądem.

Nadeszła pora zacząć ustanawiać własne zasady i zażądać czegoś więcej niż pożegnanie, kiedy Jackson uzna, że pora się rozstać.

- Jeszcze nie jestem pewna - powiedziałam zgodnie z prawdą.

Jednak postanowiłam solidnie nad tym popracować.

Gdy dotarłam do biurka, zatelefonowałam do Four Seasons i zostawiłam w recepcji wiadomość dla Chada, żeby oddzwonił. Nadal było wcześnie, więc nie chciałam go budzić. Powinien być wyspany i zadowolony, gdy będę mu przedstawiała nasz biznesplan.

Isabelle, wybitna specjalistka od kuchni włoskiej, przepadła. Potrzebowałyśmy kogoś na jej miejsce, i to szybko.

Przejrzałam swoje notatki, zastanawiając się nad szefami kuchni, którzy już wcześniej przyciągnęli moją uwagę. Niewielu było specjalistów od kuchni włoskiej, a to dlatego, że większość z nich od razu na wstępie nie zaszczycił żadną notatką i wyrzucał z pamięci. Po prostu akurat w tej dziedzinie trudno mi było zaimponować, bo sama miałam włoskie korzenie. Do tego sytuacja była bardzo niezręczna, bo mogło tak się stać, że nowy szef kuchni może uznać, że proponujemy mu współpracę z konieczności, a nie z wyboru. Przecież o rejteradzie Isabelle na pewno zrobi się głośno w branży.

Postukałam długopisem o zęby, rozmyślając nad wyborem kuchni. Amerykańska? Europejska?

W chwili, gdy Lei wymaszerowała z gabinetu, wrzasnęłam triumfalnie:

- Azjatycka!

Stała jak wryta, popatrzyła na mnie, unosząc brwi, i spytała jak na nią tonem dość niepewnym:

- Słucham?

- Chad reprezentuje amerykańską kuchnię, Inez europejską! - Zerwałam się na równe nogi. - Musimy znaleźć kogoś od kuchni...

- Azjatyckiej, no tak... - Lei skrzyżowała ręce na piersi. - Niby brzmi nieźle, ale masz pojęcie, jak trudno będzie stworzyć rywalizujące menu przy takiej kombinacji?

- Na pewno przyjdzie nam to łatwiej, niż przekonać jakiegoś szefa kuchni, specjalistę od kuchni włoskiej, że proponujemy mu współpracę ze szczerego wyboru, a nie z konieczności, bo Isabelle nam zwiła.

- Celną uwagę. - Lei wyduła usta. - Myślałaś już o konkretnej osobie?

- Tak, o Davidzie Lee.

Usta Lei rozciągnęły się w lekkim uśmiechu, a w jej oczach pojawiła się aprobata, choć miała pewne zastrzeżenia:

- Jest niezły - przyznała - ale nie wiem, czy już gotowy.

Pokiwałam głową. Byłam tego samego zdania.

- Właśnie dlatego chcę zabrać Chada do azjatyckiego bistro, w którym pracuje Lee. Przedstawię ich sobie i zobaczymy, czy złapią kontakt. Gdyby tak się stało, Chad mógłby poprowadzić Davida.

- Jako mentor. - Zamyśliła się. - No dobrze, zostawię sprawę w twoich rękach i wrócimy do tego po lunchu. Musimy działać szybko, ale mamy jeszcze cały dzień na dopracowanie planów.

Byłam wdzięczna Lei za zaufanie. Wiedziałam doskonale, że nie wolno mi jej zawieść.

- Dziękuję.

- Podoba mi się to, że szybko myślisz, Gianni - dodała z wielkim zadowoleniem szefowa. - Naprawdę jestem pod wrażeniem.

Odpowiedziałam jej uśmiechem i wzięłam się do roboty.

Tuż po dziesiątej pojawił się piękny bukiet lilii w prześlicznym różowym wazonie. Zabrakło mi tchu, gdy zobaczyłam, jak LaConnie niesie je korytarzem. Domyśliłam się, że są od Jaxa. To były moje ulubione kwiaty, a on o tym wiedział.

- Od kogo je dostałaś, dziewczyno? - spytała LaConnie, stawiając wazon na moim biurku. - Może warto zatrzymać go na stałe.

Byłoby nieźle, pomyślałam. Wzięłam do ręki bilecik, ale nie chciałam go otwierać

przy świadkach. To było zbyt osobiste.

- Od kogoś, kto ma dobry gust - odparłam.

Rzuciła mi spojrzenie z ukosa, a potem cofnęła się o krok.

- Masz piękną sukienkę - powiedziałam szybko. Zresztą naprawdę podobał mi się jej czarny obcisły strój z ciemnoniebieskimi wstawkami w kolorze szpilek.

- Możesz sobie do woli zmieniać temat, ale ja i tak chcę wiedzieć, kto cię obsypał kwiatami - nalegała twardo.

- Powiem ci później - obiecałam.

- Trzymam cię za słowo! - LaConnie pogroziła mi palcem.

Gdy znalazła się na korytarzu, sięgnęłam po bilecik i przeczytałam:

„Kolacja dziś?”.

Takie pytanie wprost było bardzo typowe dla Jaxa, więc nie mogłam się nie uśmiechnąć. Mimo to nie zmieniłam zdania w kwestii ustanowienia nowych zasad. Tak gładko dopasował się do mnie, że do wyjazdu z Las Vegas nie mogłam o nim zapomnieć, a tymczasem sama ledwie go znałam. Gdyby teraz zerwał, historia by się powtórzyła. Każde miejsce nasuwałoby mi wspomnienia o nim, on jednak nie miałby takiego problemu.

To musiało się zmienić. Tym razem zamierzałam prześladować go tak, jak on prześladował mnie.

Wyciągnęłam smartfona z torebki i znalazłam numer, z którego do mnie dzwonił, gdy zabrałam Chada do salonu Denise. Napisałam SMS-a:

„Tylko jeśli sam gotujesz. U ciebie?”.

Mój telefon zawibrował na biurku dopiero po pięciu minutach, a odpowiedź brzmiała:

„O której odebrać cię z pracy?”.

Radość ze zwycięstwa natychmiast poprawiła mi humor.

„O 17.30. Przy okazji, dzięki za kwiaty. Cudo”.

„Tak, jesteś cudowna”.

Zareagowałam natychmiast:

„Powiedział najwspanialszy facet, jakiego znam”.

Znów nastąpiła dość długa przerwa i już sądziłam, że nie doczekam się odpowiedzi, kiedy dostałam SMS-a:

„Powierzchownie”.

Przez długi czas nie mogłam o tym zapomnieć.

Kiedy Chad oddzwonił, poprosiłam go o spotkanie w biurze Savor. Pomyślałam, że dobrze będzie przypomnieć mu, jak wielki sukces odniosła Lei.

Zjawił się tuż przed południem. Wyglądał bardzo dobrze w spodniach khaki i wepchniętej w nie koszuli z rozpiętym kołnierzykiem i podwiniętymi rękawami.

Spotkałam się z nim przy recepcji i pod pretekstem, że muszę zabrać torebkę, poszłam z nim do swojego biurka. Tak naprawdę chciałam go oprowadzić.

- Cieszę się, że zadzwoniłaś - powiedział, idąc obok mnie. - Naprawdę zaczynam mieć wątpliwości.

- Wcale się nie dziwię. W końcu na ile przeszkód można natrafić, zanim człowiek zacznie się zastanawiać, czy na pewno dobrze robi?

- Otóż to. - Uśmiechnął się do mnie z wdzięcznością. - Widzę, że rozumiesz.

- Oczywiście, że tak. Dlatego możesz mi wierzyć, że nic nie będę przed tobą ukrywała, jeśli nadejdzie czas, by się poddać. - Gdy zatrzymaliśmy się przy moim biurku, popatrzyłam na Chada. - Nie zamierzam cię wykorzystać. To ci mogę obiecać.

Wsunął ręce do kieszeni.

- Jestem między młotem a kowadłem. - Westchnął ciężko. - Ian i Lei przeciągają linę, na której utkwilem. Tak sobie myślę, że nikt poza tobą nie zwraca na mnie uwagi. Na moim miejscu mógłby być ktokolwiek, po prostu byle kto.

- Ale ty nie jesteś byle kim. Jesteś jednym z najbardziej utalentowanych kucharzy we współczesnym świecie i zamierzam dopilnować, żebyś zabłysnął.

Delikatnie wziął mnie za rękę, pochylił się i szepnął:

- Dziękuję, Gianno.

- To ja dziękuję tobie. Dajesz mi szansę, żebym się wykazała.

Zerknął na lilie na moim biurku i powiedział:

- Ładne kwiaty. Masz wielbiciela? Powinienem obawiać się konkurencji?

- To nic poważnego - odparłam bagatelizująco.

- Trudno o poważny związek, jeśli się pracuje tyle co my.

- W tym sęk. - Chwyciłam za torebkę i zamknęłam szufladę. - Poślubiłam swoją cudowną pracę.

- Znam ten ból. - Chad pokiwał głową. - Cieszę się, że w następnych miesiącach będziemy dużo ze sobą pracowali, oczywiście jeśli wszystko się ułoży. Może uda nam się znaleźć trochę czasu na rozrywki, oczywiście bez zobowiązań.

- Może. - Uśmiechnęłam się lekko. - Gotowy?

- Jestem gotowy, odkąd cię poznałem, skarbie.

Roześmiana wzięłam go pod rękę i ruszyliśmy do wyjścia.

- Rutledge Capital.

Podniosłam wzrok, gdy Lei podchodziła do mojego biurka. Czekałam, aż wróci, żeby przekazać jej dobrą nowinę. Taką mianowicie, że David Lee się sprawdzi. Od razu zaczął dogadywać się z Chadem. Co więcej, gdy ogólnikowo wspomniałam o naszych planach wobec Chada, David bez krygowania się, bez żadnego skrepowania otwartym tekstem powiedział, że chciałby, aby jemu też przytrafiła się podobna okazja.

- O co chodzi? - spytałam, wstając.

- Zdaniem Isabelle, Rutledge Capital zainwestowało spore środki w Pembry Ventures. Podobno w niedzielę rozmawiała z samym Jacksonem Rutledge'em, i on to potwierdził.

- Wczoraj? - Poczulałam lodowaty chłód. Chodziło o weekend, który Jax spędził w moim życiu. We mnie... Powoli osunęłam się z powrotem na krzesło.

Natomiast Lei ponuro pokiwała głową i powiedziała:

- Ian zaproponował Isabelle niesłychanie korzystne warunki umowy. Musiałaby być kretynką, gdyby odmówiła. - Zamknęła oczy i uszczypnęła się w nasadę nosa. - Jakie to z jego strony głupie i małostkowe. Ian nie zachowuje się jak rozsądny biznesmen, Rutledge zresztą też nie.

Wystarczyło, że wyszłam z jego łóżka, a Jax wbił mi nóż w plecy.

- Możemy mieć Davida Lee - powiedziałam nie swoim głosem, w duchu nakazując sobie opanowanie. By to osiągnąć, musiałam skupić się na konkretnym celu. Doszłam do wniosku, że się uda, jeśli poświęcę temu sto procent uwagi. - Podoba mu się ten pomysł na trio. Mniej presji, kiedy będzie szukał swojej drogi.

- Och, naprawdę jest taki skromny? - zapytała bez przekonania.

- To strategiczne posunięcie. Prędzej czy później będzie chciał pracować na własną rękę, ale myślę, że z chęcią poświęci nam kilka lat.

- Tak, rozumiem. - Lei westchnęła przeciągle. - Pośpieszyłam się i skłoniłam Inez do podpisania umowy, żeby uprzedzić Iana. Kontrakt jest zależny od porozumienia z Mondego, ale nam odpowiada.

- Zatem jesteśmy na właściwej drodze.

Zerknęłam na kwiaty na biurku. Jeśli Jax chciał się dzisiaj ze mną pożegnać na zawsze, czekała go niespodzianka. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby znowu wlaźł z butami w moje życie i wszystko schrzanił. Jak wtedy...

Zemsta jest słodka i okrutna. Jak ja... czasami.

- W porządku? - spytała Lei, patrząc na mnie uważnie.

- Nic złego się nie dzieje - odparłam ze spokojem, chociaż czułam się dziwnie odrętwiała. - Musimy jak najszybciej skłonić Davida do podpisania umowy.

- Zgadza się. Ja się tym zajmę.

- Myślę też, że powinniśmy zabrać Chada na wycieczkę do Mondego w Atlancie.

Niech poczuje, że sprawa nabiera rumieńców.

- Chcesz to zrobić. - To nie było pytanie.

- Cóż, nie przeczę, że przydałoby mi się kilka dni gdzieś daleko.

Lei oparła biodro o biurko, po czym spytała domyślnie:

- Gdzieś daleko od Jacksona?

- Szczerze mówiąc, jemy dzisiaj kolację.

Mój ton najwyraźniej zdradził, jakie mam plany, bo uśmiech Lei oznajmiał: „Rozumiem i popieram”, a na głos skomentowała:

- To może być interesujące.

- Nawet w to nie wątp. - Trudno mi było ukrywać gniew, po którym pojawił się niepokój. - Ale to dla ciebie nie problem, że się z nim zobaczę, prawda?

- Nie zapomniałam, dlaczego cię zatrudniłam, Gianno. - Lei ruszyła do swojego gabinetu. - Niczym się nie przejmuj. Ze mną wszystko w porządku i tobie również nic nie będzie.

Też tak sądziłam, ale na dobre samopoczucie musiałam jeszcze poczekać.

Gdy minęła piąta, ogarnął mnie dziwny zapach. Nie tylko dlatego, że Chad zgodził się lecieć do Atlanty już następnego dnia, a ja również byłam gotowa jak najszybciej opuścić miasto. Przede wszystkim chciałam spotkać się z Jaxem i załatwić najważniejszą sprawę.

Po wyjściu z pracy z trudem zwoleń kroku, kiedy zobaczyłam, że czeka na mnie na chodniku. Musiałam zachowywać się zwyczajnie i udawać, że mam mnóstwo czasu.

Jax opierał się o czarnego McLarena. Rozpoznałam ten samochód tylko dlatego, że jeden z szefów kuchni Lei kupił sobie taki sam, by uczcić piątą rocznicę powstania swojej pierwszej restauracji.

Stał z nogami skrzyżowanymi w kostkach, w zrelaksowanej, seksownej pozycji. Ciemne okulary chroniły jego oczy przed jaskrawymi promieniami słońca, które odbijały się od okolicznych wieżowców. Był ubrany w czarne spodnie, białą koszulę i szary krawat. Miał zmierzwiłone włosy, jakby przejechał przez nie ręką.

Przechodzące kobiety gapiły się na niego, a mężczyźni zerkali w jego stronę i trochę zmieniali trasę, odruchowo rozpoznając odpoczywającego samca alfa. Jax zawsze tak działał na ludzi, nawet obcych. Gdziekolwiek się pojawiał, natychmiast dominował nad innymi.

Wyprostowałam ramiona i pchnęłam drzwi obrotowe, a następnie podeszłam do Jaxa. Miałam na sobie czarną sukienkę Niny Ricci, elegancką i klasyczną, a do tego beżowe

louboutiny, które bracia podarowali mi wspólnie na ostatnie urodziny. Wyglądałam jak kobieta, która mogłaby się spotykać z Jacksonem Rutledge'em. Co więcej, właśnie tak się czułam.

Stałam przed nim i pociągnęłam go za krawat, żeby pocałować go prosto w usta. Moją nagrodą był niski dźwięk, który wydobył się z jego gardła. Zanim zdążyłam się odsunąć, Jax chwycił mnie za kark, a następnie pogłębił pocałunek.

Mijały nas samochody, obchodzili ludzie, a mimo to zachowywaliśmy się tak, jakby nikogo wokół nas nie było.

- Witaj, piękna - powiedział chrapliwie, gdy w końcu oderwałam się od niego, aby nabrać powietrza w płuca.

Potał policzkiem mój policzek, a ja się odsunęłam i przyłożyłam mu w twarz tak mocno, że gwałtownie odsunął głowę, a z jego ust wydobyło się syknięcie. Pocierając szczękę, popatrzył na mnie ze złością.

- Jak rozumiem, nie chodzi ci o zabawę w brutalny seks.

- Wydymałeś mnie, Jax - wycedziłam. - Tuż po tym, jak wydymałeś mnie dosłownie. Wziąłeś najpierw prysznic, czy nadal mną pachniałeś, gdy dzwoniłeś?

- Wsiadaj do auta, Gia.

- Dupek z ciebie.

Z trudem tłumiliłam w sobie gniew na niego, na siebie i na całą tę sytuację. Przede wszystkim jednak wkurzał mnie Jax.

- Zawsze byłem dupkiem - zgodził się ponuro, po czym otworzył drzwi pasażera, innymi słowy, wysunął je z karoserii i pchnął w górę. - Dziwne, że dojdzie do tego wniosku zajęło ci aż tyle czasu.

Stałam nieruchomo i patrzyłam na niego. On zapewne patrzył na mnie, ale nie widziałam jego ukrytych za okularami oczu.

- Nie trać tupetu - zadrwił łagodnie.

Kręciło mi się w głowie. Dlaczego chciał, żebym z nim jechała? Po co te kwiaty i zaproszenie na kolację?

- Masz ochotę na pożegnalne pieprzenie?

- Nic nie kończę. Chcę ciebie. To nie jest nic nowego.

Jego szorstka postawa bez cienia skruchy sprawiła, że zaczęłam zgrzytać zębami. Zachowywał się tak, jakby chciał, żebym to ja odeszła.

Usiadłam w fotelu i zapięłam pas, a Jax pochylił głowę i popatrzył na mnie znad krawędzi okularów.

- A tak na przyszłość, ten policzek to była przesada. Pokonałaś mnie samym pocałunkiem.

Zamknął drzwi, a ja uśmiechnęłam się ponuro. Czy to w sali konferencyjnej, czy w sypialni, Jackson Rutledge musiał się nauczyć, co to znaczy ze mną pogrywać.

Wjechał do podziemnego parkingu pod swoim apartamentowcem. Powitali nas dwaj elegancko ubrani parkingowi. Gdy jeden z nich pomagał mi wysiąść z auta, znów uderzyła mnie finansowa przepaść między Jaxem a mną. Nie czułam się onieśmielona jego bogactwem, ale możliwe, że jednak dla niego ten rozdźwięk był sporym problemem.

Ta świadomość nie poprawiła mi humoru.

Jax wziął mnie za rękę i poprowadził do windy. Podświadomie oczekiwałam, że polecimy do Virginii albo do Waszyngtonu, gdy nagle coś do mnie dotarło. Nigdy dotąd nie brałam pod uwagę, że Jax może mieszkać także w Nowym Jorku. A przecież było całkiem sensowne, że miał apartament w finansowym centrum kraju.

Drzwi windy zamknęły się za nami i Jax przyciągnął mnie do siebie. Nie protestowałam. Oparł się o mosiężną poręcz, rozstawił szeroko nogi i zmusił, żebym stanęła między nimi. Przez cały czas głaskał mnie po plecach.

Od dawna nie okazywał mi takiej czułości.

A przez cały czas był w Nowym Jorku...

Zamknęłam oczy, napawając się ciepłem jego ciała, zapachem skóry i pieszczotliwym oddechem na mojej skroni. Zbyt długo odmawiałam sobie męskiego dotyku.

- Jak ci minął dzień? - zapytał Jax.

- Byłam zajęta. A tobie?

- Nie mogłem przestać o tobie myśleć.

Zamknęłam oczy, przypominając sobie, że jestem wściekła. Okazało się to trudniejsze, niż mogłoby się wydawać.

Jax oparł policzek o moją skroń.

- Przepraszam, Gia.

- Za co? Że pomogłeś Pembry'emu rozpieprzyć umowę, nad którą pracowałam?

- Przecież wiedziałaś - odparł z westchnieniem. - Rozmawialiśmy o tym.

- Ale to cię nie usprawiedliwia. Nie przyjmuję tych przeprosin.

- Nie mam ci tego za złe, ale na pewno jakoś to załatwisz. To tylko drobna przeszkoda, która nie zawali ci drogi na amen. Przejdiesz przez nią.

- Żebyś wiedział - mruknęłam.

Winda zapiszczała, oznajmiając, że dojechaliśmy na piętro Jaxa. Odwróciłam się

i zobaczyłam niewielkie foyer oraz podwójne drzwi, a wtedy uświadomiłam sobie, że Jax mieszka w penthousie. To tłumaczyło, dlaczego winda nie zatrzymała się między garażem a tym piętrem.

Znowu wziął mnie za rękę i poprowadził po przecinanych złotymi nitkami marmurowych płytkach, a potem położył dłoń na zamontowanej na ścianie płytce czytnika.

- Założę się, że twoje dziewczyny uwielbiają te bondowskie gadżety - oznajmiłam, gdy grube drzwi z orzechowego drewna otworzyły się automatycznie.

Starłam się mówić od niechcenia, ale trawiła mnie zazdrość, gdy wyobrażałam go sobie z innymi babami.

- A co ty o tym myślisz? - Popatrzył na mnie przez ramię.

- Cóż, prosta ze mnie dziewczyna. - Rozejrzałam się po obniżonym salonie. Podłogę przykrywała śnieżnobiała wykładzina, na której stały chromowane i obite czarną skórą meble. To było sterylne, idealnie męskie mieszkanie. Zmarszczyłam brwi. - To do ciebie nie pasuje - skomentowałam.

Drzwi zamknęły się za nami.

- Nie? - zdziwił się.

Oczekiwałam ciepłych kolorów, zróżnicowanych faktur, kolorowej sztuki współczesnej, innymi słowy wystroju, który odzwierciedlałby szorstką, niekiedy kapryśną osobowość mojego ukochanego.

Ogarniało mnie coraz większe rozczarowanie. Naprawdę mogłam aż tak się pomylić co do Jaxa?

- Masz ochotę na drinka? - zapytał cicho, stając za mną tak blisko, że czułam ciepło jego ciała.

- Zdecydowanie.

Uśmiechnął się na tę moją deklarację, jak zwykle eksponując dołeczek.

- Ale nie wylejesz mi go na głowę, prawda?

- Przyznaję, że trochę mnie kusi - odparłam oschle.

Położył ręce na moich ramionach.

- Pamiętasz, co powiedziałem tamtej nocy w Palms? - wyszeptał.

- To cios poniżej pasa, Jackson. - Zacisnęłam pięści.

Wiedziałam, że nigdy nie zapomnę, jak stałam na tarasie na pięćdziesiątym czwartym piętrze hotelu w Las Vegas z kieliszkiem białego wina w dłoni. Miasto i pustynia rozciągały się na wiele kilometrów, a poświata neonów nikła w atramentowych ciemnościach.

- Co za widok - powiedziałałam wtedy, opierając się o Jaxa.

Nigdy nie czułam się szczęśliwsza. Umawiałam się z idealnym mężczyzną, który mnie uszczęśliwiał. Myślałam, że zmieni moje życie na lepsze.

Teraz to się wydawało idiotyczne. Jakikolwiek zmiany zależały wyłącznie ode mnie, a wspaniały facet mógł być tylko premią.

Zaczęłam się odsuwać, ale mi na to nie pozwolił.

- Przepraszam - powtórzył.

Szarpnęłam się lekko i wreszcie mnie puścił. Odwróciłam się, żeby na niego popatrzeć.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytałam.

- Dlaczego w ogóle cokolwiek robisz? - Spojrzał na mnie ponuro. - Bo nazywam się Rutledge. My wykorzystujemy ludzi, Gia. Właśnie tacy jesteśmy.

- To tylko wykręt.

- To prawda.

Ruszyłam do wyjścia, rozglądając się wokół.

- Jeżeli chcesz odejść, nie będę cię zatrzymywał - powiedział cicho. - Wolałbym jednak, żebyś została.

Zamarłam i zmierzyłam go uważnym spojrzeniem. Wściekało mnie, że nie potrafię niczego się domyślić z jego miny.

- Tego byś chciał, prawda? - wycodziłam. - Żebym ja to wszystko skończyła. Chcesz mnie wkurzyć, chcesz, żebym wybiegła. To nie byłoby kulturalne rozstanie i na pewno narobiłabym bałaganu, niemniej przebiegłoby szybko i definitywnie. Tak jak lubisz.

- Naprawdę bym tego nie chciał, ale nie jestem ciebie wart, Gia. - Minął mnie i wszedł do kuchni.

Rzuciłam torebkę na fotel, po czym powiedziałam ze smutkiem:

- Najwyraźniej jestem masochistką.

Jax wyciągnął z lodówki butelkę białego wina i postawił ją na ladzie. Popatrzyłam na czarne szafki i lady. Ta kuchnia była równie pozbawiona osobowości, jak salon. Tylko mały ekspres do kawy świadczył o tym, że ktoś tu mieszka. Pochodziłam z rodziny, w której kuchnia stanowiła serce domu, więc to pomieszczenie podziało na mnie przygnębiająco.

Jax patrzył, jak zdejmuję szpilki. Gdy uniosłam rękę, żeby rozpuścić włosy, powiedziałam:

- Wbiłeś mi nóż w plecy, więc zamierzam odpłacić ci pięknym za nadobne i zmusić cię do rundki pełnego złości seksu.

Rozchylił usta, a ja włożyłam ręce pod sukienkę i ściągnęłam figi.

- Gia...

- Potrafię grać w tę grę. - Rzuciłam w niego bielizną i uśmiechnęłam się z napięciem, gdy ją złapał. - I umiem wygrywać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jax wepchnął figi do kieszeni i podszedł do mnie, zostawiając zakorkowane wino na blacie. Ujął moją twarz, pochylił głowę i mnie pocałował. Poczułam, jak jego ręce przesuwają się na moje ramiona, a potem na plecy, i zorientowałam się, że zwinnymi palcami rozpina suwak sukienki.

Poluzowałam mu krawat. Gniew walczył we mnie z pożądaniami. Skupiłam się na Jaksie, na jego charakterystycznym zapachu i przyśpieszonym oddechu. Przy innych mężczyznach nie zauważałam takich szczegółów, więc tym trudniej było mi zaakceptować, że nie jesteśmy sobie przeznaczeni.

- Mieszkałeś tutaj, kiedy przyszedłeś ze mną do naszej restauracji, żeby poznać moją rodzinę? - spytałam.

Wtedy pojechaliśmy do hotelu. Czy już miał własny lokal w mieście? To stawiałoby w zupełnie innym świetle jego uczucia do mnie. Czy mężczyźni zależało na kobiecie, skoro wolał ją posuwać w hotelu zamiast we własnym łóżku?

- Nie, kupiłem je dopiero w zeszłym roku. Gia...

Stał nieruchomo, w rozchełstanej koszuli, prezentując śniade, piękne ciało. Jego oczy były pełne bólu.

Chwyciłam go za rękę i wyciągnęłam z kuchni. Czułam, jak narasta we mnie palące wyczekiwanie.

Jax kurczowo zaciskał palce na prześcieradle, kiedy muskałam językiem czubek jego penisa i jednocześnie masowałam dłoń nasadę.

- Chryste... - jęknął.

Polizałam grubą pulsującą żyłę, drażniąc wargami bok członka. Wiedziałam, że jest na skraju orgazmu i z przyjemnością utrzymywałam go w stanie zawieszenia.

- Dość tych gierek, Gia - warknął. - Albo mi obciągnij jak należy, albo daj się zerznąć. Chcę dojść.

Uśmiechnęłam się, z aprobatą zerkając na jego ciasno zbite mięśnie brzucha. Lśnił od potu i patrzył, jak biorę go bardzo głęboko do ust i ssę.

- O tak - westchnął chrapliwie i wyprężył szyję, wciskając głowę w poduszkę. - Boże, jak dobrze. Twoje usta...

W tym momencie należał do mnie. Jackson Rutledge był mój i tylko mój.

Wsunął palce w moje włosy i odgarnął wilgotne pasemka, które opadły mi na twarz.

- Och, Gia. Jeszcze. Właśnie tak, maleńka - pojękiwał.

Pulsował pod moim językiem, a jego smak i zapach mnie upajały. Dawanie mu rozkoszy było cudownie oszałamiające.

- Zaraz dojdę, teraz, już... - dyszał.

W tym momencie odsunęłam się od niego, usiadłam, a potem zesłam z łóżka.

- Gia? - Popatrzył na mnie błędnym wzrokiem. - Cholera, dokończ.

- Ciężko jest, kiedy na coś pracujesz, kiedy jesteś coraz bardziej podniecony i prawie coś masz... a potem ktoś ci to odbiera. Prawda?

- Wracaj tutaj - wycedził, siadając na łóżku.

Uśmiechnęłam się, podnosząc jego koszulę z podłogi, i oznajmiłam:

- Myślę, że powinieneś trochę ochłoniąć.

- Chcę, żebyś natychmiast przywlokła tu swój boski tyłek. - Wstał z łóżka.

Wyglądał jak bohater erotycznego snu, umięśniony, o złocistej skórze, z wyprężonym, grubym i długim penisem. Miał idealne proporcje. Z trudem oparłam się chęci wskoczenia do łóżka i pieprzenia się do upadłego.

Wyciągnął rękę, ale szybko się cofnęłam, tłumiąc śmiech. W tym momencie rozległ się dzwonek u drzwi.

Jax miał to w nosie. Natarł na mnie z myślą o jednym, a ja odskoczyłam, usiłując włożyć jego koszulę. Pachniała nim i bardzo mi się to podobało.

- Powinieneś otworzyć - zauważyłam.

- Gia. - W jego głosie wyraźnie usłyszałam ostrzeżenie. - Jeśli chcesz, żeby było ci wygodnie, kiedy będę cię pieprzył, lepiej się połóż. Inaczej przygwożdżę cię byle gdzie i byle jak.

Dzwonek znowu zadzwieczał.

- Ktoś jest pod drzwiami! - krzyknęłam.

- To sobie poczeka. - Zacisnął pięść na członku i poruszył nią kilka razy. - To nie może.

Zrobiłam unik w prawo, a potem w lewo, wykorzystując umiejętności z boiska do koszykówki. Zdumiewało mnie, że biegający za mną Jax nadal wygląda kusząco i wspaniale. Brzuch lśnił od potu, spojrzenie było rozpalone, a całe ciało napięte.

Złapał mnie, zanim zdążyłam przeskoczyć przez próg sypialni, zamknął w uścisku i przycisnął plecami do siebie.

- Jax...

- Odmów, jeśli naprawdę tego chcesz - szepnął. - Inaczej muszę cię wziąć, mała.

Desperacja w jego głosie sprawiła, że zakręciło mi się w głowie i zapragnęłam się poddać. To, że Jax tak mnie pożądał, upajało mnie jak mało co w życiu.

- Jackson? - Zesztywnieliśmy na dźwięk głosu Parkera Rutledge'a. - Wiem, że tam jesteś - dodał senior i władca rodu. - Musimy porozmawiać.

Jax zaklął. Wsunął dłoń między rozchylone poły koszuli i zaborczo chwycił mnie za pierś. Drugą ręką przytulił mnie tak mocno, że poczułam, jak odrywam się od podłogi.

- Daj mi chwilę! - krzyknął, po czym cofnął się i zamknął drzwi.

Myślałam, że mnie puści, ale on mnie odwrócił i pocałował tak mocno, że zabrakło mi tchu. Jedną rękę trzymał na moich włosach, drugą na pośladkach.

Kiedy nagle mnie puścił, zachwiałam się osłabiona żarliwym pocałunkiem. Jax poszedł do łazienki i chwycił czarny jedwabny szlafrok, po czym ze złością przewiązał w talii pasek.

- Zostań tutaj - polecił.

- Nie chcesz, żebym się przywitała? - spytałam z napięciem.

- Nie dam mu tej satysfakcji - odparł, nie patrząc na mnie.

Nieco zbyt głośno zamknął drzwi, a potem usłyszałam jego podenerwowany głos. Zaczęłam się ubierać, bo nie miałam najmniejszego zamiaru ukrywać się w jego sypialni jak niegrzeczna małolata.

Po chwili głosy umilkły. Otworzyłam drzwi sypialni, ale powitało mnie milczenie. Przeszłam przez salon na bosaka, szukając szpilek, a gdy już je włożyłam, doszłam do wniosku, że jestem już lepiej przygotowana do konfrontacji z Parkerem. Żałowałam tylko, że nie mam jak spiąć włosów.

Czekając na Jaxa i jego ojca, spacerowałam po salonie, by poszukać w nim śladów kochanka, którego znałam, czy też tak mi się przynajmniej zdawało. Znalazłam jedynie kilka oprawionych starych fotografii. Większość z nich przedstawiała atrakcyjną blondynkę, zapewne matkę Jacksona. Niektóre były czarno-białe, inne kolorowe, ale wszystkie dokumentowały przemianę, która zaszła w niegdyś ładnej kobiecie. Młodzieńcza uroda z biegiem czasu zanikła, kąciki ust były coraz wyraźniej zwrócone do dołu. Na jednej, zrobionej z zaskoczenia fotce, kobieta wpatrywała się w okno. Sądząc z wyrazu pięknej twarzy, musiała być bardzo samotna.

Podniosłam fotografię i przyjrzałam się jej uważnie. W tym samym momencie zauważyłam inną ramkę, która leżała zdjęciem do dołu. Uniosłam ją i zamarłam. Fotografia

przedstawiała mnie z Jaxem.

To zdjęcie Vincent przesłał ze swojej komórki na moją. Zrobił je podczas pierwszej i zarazem ostatniej rodzinnej kolacji z Jaxem w restauracji U Rossich. Jax siedział za mną, a ja opierałam się o niego. Śmialiśmy się, on obejmował mnie w talii, ja jego za szyję. Podesłałam fotografię Jaxowi, a sama trzymałam ją jako tapetę w telefonie, dopóki patrzenie na nią nie stało się zbyt bolesne.

Odłożyłam oba zdjęcia na półkę. Moje serce biło jak oszalałe, a rozmaite myśli wirowały w głowie.

Gdzie do cholery był Jax?

Wokoło panowała dziwna cisza. Popatrzyłam nieobecny wzrokiem na drzwi frontowe, a potem zerknęłam na zainstalowany w ścianie monitor kamery przemysłowej. Jax i jego tata stali w foyer, Jax z założonymi rękami, a Parker z dłońmi w kieszeniach. Byli do siebie niezwykle podobni, choć rzecz jasna nie mogliby się bardziej różnić ubiorem.

Obserwowałam z uwagą ich postawę i nieufne spojrzenia. Nie znałam rodzinnych układów Rutledge'ów, ale od razu zauważyłam, że brak w nich ciepła i w niczym nie przypominają relacji panujących wśród Rossich.

Rutledge'owie byli bardzo wymagający. Domyślałam się, że Jax musiał mieć ciężkie dzieciństwo. Wielokrotnie demonstrował pogardę dla Rutledge'ów i samego siebie, ale i tak przedłożył rodzinę nade mnie. To dzięki niemu Ianowi udało się zablokować umowę z Mondego, choć przecież Jax wcześniej twierdził, że obchodzi go tylko ja.

Naprawdę należało zbadać tę sprawę.

Byłam zdecydowana uzyskać odpowiedzi na pytania, które mnie nurtowały. Doszłam do wniosku, że Jax jest mi coś winien i mam prawo poznać prawdę.

Skręciłam do jego gabinetu, ale zawahałam się na progu. To pomieszczenie bardziej pasowało do tego, jak postrzegałam Jaxa. Choć pokój był nowoczesny i męski, na szczęście dominowały w nim neutralnej barwy ściany i miodowe drewno, nie zabrakło także czerwonych i złotych detali. Pod ścianami stały regały pełne książek w twardych okładkach oraz popularna beletrystyka w kieszonkowych wydaniach. Tu też dostrzegłam swoje zdjęcie na półce. Ta fotografia nie leżała, tylko stała, i byłam na niej sama, bez Jaxa.

Zdjęcie zrobiono niedawno, najwyżej pół roku temu. Wpatrywałam się w nie z drugiej strony pomieszczenia i czułam, że moje ręce wilgotnieją.

Przez cały czas mnie obserwował.

Pytania mnożyły się w mojej głowie, ale jednej z najważniejszych odpowiedzi dostarczyła mi sama obecność tego zdjęcia. Nie wiedziałam, czy mam się cieszyć, czy

smucić.

Biurko Jaxa pełne było porzrzuconych kartek i otwartych teczek, ale odwróciłam się do nich plecami. Widziałam już wystarczająco dużo.

Wróciłam do salonu, zabrałam torebkę i ruszyłam w kierunku drzwi. Dżentelmeni rozmawiający w foyer wydawali się zaskoczeni moim widokiem. Umilkli, a ja skinęłam im głową, po czym uniosłam ją wyżej i poszłam w kierunku windy.

- Gia. - Jax zrobił krok w moją stronę. - Nie idź.

- Chętnie z panią zjadę - zaproponował Parker, podchodząc do mnie z przesadnie przyjaznym uśmiechem. - Miło znowu panią widzieć.

- Witam pana - odparłam uprzejmie.

- Powinniśmy sobie mówić po imieniu. Jestem Parker.

- Tato - warknął Jax, podchodząc do nas. - Jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać.

- Pogadamy później, synu. - Parker poklepał go po ramieniu.

- Mieliśmy zjeść kolację - oznajmił Jax, patrząc na mnie.

- Musimy to przełożyć.

- Nie rób tego, Gia.

Uśmiechnęłam się do niego ponuro, po czym obiecałam:

- Nic się nie martw, wróć.

Winda przyjechała, a gdy drzwi się otworzyły, Parker gestem zaprosił mnie do środka.

Jax chwycił mnie za łokieć i zażądał:

- Daj mi pięć minut.

- Może zadzwonię do ciebie później?

Uświadomiłam sobie nagle, że wcale nie chcę tutaj zostać. Byłam zbyt zagubiona i obolała. Potrzebowałam przestrzeni.

Jax zacisnął zęby.

- W porządku, synu - powiedział cicho Parker. - Odprowadzę ją.

Jax powoli odwrócił głowę w kierunku ojca. Miał kamienną minę.

- Mówiłem poważnie.

- Zawsze mówisz poważnie. - Parker uśmiechnął się do niego.

Weszłam do windy w chwili, gdy drzwi zaczynały się zamykać. Parker do mnie dołączył, ale nie spuszczałam wzroku z Jaxa, on ze mnie też nie. Miał zaciśnięte pięści, na jego twarzy malowało się napięcie. Jednak jego oczy... Te ciemne, głębokie oczy były pełne obietnicy, tak jak zawsze. Teraz im wierzyłam. Miałam dowód.

Gdy winda zaczęła zjeżdżać, Parker przyglądał mi się przez chwilę, po czym spytał:

- Jak się miewasz, Gianni?

- Bywało lepiej. A ty?

- Teraz głupio mi jest przyznać, że przynajmniej na razie nie był to zły dzień.

- I pewnie był to również dobry dzień dla twojego przyjaciela Iana - skomentowałam z uśmiechem.

- Ach. - W jego oczach błysnęło rozbawienie. - Proszę, nie wiń za to Jacksona.

- Cóż, to tylko interesy, tak? - Wzruszyłam ramionami.

- Jesteś trzeźwo myślącą kobietą. To niewątpliwie jeden z wielu powodów, dla których Jackson tak cię ceni. A skoro o tym mowa... - Zakołysał się na piętach. - Chciałbym poznać cię lepiej, Gianni. Może zjawiłabyś się z Jaxem na kolacji u mojej żony i u mnie? W miłej, nieoficjalnej, domowej atmosferze zjedlibyśmy coś w naszym domu w Hamptons.

- Bardzo chętnie. - Zgodziłabym się na wszystko, co pozwoliłoby mi lepiej zrozumieć Jaxa.

- Dobrze. Powiadomię Reginę. - Jego uśmiech nieco zbladł. - Nie dopuść do tego, żeby Jackson ci to wyperswadował. On chce cię mieć tylko dla siebie.

- Czyżby?

Parker spoważniał jeszcze bardziej, gdy sprecyzował:

- Stara się cię chronić.

- Tak? Ciekawe przed czym? - Niby sprecyzował, a nic nie wyjaśnił.

- Jesteśmy mężczyznami, Gianni - powiedział powoli. - Nie zawsze myślimy racjonalnie, gdy chodzi o kobiety.

Skinęłam głową, dochodząc do wniosku, że Parker jest równie enigmatyczny jak jego syn. Rutledge'owie najwyraźniej mieli we krwi skłonność do tajemnic.

Drzwi windy otworzyły się na recepcję i wyszliśmy do starannie odtworzonego, luksusowego wnętrza w przedwojennym stylu.

- Czeka na mnie samochód - powiedział Parker. - Podwieźć cię?

- Dziękuję, ale nie.

Nawet nie chciałam się zastanawiać na tym, jaką minę zrobiłby Parker, gdyby zobaczył, gdzie mieszkam. W porównaniu z marmurami w recepcji budynku Jaxa, a także portierem i konsjerżem, moje mieszkanie wydawało się... niezbyt imponujące. Nie wstydziłam się ani loftu, ani rodziny, ale uznałam, że lepiej nie sprawiać wrażenia naciągaczki. Rutledge'owie powinni poznać mnie bliżej i dopiero potem wyrobić sobie opinię na mój temat.

- No cóż, skoro jesteś pewna... - Parker zawahał się, jakby czekał, aż zmienię zdanie.

Kiedy tak się nie stało, dodał: - Podam Jaxowi datę i porę kolacji. Nie mogę się doczekać, Gianni.

Pomyślałam o mężczyźnie na górze, wysoko na swojej wieży, tak mało mi znanym, a jednak znającym mnie na wylot.

- Ja też - odparłam szczerze.

Usłyszałam grmiącą w lofcie muzykę, zanim jeszcze winda towarowa zatrzymała się na naszym piętrze. Gdy podeszłam bliżej, rozpoznałam stare gitarowe riffy Guns N'Roses. „Witamy w dżungli”. Uznałam, że tytuł pasuje jak ulał do mojego wieczoru z Rutledge'ami.

Odsuwając drzwi windy, dostałam po uszach sprzętem nagłaśniającym Vincenta i zobaczyłam, jak mój spocony brat ćwiczy na drążku. Miał krótkie włosy, niemal jak żołnierz, co pasowało do klasycznie włoskich rysów.

Czytałam książki, w których porównywano twarz bohatera do twarzy na rzymskich monetach, ale gwarantuję, że żaden z nich nie mógł się równać z Vincentem. Bez koszuli, butów i tylko w spodenkach gimnastycznych wydawał się żywcem wyjęty z kobiecych marzeń. W przeciwieństwie do Nica, stanowił świetny materiał na partnera. Nie miał problemów z zaangażowaniem się w związek, ale nigdy nie był wolny dłużej niż przez kilka miesięcy.

- Hej! - zaprotestował, kiedy przyciszyłam muzykę.

- Rozmawiasz czasem z Deanną? - zapytałam, mając na myśli reporterkę, z którą kiedyś się umawiał.

- Tak. - Zeskoczył na podłogę i chwycił ręcznik, który leżał obok butelki z wodą. - Dlaczego pytasz?

Położyłam torebkę na ławce przy drzwiach i ściągnęłam buty, nim wreszcie odparłam:

- Muszę się czegoś dowiedzieć o Rutledge'ach.

Vincent zmarszczył brwi i podrapał się po głowie.

- Ten facet to dupek - zawyrokował. - Nie zasługuje na ciebie.

- Co prawda, to prawda. - Rozłożyłam się na sofie i popatrzyłam na odsłonięte rury oraz belki pod sufitem. - Ale to nie znaczy, że nie może odkupić swoich win.

- Zapomnij. Znajdź sobie faceta, który będzie na tyle bystry, żeby od samego początku docenić, co mu się trafiło.

Patrzyłam, jak łapczywie pije wodę.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy nie schrzaniłeś sprawy z dziewczyną i nie myślałeś o drugiej szansie?

- To się nie liczy. Jesteś z rodziny Rossich. Musi być idiotą, skoro zaważył sprawę.

- Zapytasz ją?

- W porządku. - Ruszył do kuchni i dodał: - Ale tylko dlatego, że może odkopać jakieś brudy, co cię przekona, że facet nie jest wart twojej uwagi.

- Dzięki.

- Nie myśl, że zwykle podziękowania mi wystarczą. - Zarzucił ręcznik na ramię i umył ręce. Kuchnia była jedyną wykończoną częścią naszego apartamentu. Znajdowały się tutaj nowe przybory z nierdzewnej stali, profesjonalna kuchenka i masywna wyspa ze zlewem. - Mam kosz brudnych ciuchów do prania.

- Chyba sobie żartujesz. - Usiadłam.

- A skąd. Lepiej się pośpiesz. - Uśmiechnął się szeroko. - Skończyły mi się czyste firmowe podkoszulki, a za dwie godziny zaczynam zmianę.

Zdażyłam zamknąć za sobą drzwi, za którymi znajdowały się pralka i suszarka, kiedy usłyszałam, jak dzwoni mój smartfon. Pobiegłam po niego do sypialni, ale nie zdażyłam. To jednak nie było ważne, bo natychmiast rozdzwonił się ponownie.

To był Jax. Odetchnęłam głęboko, dotknęłam okienka „Rozmowa” i powiedziałam swobodnym tonem:

- Cześć.

- Miałaś zadzwonić - oznajmił oskarżycielskim tonem.

- Ty też. Zebrałeś się po dwóch latach.

- Jezu, znowu? - Na chwilę umilkł. - Dlaczego wyszłaś?

- Bo była już pora. Twój tata zaprosił nas na kolację.

- Nie idziemy.

- Okej, to pójdę bez ciebie. - Wzruszyłam ramionami.

- Za cholere nie pójdziesz! Niech to szlag, Gia. Pływasz z rekinami, a zachowujesz się, jakbyś była na wakacjach.

- Na pewno dostrzegam to, czego nie dostrzegałam wcześniej. Na przykład oprawione w ramki zdjęcia w twoim mieszkaniu. Od jak dawna za mną łazisz? Szczerze mówiąc, to trochę nienormalne.

Najpierw zaklął pod nosem, a potem wyjaśnił:

- Pieprzysz się z Rutledge'em, więc musisz się pogodzić z permanentną inwigilacją i notorycznym naruszaniem prywatności.

- Nie pieprzyłam się z tobą, gdy robiono to zdjęcie, które trzymasz w gabinecie.

- Byłaś w moim gabinecie? Cholera, co jest grane, Gia?

Skrzywiłam się ponuro i pomyślałam, że zapewne jest tam więcej moich zdjęć, skoro

tak się zdenerwował.

- Zamierzam być obecna w każdym aspekcie twojego życia - oznajmiłam. - Pogódź się z tym. No wiesz, pieprzysz się z panną Rossi i tak dalej.

Przez chwilę milczał, a potem spytał cicho:

- Wiesz, co robisz?

- Tak, właśnie próbuję przyjąć do wiadomości, że jesteś we mnie zakochany. - Gdy usłyszałam syknięcie, zalała mnie fala triumfu. - Mimo to dałeś nogę, a teraz sabotujesz moją pracę i swoje szanse u mnie.

- Già...

- Obserwuję cię, Jackson - przerwałam mu. - W końcu cię rozgryzę.

- Jestem jak otwarta księga.

- Przyprawiasz mnie o ból głowy. - Zignorowałam walizkę na moim łóżku i usiadłam przy biurku, po czym uruchomiłam komputer. - Twoje sekrety odchodzą do przeszłości.

Przerwałam połączenie, a następnie wyciszyłam dźwięk w smartfonie i zabrałam się do poszukiwań.